



## DZIESIĘĆ LAT

Ten numer CL 4/04 zamyka pierwszą dekadę wydawnictwa naszego kwartalnika. Proszę zauważyć czwórkowe zbiegi okoliczności: wydając (w zasadzie) cztery numery rocznie, na koniec roku dwa tysiące cztery osiągnęliśmy numer czterdziesty, ale w istocie jest to zeszyt czterdziesty czwarty. Skąd ta różnica? Oto w ciągu 10 lat było pięć dodatkowych zeszytów „S” (z kolejną liczbą „trójki” i literką „a”). Ale w pierwszym roku były tylko 3 zeszyty, a ten trzeci nosił liczbę numer 3–4. I stąd dziś te „czwórkowe” liczby. Ale żarty na bok.

Wypada przypomnieć, że nasz kwartalnik zaczął wychodzić dzięki życzliwości Osób z Wydziału Kultury krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego. Potem, kiedy narodził się Urząd Marszałkowski – szybko nas spławiono (nowi ludzie mieli inne preferencje, można rzec – wprost przeciwnie). W najtrudniejszym momencie uratowała nas Kancelaria Senatu RP (dzięki interwencji Czytelniczki zamieszkałej w Słupsku!), a na koniec opiekę nad nami przejął Wydział Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa. I tak dzięki wspaniałomyślności kolejnych Sponsorów – istniejemy. Z dotacji dofinansowywane są czynności techniczne: skład komputerowy oraz druk i papier. Wpływy od Czytelników pokrywają resztę wymienionych kosztów, a także korespondencję). Prace redakcyjne są oczywiście całkowicie nieodpłatne, nie ma żadnych honorariów dla autorów, nieodpłatny jest transport na terenie Krakowa oraz do Lwowa. A mimo to...

Mimo to przez lata objętość pisma wzrasta. Zaczęliśmy od 36 stron, ostatnio mamy ich 60–64–68 (bo zawsze liczba stron musi być podzielna przez cztery) Były też dwa numery o 80 stronicach. I tak mogłoby być zawsze, bo materiału huk, niestety trudności obiektywne nie pozwalają. Także i na to, by CL stał się miesięcznikiem lub bodaj dwumiesięcznikiem, jak sugerowali niektórzy Czytelnicy. Radujmy się tym, co mamy.

\* \* \*

Warto od czasu do czasu przypomnieć, co jest przedmiotem zainteresowania naszego pisma. Niektórych myli jego nazwa – równoległość dwóch wielkich miast. Oczywiście nie traktujemy obu jednakowo, to nie miałyby sensu. O Krakowie piszą miejscowe dzienniki (jest ich tu kilka) oraz kilkadziesiąt tygodników i miesięczników (każda dzielnica ma swoje piśmanko, a podobnie miasta, miasteczka i wiele gmin w regionie), wydawnictwa okolicznościowe itd. Tak samo w Warszawie, Poznaniu, Katowicach, Łodzi... O Lwowie i Małopolsce Wschodniej też czasem piszą – na zasadzie ciekawostek, jakichś historycznych odniesień czy okolicznościowych – zwykle mało sympatycznych – wydarzeń, sensacji. Czasem relacje z podróży, zazwyczaj dla polskiego Lwowa życzliwe (nie licząc zwykłych błędów). Ale to kropla w morzu. Szeroką problematyką lwowską i wschodniomałopolską na terenie dzisiejszej (okrojonej) Małopolski zajmuje się systematycznie tylko nasz parodzieściostronicowy kwartalnik. Chętnie jesteście czytani w całej III RP i we Lwowie\*.

Nasz kwartalnik interesuje się więc polsnością Lwowa, widzianego przez Lwowian z Krakowa, oraz historycznymi i współczesnymi związkami z Krakowem (na marginesie: w tytule CL powinna się więc znaleźć zamiast kreseczki – strzałka, o tak: CRACOVIA →LEOPOLIS. Niestety takiego znaku pisarskiego nie mamy i zapewne nikt nie umiałby go przeczytać w sposób właściwy).

Dodajmy, że nad doбором materiału do numerów CL czuwa 11-osobowa Rada Redakcyjna, od dziesięciu lat mało zmieniona. Zasiadają w niej nie tylko Lwowianie, jest i Stanisławów, Sambor, Przemyślany, Tyśmienica (na pół z Krakowem). I nie tylko Małopolska Wschodnia, bo jest też Stalowa Wola, Zamość, także Wołyń. A wszyscy razem od dziesiątków lat w Krakowie.

\* \* \*

## O EMIGRACJI

*P*o sześćdziesięciu pięciu latach – znowu wspomnienie roku 1939. Tego straszego września bezładnych ucieczek, nie wiadomo dokąd. Dróg zatłoczonych samochodami, furmankami, powozami. I strach przed samolotami ostrzeliwującymi drogi i bombardującymi jedyne przeprawy przez rzeki – mosty. I ten jeszcze bardziej przerażający 17 września: wlewające się przez granicę wojska z czerwonymi gwiazdami na czapkach. Tak znaleźliśmy się w kleszczach dwóch wrogich armii. Nie było już gdzie uciekać i gdzie się schronić. Dotarło do nas powiedzenie sprzed rozbiorów: „Finis Poloniae”. Zadziałał lekceważony przez wielu pakt Ribbentrop–Mołotow, a kończące wojnę porozumienie zwycięzców drugiej wojny światowej sprawiło, że staliśmy się obcymi na własnej ziemi. Wielką emigracją naszego pokolenia (a przecież było tych emigracji wiele) była emigracja z Polski do Polski.

Zawsze najtrudniejsze dla emigrantów było rozstanie z własnym językiem, ale wtedy nie język był powodem doznanej krzywdy. To było porzucenie tego, co było naszym codziennym życiem. Ulicy, którą szło się do szkoły. Sklepiku, do którego „skakało się” po zapomnianą przy zakupach sól. Zapachu nadciągającej wiosny i jesieni. Sąsiada, który powędrował gdzie indziej niż my. I tylu innych osób i rzeczy, które tworzyły nasz dzień powszedni i nagle przestały istnieć. Niby jesteśmy w domu i u siebie, ale ten nasz właściwy dom jest gdzie indziej.

Jakże trudno jest pojąć poczucie emigracji. Niby się człowiek do niej przyzwyczaja, ale zawsze nadchodzi taka chwila, kiedy zdajemy sobie sprawę, że czegoś nam brakuje. Czegoś z trudem znajdującego swoją nazwę, a co składa się na to, że zdajemy sobie sprawę – może nawet czasami niezbyt wyraźnie – że jesteśmy równocześnie jakby „swoi”, ale też jakby obcy w miejscu, w którym przyszło nam żyć.

Barbara Czałczyńska

---

*Z* okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 2005 wszystkim Czytelnikom, Autorom, Dobrodziejom, Współpracownikom i Przyjaciółom naszego kwartalnika oraz Ich Rodzinom składamy serdeczne życzenia zdrowia, pomyślności i dobrej nadziei.

*N*iech nadchodzący Nowy Rok przyniesie tak bardzo oczekiwane zmiany na lepsze w życiu naszego Kraju, zjednoczonej Europy i całego świata.

*S*zczególne życzenia kierujemy do naszych Rodaków, odciętych od Macierzy jałtańskim kordonem. Spotykajmy się jak najczęściej!



Grafika lwowskiej artystki I. Nowakowskiej-Acedańskiej, „Gazeta Lwowska” nr 302, 1942 r.

# O Amerykanach w obronie Lwowa i Kresów Wschodnich

**O** Kościuszcze i Pułaskim uczy się każde polskie dziecko. Okazuje się, że nie tylko polskie. W Stanach Zjednoczonych od szeregu lat, by nie powiedzieć dziesięcioleci, ukazują się książki i wydawnictwa, przypomina o rocznicach prasa i media. Mało tego, corocznie, i to od lat 1930. ubiegłego stulecia, prezydenci Stanów Zjednoczonych wydają uroczystą proklamację ku czci Pułaskiego i corocznie od tego czasu nowojorską Piątą Aleją przesuwana się wielotysięczna parada. Zarówno Kościuszczo, jak i Pułaski stali się symbolami uwypuklającymi zamiłowanie do wolności i demokracji. Nie sposób nawet wymienić wszystkie miejsca szczytujące się pomnikami któregoś z tych dwóch bohaterów, jedno wszakże jest pewne: w Stanach Zjednoczonych jest ich nieporównanie więcej aniżeli nad Wisłą. Dość powiedzieć, że w najświetniejszej akademii wojskowej w West Point stoi wspaniały monument Kościuszki, a od wizyty u stóp twórcy tej akademii rozpoczynają edukację późniejsi oficerowie owej najsprawniejszej obecnie armii świata. A gdyby ktokolwiek zadał sobie trud przewertowania książek adresowych czy nawet map, dowie się, ile miejscowości nosi ich imiona, nie licząc mostów, stacji metra i ulic chociażby w samym Nowym Jorku i jego okolicach.

Innymi słowy, jest to chyba jedyna dziedzina, w której to my jesteśmy dłużnikami Stanów Zjednoczonych. Dlaczego? Otóż okazuje się, że nasze dzieci nie uczą się w szkołach o Amerykanach, którzy bronili Rzeczypospolitej w godzinie największej próby. Byli bowiem i tacy, a ich bohaterstwo nie odbiegało od dzielności Kościuszki czy Pułaskiego. Równie trudno doszukać się nazw ulic czy miejsc upamiętniających grupę amerykańskich lotników, którzy podczas wojny 1920 roku przybyli nam z odsieczą. Nawet pomnik wzniesiony w 1925 roku na Cmentarzu Obróńców Lwowa wciąż nie został po zniszczeniach czasów komunistycznych odbudowany.

**K**im byli bohaterowie wyprawy na Kijów i obrony Lwowa z 1920 roku? Jak to się stało, że trafili akurat na najdalsze obrzeża Europy, gdzie o ich czynach nie pisała prasa, gdzie nie znali języka, gdzie trudno było zapracować na awans w rodzimej armii i gdzie w przypadku dostania się do niewoli groziła natychmiastowa śmierć. Jakie motywy skłoniły do tego kroku?

Gdy kończyła się I wojna światowa, we Francji znajdował się kilkuset tysięcy amerykański Korpus Ekspedycyjny dowodzony przez gen. Johna Pershinga. W jego siłach lotniczych zdobywali doświadczenie lotnicy, z których część nie zamierzała powracać za Ocean. Dla jednego z nich, kapitana Meriana Coopera, sprawa była cokolwiek donioślejsza. Jego pradziad pułkownik John Cooper walczył pod Savannah wraz z Kazimierzem Pułaskim i był świadkiem jego śmierci. Pamięć o tym zapadła tak głęboko w tradycję rodzinną, że młody Cooper postanowił spłacić Polsce dług wdzięczności. Pisał, że w rodzinie traktowano to jako nakaz. Zdecydował więc przyjechać do Polski. Trafił tu w lutym 1919 roku w ramach misji ARA (American Relief Administration), która pod kierunkiem późniejszego prezydenta Herberta Hoovera niosła pomoc zniszczonej Europie. Jednym z największych beneficjentów pomocy była odradzająca się Rzeczpospolita. Dosłownie setki tysięcy dzieci zawdzięczały misji ciepłą codzienną strawę, a nawet pomoc medyczną. Cooper przydzielony został do misji żywnościowej we Lwowie i tu rzucił się w wir akcji humanitarnej. Widziano go na najbardziej zagrożonych odcinkach, gdzie z narażeniem życia docierał do potrzebujących. Inicjował nowe formy pomocy, apelował o ofiarność, wskazywał przykładem i pomysłowością, jak należy działać. Tu także poznał generała Tadeusza Rozwadowskiego, któremu wyjawiał, że gotów jest służyć Polsce także na linii frontu. A ponieważ był lotnikiem, zaś

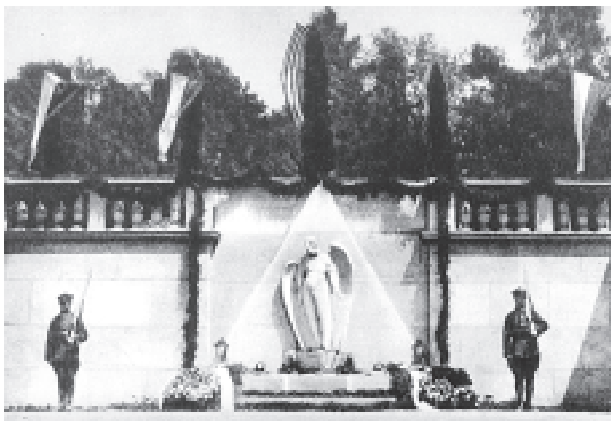
oficerów tej broni bardzo brakowało, Rozwadowski natychmiast ocenił doniosłość oferty. Najpewniej za jego namową w dniu 29 kwietnia 1919 Cooper napisał do Naczelnika Państwa list, w którym wyjawiał swe zamiary i motyw. Już na początku maja doszło do bezpośredniego spotkania i tu najprawdopodobniej – a brak na ten temat pisemnej relacji – wyjawił Piłsudskiemu, że gotów jest udać się do Paryża i zebrać szwadron lotników amerykańskich gotowych do służby w Polsce. Bez większych problemów otrzymał zielone światło i już w pierwszych dniach lipca 1919 roku pojawił się nad Sekwaną. Pierwszym, który odpowiedział na jego apel, był sławny już wówczas ppłk Cedric Fauntleroy. Posiadając takiego sojusznika, szybko znalazł kilku dalszych doświadczonych pilotów. Mimo że szczerze wyjaśnił im trudności, łącznie z brakiem lotnisk, odpowiedniego parku i niskim żółdem, wynoszącym zaledwie ułamek tego, co dotychczas otrzymywali, wszyscy bez wahania zgodzili się na wyjazd. W motywacji którą podawali, przewijał się motyw wdzięczności za czyny Pułaskiego i Kościuszki, pragnienie walki z bezbożnym komunizmem i pomocy sojusznikowi Stanów Zjednoczonych. Cooper opisywał barwnie walkę kobiet i dzieci na ulicach oblężonego Lwowa, co dodatkowo mobilizowało do wyjazdu.

Nastąpił on w połowie września 1919 roku. Zaraz po spotkaniu z Piłsudskim grupa ośmiu lotników przybyła na podlwowskie lotnisko na Lewandówce, które stało się bazą słynnej 7 Eskadry, zwanej potem Kościuszkowską. Nadawali jej ton amerykańscy piloci, choć służyli tam także Polacy. Podczas wyprawy na Kijów w kwietniu 1920 roku przypadły im ważne i odpowiedzialne zadania. Wyprzedzali ruchy wojsk informując o posunięciach bolszewików i skutecznie ich zwalczając. Przypisuje im się wypracowanie nowej taktyki zwalczania kawalerii, polegającej na fałowym atakowaniu i ostrzeliwaniu wzdłuż maszerującej kolumny wroga na bardzo niskiej wysokości. Powodowało to nie tylko ogromne

straty, ale i panikę koni, a w konsekwencji długotrwałą dezorganizację marszu. O skuteczności tych ataków zaświadcza meldunki samego dowódcy I Konnej Armii, słynnego Siemiona Budionnego. Lotnicy zwalczali także piechotę, a nawet flotę rzeczną bolszewików operującą na Dnieprze. Powstały na ten temat nawet malarskie impresje. Amerykanie stacjonowali wówczas na Poście Wołyńskim, lotnisku używanym wcześniej przez bolszewików.

Jeszcze większe dowody bohaterstwa stały się ich udziałem w odwrocie spod Kijowa. W jednym przypadku Fauntleroy zauważył podczas rekonesansu powietrznego koncentrację bolszewików czatujących na polski transport kolejowy. Jechało nim około 2000 żołnierzy, których życie mogło znaleźć się w poważnym zagrożeniu. Fauntleroy ostrzegł maszynistę, wylądował wzdłuż torów i złożył odpowiedni meldunek. Polacy z potencjalnych ofiar zamienili się w czatujących na niedoszlých triumfatorów. Największą jednak wdzięczność zdobyli w drugiej obronie Lwowa w sierpniu 1920 roku. Gdy kozacy Budionnego podeszli pod Lwów, to właśnie amerykańscy lotnicy najsukuteczniej nękali go nalotami. Wypełniali tym samym liczne luki w linii frontowej otaczającej miasto. W kilku przypadkach skutecznie powstrzymało to podchodzenie bolszewików pod mury wiernego miasta. Także i ten fakt potwierdzony jest w licznych materiałach.

Bohaterstwo Amerykanów poświadczają nie tylko rozkazy pochwalne przełożonych, ale nawet fakt, że Fauntleroy mianowany został dowódcą lotnictwa całego Frontu Południowego. Warto to podkreślić, bo nawet



Pomnik lotników amerykańskich na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Rzeźba J. Różyskiego i J. Starzyńskiego



dziś powierzenie obcemu oficerowi tak ważnego odcinka służby w tak przełomowym momencie wciąż nie jest standardem.

**L**wów pamiętał o swych bohaterach. Amerykanie uhonorowani zostali w sposób wyjątkowy. Na Cmentarzu Obrońców Lwowa odsłonięto im w maju 1925 roku wspinały pomnik, wystawiony staraniem Związku Narodowego Polskiego z Chicago. Od tego czasu był on obiektem szczególnej troski władz miasta, harcerzy i weteranów wojny. Często na uroczystości przylatywała z Warszawy eskadra nosząca dumnie miano Kościuszkowskiej, pojawiali się urzędnicy ambasady i konsulatu Stanów Zjednoczonych.

Jak cały cmentarz, tak i pomnik uległ całkowitej dewastacji już w latach 1950. Część nekropolii zamieniono w wysypisko, a część służyła jako zajezdnia samochodowa. 25 sierpnia 1971 roku czołgi sowieckie zrównały cmentarz z ziemią. Gdy po roku 1989 rozpoczęły się prace nad rekonstrukcją cmentarza, dla władz ukraińskich problemem pozostawał niezmiennie pomnik poświęcony Amerykanom. Nie chciały się zgodzić na napis sugerujący, że bronili oni Rzeczypospolitej, a tym samym Lwowa. Pragnęli przypisać im rolę, której w istocie nie pełnili ani pełnić nie zamierzali. Ich walka nie była wszak kampanią na rzecz Ukrainy, tak jak sugerować miał projekt autorstwa współczesnych lwowskich samorządowców.

Niezależnie od przeszkód dojdzie przecież kiedyś do rekonstrukcji i nadania pomnikowi właściwej rangi. To jednak, moim zdaniem, nie powinno wyczerpywać sprawy. Byłoby wskazane, aby Lwów, jeśli chce pamiętać o swojej historii – a w równym stopniu i inne miasta – uhonorował bohaterów z drugiej półkuli. W zalewie taniej bohaterstwa można przecież wystąpić o upamiętnienie lotników imieniem jednej ze szkół, skwerów czy ulicy. Bo taki akurat dług mamy jeszcze do spłacenia.

---

JANUSZ CISEK, ur. 1955 w Stalowej Woli. Historyk, absolwent UJ, dr hab. Pracownik kolejno Wojew. Archiwum Państw. w Krakowie, Instytutu J. Piłsudskiego w Nowym Jorku (i jego dyrektor, 1989–2000), Ministerstwa Kultury (2000–02), obecnie prac. naukowy UJ. Były wiceprezydent Stalowej Woli (2002–03).

---

## APEL Z JAWOROWA

Szanowni Państwo!

Zwracam się do Państwa z prośbą w imieniu Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej – Oddział w Jaworowie. Chcielibyśmy stworzyć – przynajmniej w części – księgę pamiątkową Polaków mieszkujących przed wojną w Jaworowie. Będzie to biuletyn, składający się z kilku kartek i kilku kolejnych numerów, wydawanych w miarę napływania wiadomości. **Jaworowskie Zeszyty Biograficzne** mają na celu przywołanie i utrwalenie pamięci o polskich mieszkańcach naszego miasta, o rodzinach, o stacjonujących tu do 1939 r. jednostkach Wojska Polskiego, o Policji itd.

Dlatego proszę wszystkich o przysyłanie wiadomości o swojej rodzinie oraz znanych bliższych i dalszych, do których można by się zwrócić z prośbą o spisanie wspomnień. Chodziłoby o imię i nazwisko własne i członków rodziny, gdzie mieszkali, co robili, do jakich szkół chodzili, wykształcenie i zatrudnienie, gdzie znaleźli się po ekspatriacji, kiedy i gdzie zmarli itd.

Informacje o osobach, których bliższe dane nie są dotąd dostępne, a są komuś znane, będą wartościowym dokumentem dla potomnych. Informatorom z góry składamy sedeczne podziękowanie za nawiązanie kontaktu z nami.

Wszystkim zainteresowanym chętnie przyślemy wydrukowane zeszyty (za minimalną opłatą kosztów własnych).

Z serdecznym pozdrowieniem,

TKPZL Oddział w Jaworowie

(–) Prezes Zofia Michniewicz

Odpowiedzi proszę nadsyłać na adres:

**Zofia Michniewicz,**

**01-482 Warszawa, ul. Newtona 8**

**tel. (022) 666-88-02**

*Od Redakcji CL: projekt Pani Zofii bardzo popieramy i już z góry zamawiamy wszystkie zeszyty, ważne dla naszego Archiwum Wschodnich Małopolan. Podobne materiały wydaje już kilka środowisk kresowych w RP, związanych z opuszczonymi miejscowościami swego pochodzenia (Brody, Kołomyja, Monasterzyska i in.).*

Paweł Naleźniak

# Zapomniane mogiły na Łyczakowie

**Przechadzając się po Cmentarzu Łyczakowskim, któryś już raz z kolei, zapewne bez trudu odnajdujemy groby Zapolskiej, Bełzy, Banacha, Konopnickiej, Ordony, Wandy Monee-Młodnickiej. Zapewne też bez trudu trafiamy do Goszczyńskiego, Grottgera, Smolki, na Górkę Powstańców czy do kwatery „Żelaznej Kompanii”. Może z większym trudem przychodzi nam odnaleźć miejsce śmierci Jurka Bitschana – niedaleko kaplicy Barczewskich w kwaterze nr 70, albo grób prof. Oswalda Balzera, który uratował dla Polski „Morskie Oko” w słynnym sporze z Węgry, albo też grób prof. Mieczysława Gembarowicza, który pozostał we Lwowie i do swej śmierci w 1984 roku robił co mógł, aby ratować polskie dziedzictwo narodowe w tym mieście.**

Niewielu z nas jednak zdaje sobie sprawę, że na Cmentarzu Łyczakowskim były kiedyś mogiły, po których nie został już żaden ślad, a które kryły szczątki osób cywilnych i wojskowych poległych w walkach w obronie miasta lub ofiar nalotów niemieckiego lotnictwa bądź zmarłych z ran w lwowskich szpitalach. Podczas jednej z moich wizyt we Lwowie, dzięki uprzejmości p. Włodzimierza Popławskiego, długoletniego wiceprezesa Polskiego Towarzystwa Opieki nad Mogiłami Wojskowymi we Lwowie i na Kresach Południowo-Wschodnich, otrzymałem listę obejmującą dane 416 osób, które zginęły w czasie bombardowań i działań wojennych w mieście lub zmarły w wyniku odniesionych ran w szpitalach w dniach od 12 do 30 września 1939 roku i zostały pochowane głównie na terenie kwater nr 81 i 82 – w sześciu wspólnych mogiłach. Ogółem od 1 do 30 IX 1939 roku jako ofiary działań wojennych we Lwowie pochowano

na Cmentarzu Łyczakowskim 738 osób, wśród nich 486 mężczyzn, 190 kobiet, 58 dzieci (poniżej 15 roku życia). Ta lista – owoc wytrwałych poszukiwań p. Włodzimierza w Miejskim Archiwum Lwowa – jest dokumentem, który dotąd nigdzie nie był publikowany. Jego staraniem powstał również projekt pomnika w kształcie krzyża, który miał upamiętniać wszystkich poległych i który uzyskał akceptację dyrekcji Cmentarza Łyczakowskiego. Sama lista jest dokumentem wyjątkowym, zawiera nazwiska 193 osób. Aby weryfikacja osób była łatwiejsza, zostały one ułożone w porządku alfabetycznym. W niejednym przypadku została zarejestrowana jedynie płeć zmarłej osoby, dlatego też autor tego opracowania prosi o wyrozumiałość i ewentualne uzupełnienie brakujących informacji.

Znamienny jest również fakt, że wśród ofiar znajdują się prawie wyłącznie osoby narodowości polskiej, nazwisk ukraińskich jest bardzo niewiele<sup>1</sup>. W spisie brakuje osób narodowości żydowskiej, które były chowane na cmentarzu tego obrządku. Ta lista to wypełnienie kolejnej białej plamy naszej historii, cenne choćby z tej racji, że w ciągu ostatnich 60 lat wiele śladów polskiej obecności, a wśród nich wiele grobów naszych rodaków za wschodnią granicą zostało w sposób barbarzyński zniszczonych. I choć niejedno lwowskie serce, gdy spojrzy na tę listę, ściśnięte jeszcze raz ból z powodu straty kogoś najbliższego, choć tych bez imienia i nazwiska kochamy najbardziej, winniśmy pamięć im, którzy byli żywym świadectwem polskości tego miasta.

Pierwsze bomby spadły na Lwów już 1 IX 1939 r. około godz. 11.00. Lotnictwo niemieckie bombardowało Dworzec Główny, aleję Focha, ul. Gródecką oraz lotnisko w Skniłowie, powodując zniszczenia i straty w ludziach<sup>2</sup>. Bombardowanie powtórzone dnia następnego, szczególnym celem ataku stała się również linia kolejowa z Krakowa do Lwowa. Ponieważ oślanająca granicę ze Słowacją Armia „Karpaty” nie dysponowała lotnictwem myśliwskim, to mimo przeciwdziałania znajdujących się w mieście plutonów armat przeciwlotniczych Niemcy panowali w powietrzu i regularnie aż do 20 IX ponawiali swoje ataki<sup>3</sup>. Pierwsze samoloty sowieckie pojawiły się nad Lwowem 20 IX<sup>4</sup>.



W okresie oblężenia do miasta docierali liczni uciekinierzy z zachodniej Polski. Licząc w okresie przedwojennym 360 tys. mieszkańców Lwów przyjął pod swój dach około 100 tys. uchodźców, co stanowiło bardzo poważne obciążenie. Miasto dysponowało wprawdzie zapasami żywności na okres 2–3 miesięcy<sup>5</sup>, ale zostało przez Niemców odcięte od źródeł wody z Dobrostan, które 15 IX zostały zbombardowane. Od 12 IX, kiedy żołnierze 1 Dywizji Górskiej pod dowództwem F. Schörnera próbowali wkroczyć do miasta od strony ulicy Gródeckiej, Niemcy regularnie, kilka razy dziennie ponawiali ataki lotnicze. Obrońcy ponosili też straty w wyniku ciężkich walk, jakie od 13 IX toczyły się o Kortumową Górę i Zboiska. Rannych odwożono do siedmiu szpitali: Szpitala Powszechnego przy ul. Pijarskiej, Szpitala Okręgowego nr VI, Ubezpieczalni Społecznej przy ul. Kurkowej, Szpitala Wojskowego nr 601 w gmachu Politechniki<sup>6</sup> i do szkoły im. Królowej Jadwigi przy ul. Potockiego. Funkcjonowały również: szpital Korpusu Kadetów i szpital Żydowski. Liczba rannych rosła szybko. 18 IX było ich już około 3 000<sup>7</sup>. Dla nich zorganizowano wśród mieszkańców miasta zbiórkę żywności, pościeli, bielizny i koców. Zaczęło brakować wody w studniach, koniecznej również do gaszenia pożarów. W zaistniałych warunkach podjęto próbę ewakuacji z miasta rannych sześcioma pociągami sanitarnymi; okazało się to jednak niemożliwe z powodu zniszczenia

torów. Udało się jedynie wywieźć 600 osób do Stanisławowa, lecz pociąg, który dwukrotnie dokonał tego wyczynu, został wkrótce zbombardowany przez lotnictwo niemieckie<sup>8</sup>.

Straty ponosiła też walcząca na zachód od Zboisk 10 Brygada Kawalerii płk. S. Maczka, która 17 IX, dążąc do połączenia sił z idącymi na odsiecz Lwowa trzema dywizjami gen. Sosnkowskiego, zadała ciężkie straty niemieckiej 1 Dywizji Górskiej. Rannych żołnierzy brygady zwożono do szpitala polowego, który utworzono w budynku Akademii Rolniczej w Dublanach. Ich liczba nie jest zna-

na<sup>9</sup>, podobnie też jak liczba zabitych i rannych z idących na odsiecz miastu trzech dywizji Armii „Małopolska” gen. Sosnkowskiego. Natarcie to odbywało się pod ciągłym ostrzałem lotniczym ze strony nieprzyjaciela i zakończyło się niepowodzeniem. Nie znamy rzeczywistych strat wśród walczących w mieście żołnierzy 35 DP i GO „Grodno”, również liczby oficerów, którzy targnęli się na swe życie<sup>10</sup>, nazwisk oficerów i policjantów zamordowanych bezpośrednio po wkroczeniu Sowieców do miasta<sup>11</sup>. Nie znamy też całkowitej liczby ofiar wśród ludności cywilnej miasta w okresie 1–22 IX 1939 oraz liczby zmarłych w późniejszym okresie w lwowskich szpitalach, których pochowano na innych czynnych wówczas cmentarzach: Janowskim<sup>12</sup> i Żydowskim. Dla ustalenia całkowitej liczby ofiar pewną wskazówką wydaje się być informacja, którą podaje K. Liszewski, że od bombardowań ginęło codziennie we Lwowie około 300 osób<sup>13</sup>. Dotkliwe dla miasta bombardowanie miało miejsce 14 IX, zamierzano nawet za pośrednictwem metropolity lwowskiego abp. B. Twardowskiego zwrócić się do Ojca Świętego z prośbą o interwencję<sup>14</sup>. W najcięższym z punktu widzenia strat dla Lwowa dniu 16 IX pochowano na Cmentarzu Łyczakowskim 108 osób. Wydaje się, że dalsza kwerenda zachowanych dokumentów w Archiwum Miejskim m. Lwowa pozwoliłaby chociaż w przybliżeniu określić wielkość strat.



<b>Imię i nazwisko zmarłego</b>	<b>Kw.</b>	<b>Wiek</b>	<b>Data pog.</b>				
				Kalinowski Stanisław	82	18 l.	30 IX
				Kawa Wawrzyniec Karol <sup>30</sup>	83	20 l.	29 IX
Batowski Stanisław Ignacy <sup>15</sup>	83	36 l.	19 IX	Kocik Tadeusz <sup>31</sup>	82	25 l.	27 IX
Baran Michał	82	40 l.	27 IX	Kocur Józef	81	–	12 IX
Baranowski Andrzej <sup>16</sup>	82	30 l.	29 IX	Kocur Michał	82	59 l.	30 IX
Baworowski Antoni	72	2,5 l.	28 IX	Kolońska Felicja	82	23 l.	17 IX
Biedroska kobieta <sup>17</sup>	82	18 l.	24 IX	Kołacz Julia	45	73 l.	21 IX
Biegus Wiktor ks. <sup>18</sup>	73	46 l.	21 IX	Korczyński Bronisław	82	49 l.	30 IX
Bindus Andrzej	82	66 l.	27 IX	Kosiba Michał <sup>32</sup>	83	–	19 IX
Boczowa Julia	63	38 l.	21 IX	Kosmaty Jan	81	–	12 IX
Bojko Mikołaj	82	4 l.	28 IX	Kot Anna	81	70 l.	12 IX
Borzewski Władysław	40	70 l.	12 IX	Kowalski Józef	63	76 l.	15 IX
Brzozowski Julian <sup>19</sup>	82	–	25 IX	Kozimor Leopold	81	–	12 IX
Buczek Karolina	43	40 l.	15 IX	Krauss Leopoldyna	13	72 l.	28 IX
Chomicki Marcin	81	36 l.	12 IX	Kruk Eugeniusz	49	24 l.	23 IX
Ciekało Anastazja	82	–	27 IX	Kuczamer Anna <sup>33</sup>	80	–	16 IX
Ciepielewski Aleksander	82	17 l.	26 IX	Kucharski <sup>34</sup>	83	–	23 IX
Cieszewski Tadeusz	82	33 l.	26 IX	Kuchejda Józef	82	33 l.	30 IX
Czajkowska Janina	82	8 l.	27 IX	Kulczycki Teodor <sup>35</sup>	82	71 l.	23 IX
Czarna Rozalia <sup>20</sup>	82	31 l.	17 IX	Kura Aleksander <sup>36</sup>	82	34 l.	24 IX
Czepiel Zofia	81	18 l.	12 IX	Kwartuik Józef <sup>37</sup>	82	25 l.	27 IX
Czopp Mieczysław	81	15 l.	12 IX	Lachowicz ? dziecko <sup>38</sup>	82	–	24 IX
Czopp Władysław	81	40 l.	12 IX	Lesiów Michał	82	19 l.	29 IX
Drozdowska Zofia	81	–	12 IX	Lewicki ? mężczyzna <sup>39</sup>	82	–	24 IX
Drzymichowski Stanisław	81	51 l.	13 IX	Ładznik ? dziecko <sup>40</sup>	82	–	24 IX
Dybel, mężczyzna <sup>21</sup>	82	–	24 IX	Ławnik Janusz	82	2 l.	16 IX
Dubyk ? <sup>22</sup>	1	–	19 IX	Ławrocka Maria <sup>41</sup>	82	34 l.	24 IX
Durbajło Kazimierz	75	28 l.	26 IX	Łozińska Aniela	82	69 l.	28 IX
Dyda Franciszek	82	18 l.	27 IX	Łuczkiwicz Danuta	82	27 l.	30 IX
Fedyk ? mężczyzna <sup>23</sup>	82	41 l.	24 IX	Łyptak Teresa	82	30 l.	27 IX
Fiałkiewicz Adam	83	31 l.	26 IX	Magerle Kazimiera <sup>42</sup>	82	–	21 IX
Firlis Jan	82	65 l.	27 IX	Makowiecki Leonard	82	68 l.	15 IX
Fischer Antonina	81	53 l.	12 IX	Makowiecki Piotr Paweł	82	3 l.	15 IX
Fischerowa Józefa	81	51 l.	15 IX	Maksisko Marian	82	1,5 m	25 IX
Friedrich Karol <sup>24</sup>	82	75 l.	23 IX	Maksymowicz Grzegorz	81	38 l.	12 IX
Gajda Kazimierz	82	23 l.	29 IX	Malawski Jan	82	63 l.	26 IX
Galińska Bronisława	82	41 l.	30 IX	Malawski Stanisław	82	39 l.	26 IX
Gawlicki mężczyzna <sup>25</sup>	82	40 l.	24 IX	Malik Władysław <sup>43</sup>	82	34 l.	25 IX
Golicz Danuta	82	11 m.	29 IX	Malinowski Aleksander <sup>44</sup>	82	41 l.	28 IX
Golik Wiktor	81	–	12 IX	Małańczuk Mikołaj <sup>45</sup>	82	68 l.	17 IX
Gorczyński Eustachy	82	63 l.	30 IX	Małek Jadwiga	43	43 l.	23 IX
Górecki Józef <sup>26</sup>	82	43 l.	24 IX	Maroński Szczęsny	82	3 l.	30 IX
Górnik ? <sup>27</sup>	82	27 l.	24 IX	Maselko Bronisław	81	–	12 IX
Gubicka Helena	81	53 l.	15 IX	Matkówna Irena <sup>46</sup>	82	29 l.	24 IX
Hacko Stefan	82	–	16 IX	Mazur Witalis	13	20 l.	25 IX
Hamiszewska Maria	81	–	12 IX	Mazurkiewicz Władysław <sup>47</sup>	4 b ?	41 l.	25 IX
Harasymiuk Mikołaj Lubomir	82	3 dni	30 IX	Michalski Grzegorz	82	–	16 IX
Harazda ? mężczyzna <sup>28</sup>	82	16 l.	24 IX	Michalski Józef	81	72 l.	13 IX
Hermiński Stefan	82	64 l.	30 IX	Młyniec Maria	82	–	25 IX
Hewak Jan	81	23 l.	12 IX	Mokrzycka Zofia	53	59 l.	26 IX
Horodeczy mężczyzna <sup>29</sup>	82	26 l.	24 IX	Moros Józef	82	35 l.	27 IX
Horoszko Maria	48	88 l.	28 IX	Mykietyń Franciszka	82	72 l.	26 IX
Hukowa Franciszka	45	79 l.	21 IX	Mykosz mężczyzna <sup>48</sup>	82	–	24 IX
Jabłecki Tadeusz	82	13 l.	30 IX	Nawrocki Tadeusz <sup>49</sup>	50	25 l.	24 IX
Jachemczyk Władysław	82	39 l.	27 IX	Niewiadomski Antoni	82	22 l.	27 IX
Jaworska Helena	82	28 l.	27 IX	Nowicka Kornela <sup>50</sup>	73	78 l.	25 IX
Kaczmarczyk Urszula	82	2,5 l.	30 IX	Obirek Eugenia	82	3 tyg.	25 IX
Kadyło Antoni	81	–	12 IX	Ochowicz Franciszek	83	39 l.	28 IX

Okoń Tymko	81	63 l.	15 IX	Torba Teresa <sup>61</sup>	82	plód	25 IX
Olejnik Zofia	82	43 l.	27 IX	Trzecikowski Tadeusz <sup>62</sup>	82	–	17 IX
Onyszkiewicz Stanisław	9	28 l.	23 IX	Tur Maria	82	59 l.	30 IX
Onyszkiewicz Stefania	82	40 l.	30 IX	Walter Zofia <sup>63</sup>	82	35 l.	24 IX
Orłowicz Maria	79	52 l.	30 IX	Weiberger Krystyna <sup>64</sup>	1	56 l.	18 IX
Osajec Władysław	81	–	12 IX	Wilk Zygmunt	82	40 l.	27 IX
Pankik Jan	81	59 l.	12 IX	Wikisz Anna	82	56 l.	15 IX
Pantykija Aleksandra i dziecko NN	81	5 l. i NN	12 IX	Włodarczyk Stefan	82	40 l.	27 IX
Pakosz Stanisław	82	72 l.	26 IX	Wojciechowski Edward	81	22 l.	13 IX
Pasterna Zofia	81	–	12 IX	Wojtyna kobieta <sup>65</sup>	82	30 l.	24 IX
Pijarowski mężczyzna <sup>51</sup>	82	35 l.	24 IX	Wolański Tadeusz <sup>66</sup>		17 l.	30 IX
Pińska Emilia	82	–	23 IX	Wyszyński Benedykt <sup>67</sup>	1 b	61 l.	17 IX
Płochocka Wanda	82	43 l.	30 IX	Zajączkowska Eryka <sup>68</sup>	60	25 l.	26 IX
Popowicz ? <sup>52</sup>	82	–	23 IX	Zalewski Władysław	18	25 l.	27 IX
Pustelnik Alicja	81	4 m.	25 IX	Załuski Roman	82	5 l.	26 IX
Radecki Tadeusz <sup>53</sup>	83	52 l.	23 IX	Zazulak Iwan	81	–	12 IX
Radoszewska Halina	82	13 l.	17 IX	Żeegarliciski Władysław	82	40 l.	27 IX
Radoszewska Zofia	82	–	17 IX	Zieliński Michał	82	–	25 IX
Ratzer Ryszard	82	1 r.	29 IX	Zurakowski Wasyl	81	–	12 IX
Rogala Czesław	82	19 l.	30 IX	Zyborska Maria	82	5 l.	30 IX
Rokiczan Jan	82	60 l.	29 IX	NN	82	ok. 16 l.	27 IX
Rosler Jerzy <sup>54</sup>	50	27 l.	24 IX	NN <sup>69</sup>	81	15 l.	12 IX
Rotkiewicz Jan	82	40 l.	27 IX	NN <sup>70</sup>	82	–	16 IX
Rudzińska kobieta <sup>55</sup>	82	40 l.	24 IX	29 NN <sup>71</sup>	82	–	16 IX
Rychlewski Alojzy	82	–	16 IX	NN chłopiec, dziecko	82	ok. 6 l.	23 IX
Sabor Helena	82	34 l.	15 IX	NN dziecko <sup>72</sup>	82	–	21 IX
Sabor Maria	82	8 m.	15 IX	7 NN kobieta	82	–	23 IX
Sabor Władysław	82	13 l.	15 IX	NN kobieta <sup>73</sup>	82	50–60 l.	15 IX
Sałasiewicz Karolina	81	92 l.	15 IX	NN kobieta <sup>74</sup>	82	ok. 50–60	16 IX
Samolus Konrad	81	24 l.	14 IX	NN kobieta <sup>75</sup>	82	–	16 IX
Schwarz Leon Piotr	33	50 l.	26 IX	NN mężczyzna	82	–	23 IX
Sewczyna ?	82	12 m.	30 IX	5 NN mężczyzna <sup>76</sup>	82	–	24 IX
Shałeka Julia	82	34 l.	15 IX	2 NN mężczyzna <sup>77</sup>	82	–	24 IX
Shałeki Marian	82	10 l.	15 IX	NN mężczyzna <sup>78</sup>	82	ok. 60 l.	27 IX
Shałeki Zbigniew	82	5 l.	15 IX	NN nr 2 mężczyzna	81	–	12 IX
Shlicka Julia	31	65 l.	30 IX	NN nr 7 mężczyzna <sup>79</sup>	81	–	12 IX
Sieradzki Franciszek <sup>56</sup>	82	–	25 IX	NN nr 9 kobieta	81	–	12 IX
Siarkiewicz Jan <sup>57</sup>	16	17 l.	25 IX	NN nr 21 mężczyzna	81	–	12 IX
Siarkiewicz Władysław	82	72 l.	30 IX	NN nr 22 mężczyzna <sup>80</sup>	81	–	12 IX
Siechowska Julia <sup>58</sup>	46	85 l.	24 IX	NN nr 24 mężczyzna	81	–	12 IX
Siemaszkiewicz Andrzej	82	25 l.	27 IX	20 NN kobieta,			
Sikorska Krystyna	78	14 l.	13 IX	5 NN mężczyzna, <sup>81</sup>	82	–	16 IX
Skrabek Andrzej	82	–	25 IX	4 NN mężczyzna,			
Słotowicz Elżbieta	63	87 l.	27 IX	4 NN dziecko chłopiec <sup>82</sup>	82	–	17 IX
Sołonij ? W ?	81	–	12 IX	NN z ambulatorium <sup>83</sup>	81	–	12 IX
Stobiecki Józef	33	–	29 IX	17 NN ze sądówki	82	–	16 IX
Stokal Edward	81	63 l.	12 IX	8 NN żołnierz polski			
Szabela Kulanko	82	8 tyg.	30 IX	i 3 NN kobieta <sup>84</sup>	1	–	19 IX
Szudrak Irena <sup>59</sup>	22	23 l.	24 IX	NN żołnierz polski <sup>85</sup>	82	–	16 IX
Szuper Emil	82	60 l.	27 IX	7 NN żołnierz polski <sup>86</sup>	82	–	20 IX
Świtalski Mieczysław dr <sup>60</sup>	59	–	24 IX	10 NN żołnierz polski <sup>87</sup>	82	–	18 IX
Taranowicz Oleksa	81	26 l.	15 IX	37 NN żołnierz polski <sup>88</sup>	82	–	21 IX
Taras Anna	82	32 l.	16 IX	10 NN żołnierz polski <sup>89</sup>	82	–	29 IX
Terpińska Maria	82	40 l.	15 IX	7 NN żołnierz polski <sup>90</sup>	82	–	30 IX
Thiel Jakub	81	58 l.	15 IX	16 NN żołnierz polski <sup>91</sup>	82	–	24 IX
Tłusiak Piotr	82	57 l.	27 IX	3 NN żołnierz polski	83	–	13 IX
Topolnicki Aleksander	35	48 l.	25 IX	3 NN żołnierz polski	83	–	16 IX
				Matka <sup>92</sup>	82	63 l.	17 IX

### Żołnierze armii sowieckiej i niemieckiej

Zukowicz Zoffnenryj Mikołaj Iwanowicz	1	–	25 IX	oficer sowiecki
NN oficer sowiecki	?	–	26 IX	pochowany w ogródku koło kaplicy Baczewskiego
NN żołnierz niemiecki	82	–	24 IX	osobno pochowany
3 NN żołnierz sowiecki	82	–	27 IX	ZSRR
1 NN żołnierz sowiecki	82	–	29 IX	ZSRR, ze szpitala wojskowego

### Zestawienie liczby pochówków na Cmentarzu Łyczakowskim w dniach od 12–30 IX 1939 r.

Data	12 IX	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30
Liczba p.	33	7	1	19	103 <sup>93</sup>	16	11	14	19 <sup>94</sup>	42	–	18	48	17	13	28	7	19	30

## PRZYPISY

- W dokumencie wszystkie nazwiska zostały zapisane w języku polskim, wiele rodzin było mieszanych, brzmienie niektórych sugeruje narodowość ukraińską. Ukraińcy we Lwowie zajęli obojętne albo zdecydowanie wrogie stanowisko wobec obrony miasta przez Polaków, miały miejsce liczne przypadki dywersji zbrojnej i współpracy z wojskami niemieckimi, również ze strony duchownych grekokatolickich. Zob.: *Wspomnienia harcerzy – uczestników obrony Lwowa we wrześniu 1939 roku*, oprac. J. Wojtycza, Kraków 2002, s. 39, 55, 71–72, 87, 91, 111, 115–117, 119, 134, 147–148, 161. Na wsiach miały miejsce przypadki brutalnego mordowania polskich żołnierzy. Tamże, s. 159, 168. Z kolei postawa części ludności żydowskiej, życzliwa w trakcie obrony miasta, po kapitulacji stała się jawnie wroga. Tamże, s. 41, 62, 88, 93, 103, 120, 168.
- W. Włodarkiewicz, *Lwów 1939*, Warszawa 2003, s. 38–39.
- Ibidem, s. 173, za: Relacja ppor. rez. Bolesława Szczęsnego-Lewickiego, AIPiMGs, sygn. B.I.103/d, k. 1–2. Rejestr wszystkich zniszczeń wojennych we Lwowie wymaga dokładnych studiów. Na pewno obejmowały one: Dworzec Kolejowy, cerkiew gr.-kat. na ul. Kopernika, Państwową Fabrykę Monopolu Spirytusowego na Zniesieniu, część zabudowań przy dworcach: Czerniewieckim i Podzamcze, domy: na ul. Mickiewicza, blok na ul. Piłsudskiego, dach kościoła OO. Jezuitów, jedną z wież kościoła św. Elżbiety.
- Nie znalazłem informacji, że lotnictwo sowieckie bombardowało Lwów, faktem jest natomiast przelot eskadr sowieckich nad miastem. Być może na zaniechanie bombardowania wpłynął fakt, że dzień wcześniej 19 IX doszło do pierwszych rozmów z polskim dowództwem na temat poddania miasta, być może fakt, że Niemcy wciąż prowa-

dzili ostrzał z powietrza. Ale nie ulega też wątpliwości, że na dzień 21 IX obaj agresorzy przygotowawali generalny szturm na miasto. Zobacz: W. Włodarkiewicz, *Lwów 1939*, Warszawa 2003, s. 182. O innym mało znanym epizodzie sowieckiej agresji – ostrzeliwaniu przez piechotę wieży ciśnień na Nowym Lwowie wspomina M. Zakrzewski. Zob.: *Wspomnienia harcerzy – uczestników obrony Lwowa we wrześniu 1939 roku*, oprac. J. Wojtycza, Kraków 2002, s. 154. O *stosach ciał poległych żołnierzy polskich* na linii frontu w kierunku Stryja wspomina St. Hedwik.

- K. Liszewski, *Wojna polsko-sowiecka 1939*, Londyn 1988, s. 158
- W szpitalu na Politechnice udzielano również pomocy rannym żołnierzom obydwu wrogich państw, których pod koniec września, po wizycie komisji niemiecko-sowieckiej przewieziono gdzie indziej. Likwidacja szpitala rozpoczęła się 25 X 1939 r. Ciężko rannych żołnierzy przewieziono do Szpitala Powszechnego, innych zwolniono do domu. Za: *Wspomnienia harcerzy – uczestników obrony Lwowa we wrześniu 1939 roku*, oprac. J. Wojtycza, Kraków 2002, s. 49–50.
- W. Włodarkiewicz, *Lwów 1939*, Warszawa 2003, s. 91.
- Ibidem, s. 98.
- O *stosach ciał poległych żołnierzy polskich* na linii frontu w kierunku Stryja wspomina St. Hedwik. Za: *Wspomnienia harcerzy – uczestników obrony Lwowa we wrześniu 1939 roku*, oprac. J. Wojtycza, Kraków 2002, s. 63.
- Przekazanie Lwowa wojskom sowieckim nastąpiło 22 IX 1939 r. o godz. 14.00. Na pl. Bernardyńskim, gdzie znajdowało się Dowództwo Okręgu Korpusu nr VI i w rejonie Politechniki doszło do przypadków odbierania sobie życia przez oficerów. Zobacz: *Wspomnienia harcerzy – uczestników obro-*

- ny Lwowa we wrześniu 1939 roku, oprac. J. Wojtycza, Kraków 2002, s. 49, 136, 155.
- 11 Takie przypadki miały miejsce m.in. na Kaiserwaldzie, gdzie NKWD zamordowało 19 polskich oficerów (ich ciała zakopane w ziemi znajdują się tam do dziś, pozbawione godnego pochówku, miejsce znaczy trójramienny krzyż, miała na tym miejscu powstać cerkiew), dwóch oficerów (ppor. rez. 76 pułku W.P. Zygmunt Bussowski i Jerzy? Paszkowski) zabitych przez sowiecki patrol pochowano w parku Żelazna Woda, w rejonie rogatki na ul. Zielonej i w więzieniu na Brygidkach rozstrzelano nieustaloną do dziś liczbę funkcjonariuszy Policji Państwowej, wśród nich inspektora A. Dziekońskiego.
- 12 Z racji że rejony Kortumowej Góry, ul. Janowskiej, i teren Cmentarza Janowskiego objęte były bezpośrednio walkami, należy sądzić, że do 22 IX 1939 r. liczba pochówków była tam minimalna. O jednym z pogrzebów, który zakończył się porzuceniem trumny i ucieczką żałobników, wspomina R. Węgrzynowicz. Ibidem, s. 105.
- 13 K. Liszewski, *Wojna polsko-sowiecka 1939*, Londyn 1988, s.157. Liczba ta wydaje się bardzo prawdopodobna. Już 1 IX 1939 r. w rejonie Dworca Kolejowego, ul. Focha i kościoła św. Elżbiety zginęło ok. 200 osób. Bomba trafiła m.in. w tramwaj. W wyniku zombardowania bloku mieszkalnego przy ul. Piłsudskiego zatrało się gazem w schronie ponad 100 osób. Za: *Wspomnienia harcerzy – uczestników obrony Lwowa we wrześniu 1939 roku*, oprac. J. Wojtycza, Kraków 2002, s. 33, 124, 129, 139, 152.
- 14 *Dokumenty Obrony Lwowa*, Warszawa 1997, s. 70.
- 15 Podporucznik
- 16 Plutonowy WP, ze szpitala wojskowego
- 17 Od Wernera
- 18 Pochowany w grobowcu OO. Bernardynów
- 19 Żołnierz polski z Ubezpieczalni
- 20 Służąca
- 21 Od Wernera
- 22 Star. post. PP, koło Rutowskiego
- 23 Od Wernera
- 24 Pochowany w osobnym grobie
- 25 Od Wernera
- 26 Od Wernera
- 27 Od Wernera, żołnierz polski
- 28 Od Wernera
- 29 Od Wernera
- 30 Podchorąży WP, ze szpitala wojskowego
- 31 Strzelec ?
- 32 Porucznik 81 P.P.
- 33 Grobowiec Suskich
- 34 Obrońca Lwowa
- 35 Grób osobny

- 36 Od Wernera
- 37 Strzelec 27 p. ?
- 38 Grób osobny
- 39 Od Wernera
- 40 Grób osobny
- 41 Od Wernera
- 42 Od Wernera
- 43 Posterunkowy
- 44 Starszy posterunkowy Policji Państwowej
- 45 Z Marcina 24
- 46 Grób osobny
- 47 Gr. Beckerów
- 48 Od Wernera
- 49 Ze szpitala wojskowego, pochowano w obecności księdza
- 50 Gr. M.J.P
- 51 Od Wernera
- 52 Grób osobny
- 53 Major W.P. pochowany w trumnie owiniętej w ?
- 54 Gr. Freyów
- 55 Od Wernera
- 56 Żołnierz polski, ze szpitala żydowskiego
- 57 Gr. ?
- 58 Gr. Siechowskich
- 59 Gr. Baranowskich
- 60 Gr. Świtalskich
- 61 Jana i Anny pochowany w osobnej mogile
- 62 Grób 5
- 63 Grób osobny, osoba o tym samym imieniu i nazwisku oraz w tym samym wieku znajduje się w spisie osób pochowanych 25 IX 1939 roku.
- 64 Zabita na rogatce zamarstynowskiej
- 65 Od Wernera
- 66 Pochowany na Cm. Obrońców Lwowa, kw. III. S. Nicieja podaje, że obok Tadeusza Wołańskiego na Cmentarzu Obrońców Lwowa pochowano we wrześniu 1939 roku następujące osoby: Kazimierza Sokalskiego (1914–1939) – autora prac technicznych przy pomniku piechurów francuskich, rozerwanego przez niemiecką bombę na Kortumówce, Wincentego Gerlacha (1899–1939) – kolejarza z Lewandówki, obrońcy Lwowa z 1918 roku, który zginął 1 IX od kul samolotów niemieckich bombardujących miasto, Franciszka Albera (1901–1939), Alfonsa Marię Kierskiego (l. 54), Mieczysława Ładosia (l. 18) – harcerza zastępowego, ucznia XI Gimnazjum, który poległ w walce na ul. Gipsowej. W październiku i listopadzie pochowano dalszych 6 osób. Za: S. Nicieja, *Cmentarz Obrońców Lwowa*, Wrocław, Warszawa, Kraków, s. 112, 118. Na Cm. Obrońców Lwowa zostali również pochowani ekshumowani z miejsc doraźnego pochówku: Kazimierz Siarkiewicz – uczeń VIII Gimnazjum im K. Wielkiego we Lwowie, Zbigniew Koczwara – absolwent VIII Gimnazjum oraz Stanisław

- Mazur. Za: *Wspomnienia harcerzy – uczestników obrony Lwowa we wrześniu 1939 roku*, oprac. J. Wojtyca, Kraków 2002, s.163.
- 67 Grobowiec Dominikanów  
 68 Grobowiec Bogdanowiczów  
 69 Około 15 l. z Komarna  
 70 Od Brata Alberta  
 71 Od Wernera z sądówki i szpitala ?  
 72 W trumnie  
 73 Zabita koło bramy  
 74 Zabita przed bramą cmentarza  
 75 Ze szpitala żydowskiego  
 76 Od Wernera  
 77 Grób osobny  
 78 Gródecka 18  
 79 Z Bogdanówki  
 80 Kolejarz  
 81 Pochowano i policzono w obecności Posturkowego Policji Natalego za zezwoleniem Komendy Policji Państwowej  
 82 Pochowano i policzono w obecności Posturkowego Policji Natalego za zezwoleniem Komendy Policji Państwowej

- 83 Około 35 l.  
 84 Koło Rutowskiego  
 85 Bez ubrania  
 86 Z 19 p. Cytadela, w trumnach chowało wojsko  
 87 Ze szpitala wojskowego  
 88 Ze szpitala wojskowego  
 89 Ze szpitala wojskowego  
 90 Ze szpitala wojskowego nr 6  
 91 Ze szpitala wojskowego, pochowano w obecności księdza  
 92 Pochowana obok: Дракуе Кужчинської Еви.  
 93 W dokumentach znajduje się następujący zapis: *Z dnia 15 na 16 IX wojsko pochowało żołnierzy i cywilnych w I rzędzie na końcu. Jaką ilość i na czyje polecenie nie wiadomo?* (dopisek: *Około 14, cywilnych 7, wojsk. 7*) oraz *wojsko pochowało niewiadomą ilość żołnierzy i wyjechali przez ul. Cetnarowską* (dopisek: *Około 12*).  
 94 W dokumencie pod datą 20 IX zapis: *Wojsko pochowało niewiadomą ilość żołnierzy. Pole 82.* (dopisek: *Około 12*).

Co dzień prawie przychodziłem do Jamesa i Jamesowej na radio, polski dziennik. Czasem tak się złożyło, że moi Szkoci przegapili swoją audycję i ode mnie chcieli się dowiedzieć, co w radiu nowego. Nie dawałem się prosić, mówiłem co mogłem i jak mogłem. Czy zawsze rozumie – nie wiem.

Tak się zaczęły moje rozmowy z Jamesem na inne nieco tematy niż „dzisiaj deszcz pada”. Ten górnik czytywał pilnie gazety, lubił powoływać się w rozmowie na popularne broszury, interesował się wszystkim, co dzieje się na szerokim świecie i o wielu sprawach miał własne zdanie – nieraz wielce osobliwe.

Podczas jednej z naszych pogawędek zamyślił się na chwilę, a potem pyta nagle:

– A co będzie, jak pobijemy Hitlera?

– Dobrze będzie – powiadam, nie wiedząc do czego zmierza – wojna się skończy i będzie spokój.

– No tak, tak, ale jak to będzie z tym, co wam Rosja zabrała?

– Co ma być? Musi oddać.

– Hm... A gdybyście dostali dużo, dużo dobrej ziemi na zachodzie, czy zgodzilibyście się, aby wasz wschód został przy Rosji? Przecież to tylko lasy, moczary... Dla ogólnego dobra...

Zatkało mnie. Mój Dżems wymyślił sobie nowego konika, nowy gwóźdź wbił sobie w głowę.

Ale ten konik najspokojniejszego nawet Polaka może do wściekłości doprowadzić.

Złość złością, ale trzeba Szkotowi odpowiedzieć. Tylko jak? Czy zrozumie? Odetchnąłem głęboko, aby mię złość odeszła... i jakoś język mi się rozwiązał.

– Pan lubi Szkocję? – pytam Szkota.

– Też pytanie! Przecież to mój kraj!

– Ale tu naokoło – mówię, pokazując mu widok z oknem – tylko gołe

pagórki, na pagórkach trawa, a na trawie owce.

– Tak, tak – ale...

– Dobrze. A gdyby jakaś nowa Liga Narodów oświadczyła Szkotom: trzeba was wszystkich w imię dobra ogólnego przesiedlić do Australii. Tam bardzo dobra ziemia. A wasza Szkocja będzie odstąpiona komu innemu. Zgodziłby się pan na to?

Cała złość, która przed chwilą tkwiła we mnie... weszła teraz w Jamesa. Poczzerwieniał, zacisnął pięści, spojrzął na mnie wilkiem... lada moment gotów mię tymi pięściami zdzielić.

Ale po chwili opanował się. Chrząknął, zapalił papierosa, przejechał dłonią po włosach – i uśmiechnął się do mnie:

– All right. Zrozumiałem. Bardzo przepraszam. t.f. [Tadeusz Fabiański]

*Felieton zamieszczony w „Dzienniku Żołnierza” nr 204/luty 1945 (?), Londyn.*



Tadeusz Tomkiewicz

# BAZA TOPÓR

## Samoobrona wsi Łukowiec

Czytając dość dużo książek, prasy, publikacji poświęconych ostatniej wojnie, uważam, iż za mało poświęca się w nich uwagi zmaganiom Polaków o przetrwanie na swej ojczystej ziemi. Dość dużo pisze się o bohaterskiej obronie przed bandami spod znaku UPA mieszkańców Przebraża i innych miejscowości na Wołyniu, natomiast prawie nie spotkałem się z jakąś wzmianką o samoobronie Polaków w niektórych miejscowościach województwa stanisławowskiego. Dużo co prawda pisze na ten temat prof. Jerzy Węgierski, ale odnosi się to przede wszystkim do Obszaru Lwowskiego i do samoobrony takich miejscowości, jak Stanisłówka, Biłka, Hanaczów. Jeśli chodzi o województwo stanisławowskie, profesor Węgierski wspomina w swej książce *Lwowska konspiracja narodowa i katolicka* o samoobronie przed banderowcami w Korczunku Daszawskim i tylko jedno zdanie poświęca polskiej wsi Łukowiec (Żurowski i Wiśniewski) w powiecie rohatyńskim.

A jest przecież szczegółowa relacja z obrony tej czysto polskiej wsi o przetrwanie na ojczystej ziemi jej mieszkańców, zawarta w książce ppłk Edwarda Polaka (wydanej sumptem autora w Świdnicy), który jako podporucznik rezerwy po walkach w kampanii wrześniowej osiadł w Łukowcu, gmina Żurów<sup>1</sup>, pow. Rohatyn, i tu, gdy narastało zagrożenie ze strony nacjonalistów ukraińskich na przełomie lat 1942–43, założył samoobronę pod nazwą „Topór”, zostając jej komendantem. Podlegał bezpośrednio kpt. Zdzisławowi Pacak-Kuźmirskiemu, komendantowi Inspektoratu Stryj Armii Krajowej. Później, gdy powrócono do systemu organizacyjnego sprzed wojny, Baza „Topór”, stała się załączkiem odnawianego 48. pp 11. Dywizji w Stanisławowie. I chociaż samoobrona – odpierając liczne ataki banderowców – przetrwała do wejścia wojsk sowieckich, to i tak ludność Łukowca podzieliła los innych Polaków, zmuszona pod koniec

1945 r. do wyjazdu na zachód Polski. Por. Edward Polak, komendant Bazy „Topór”, „w nagrodę” pojechał na 11-letnie „wczasy” w łagrach syberyjskich.

Do napisania tych paru słów skłoniła mnie relacja p. Jana zamieszczona

Stańskiego, w grudniowym „Biuletynie Informacyjnym Ogólnopolskiego Okręgu Żołnierzy AK Obszaru Lwowskiego”, traktująca o rajdzie podkarpackiego kapitana „Uszki” (Michała Wilczewskiego). Otóż ppłk Edward Polak w swej książce dość szczegółowo opisuje ów dramatyczny rajd, ale nie uprzedzajmy faktów, jeno poczekajmy na ciąg dalszy tej relacji naocznego uczestnika rajdu w kolejnym numerze B.I.

Na marginesie omawianej książki Edwarda Polaka chciałbym dopisać swoje spostrzeżenie dotyczące obrony Łukowca przed banderowcami. Mieszkałem we wsi Poświerz, która graniczyła z miasteczkiem Bukaczowce<sup>2</sup> i niedaleką Karolówką. Do Łukowca miałem około 6 km i jeszcze jako dziecko kilkakrotnie jeździłem tam z rodzicami na odpust na św. Wojciecha. Łukowiec i Karolówka były to wsie całkowicie polskie, a Bukaczowce miasteczkiem polsko-ukraińsko-żydowskim. Karolówka była (była – bo dziś śladu po niej nie ma) mocno rozproszona, co uniemożliwiało skuteczną obronę przed bandami, Bukaczowce zaś, oprócz rozproszenia, dodatkowo przemieszane, co również było przeszkodą w obronie. Stąd więc duża część mieszkańców Karolówki i pojedyncze polskie rodziny z okolicznych wsi ukraińskich w czasie największego zagrożenia ze strony UPA na przełomie lat 1943/44 udawały się w popłochu do Łukowca. Przebywało tam w tym czasie około 10 tysięcy Polaków, nawet z powiatowego Rohatyna. Przez stulecia ludność polska i ukraińska, a także żydowska czy ormiańska żyły w całkowitej zgodzie, dopiero obłędna ideologia nacjonalistyczna Doncowa i OUN sączyły wśród Ukraińców nienawiść przede wszystkim do Polaków. I właśnie powiaty rohatyński, brzeżański i przemyślański miały być załączkiem „samostijnej Ukrainy”, stąd miano więc wypędzić lub wyrznąć wszystkich Polaków. Płonęły polskie wsie i pojedyncze gospodarstwa, ginęło w torturach tysiące osób, ginęli też i Ukra-

inicy ukrywający Polaków. Zginęło wielu moich kolegów, m.in. Andrzej Bednarz z Karolówki, kolega z klasy w Bukaczowcach, który wraz z bratem i dwoma kolegami udał się saniami z Łukowca po prowiant do domu. W drodze wszyscy zostali napadnięci przez banderowców i powieszani na uprzęży. Pisze o tym szczegółowo E. Polak w swojej książce.

Najtragiczniejsza jednak była dola rodzin mieszanych, co na tych ziemiach nie było rzadkością. Jedno z „przykazań” dekalogu UPA mówi, że *nie zawahasz się popełnić największej zbrodni, jeżeli to ma służyć powstaniu samostijnej Ukrainy*. Ileż było przypadków, że mąż Ukrainiec musiał zamordować żonę Polkę i córkę, czy też syn swoją matkę i siostry Polki lub żona Ukrainka mordowała męża i syna Polaków. Oczywiście wiele osób ginęło z rąk „służby bezpieczeństwa”, bo nie godzili się na mord własnej rodziny. Stąd wielu Polaków z synami uciekało na zachód, zostawiając żony Ukrainki i córki – lub na odwrót. E. Polak pisze, że pewna Polka z ukraińskiej wsi Kozara, będąc na ucieczce w Łukowcu z dziećmi, pasła krowę nieco oddalwszy się od wsi. Nadeszło dwóch morderców, kobieta nie uciekała – poznała pasierbów swojej siostry. Została zamordowana. Była to moja ciocia, kuzynka mego ojca. Dowiedziałem się o tym nieco później, gdy byliśmy na wygnaniu w Krakowskim, przypadek nie do końca wyjaśniony. Istotnie, ciocia Zofia Grochmalowa miała siostrę cioteczną, która wyszła za mąż

za wdowca Ukrainca, mającego kilkuletniego syna. Znałem go przed wojną jako dorastającego chłopaka. I tu pytanie – czy ten chłopiec był banderowcem (bo i taka krążyła pogłoska) i zabił, bo był taki wśród nich obowiązek, czy był do tego zmuszony – bo któż był ten drugi? Czy czasem nie miał do wyboru – albo zabije macochę, albo jej siostrę? Te same wątpliwości miał i ppłk Polak, z którym kiedyś rozmawiałem. Niestety, nie żyje już od paru lat najstarszy syn cioci Zofii Dołek, z którym za późno chciałem się skontaktować, a który być może znał tę tajemnicę.

Sprawa ludobójstwa popełnionego przez nacjonalizm ukraiński (a nie przez naród) na terenach Wschodniej Małopolski wymaga solidnego opracowania przez historyków, na wzór państwa Siemaszków o Wołyniu. Zwłaszcza teraz, gdy uśpiony przez lata totalitaryzmu komunistycznego nacjonalizm ten odżywa, o czym świadczy Deklaracja Prowidu OUN z 1991 roku, mająca swe odbicie w postępowaniu większości władz tzw. Ukrainy Zachodniej i niestety niektórych środowisk także u nas. Ale to już jest odrębny temat.

<sup>1</sup> Żurów – jako posiadłość Daniłowiczów prawa miejskie uzyskał od Zygmunta Starego w roku 1510, ale w czasie zaborów je utracił.

<sup>2</sup> Bukaczowce – już w roku 1489 z nadania Kazimierza Jagiellończyka uzyskały prawa miejskie, w XVII w. stanowiący wspaniałą rezydencję Jerzego Kalinowskiego, były siedzibą kilku klasztorów. Podupadły w wyniku wojen kozacko-tatarskich.

*Z wielkim smutkiem żegnamy*

*śp. Irenę Suchanek*

*1 9 2 6 – 2 0 0 4*

*urodzoną i wychowaną we Lwowie, członka i działacza TMLiKPW w Krakowie*

*Mgr pedagog, pracowała w zakresie pedagogiki specjalnej i wychowania przedszkolnego. W ciągu wielu lat pracy była m.in. dyrektorem szkoły dla dzieci niewidomych, st. wykładawcą na Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Aktywna członkini Towarzystwa Miłośników Lwowa i KPW, organizowała pomoc dla polskich grup przedszkolnych we Lwowie. Członkini Rady Redakcyjnej kwartalnika „Cracovia-Leopolis”.*

*Niespodziewana śmierć Pani Ireny 19 września 2004 stworzyła bolesną lukę w naszym środowisku. Spoczęła na cmentarzu w Wieliczce.*

*Zarząd Oddziału TMLiKPW w Krakowie Redakcja „Cracovia-Leopolis”*

*Życie Polaków we Lwowie i całej Małopolsce Wschodniej w okresie niemal pół wieku, jaki upłynął od końca II wojny aż po upadek Związku Sowieckiego, jest mało*

*dotąd znane w powojennej Polsce. Niewiele ukazało się na ten temat relacji. Nie było jednak możliwe publikowanie – z obu stron kordonu – opisów życia, wydarzeń, przeżyć. Do nielicznych pozycji, jakimi dysponujemy, należą zbiór wspomnień i opowiadań Polaków zamieszkałych na Ukrainie „Cena tożsamości” (2002) oraz książka wydana na 180-lecie Szkoły Marii Magdaleny we Lwowie – „Jubileusz szkoły” (1996), obie w opracowaniu Teresy Dutkiewicz. Całkiem innego typu informacji o życiu we Lwowie w tamtych czasach dostarcza nam książka Rosjanki Aleksandry Matiuchiny. I jeszcze trochę artykułów w gazetach i czasopismach minionego piętnastolecia, trochę wspomnień o ludziach, głównie księżach. Przykładem: relacja Zofii Sokolnickiej-Izdębskiej (w opracowaniu ks. dra J. Wołczańskiego) o życiu Kościoła tamtych lat we Lwowie, opublikowana w naszym kwartalniku i „Gazecie Lwowskiej”. Ostatnio z zaciekawieniem (po obu stronach kordonu) przyjęto rozmowę w CL z p. Krystyną Czajkowską oraz listy p. J. Jamroz. Całkowicie brak natomiast relacji z innych miast i miejscowości okupowanego obszaru.*

*Postanowiliśmy przeto szerzej zająć się tym historycznym okresem. Poniżej zamieszczamy fragment wspomnień Henryka Mozera, który – jako całkiem młody człowiek – spędził w rodzinnym lwowskim domu pierwsze lata powojenne, dopiero w 1957 r. wyjechał ze Lwowa, osiadając na krótko w Krakowie, potem już na stałe w Warszawie. Jego „Wspomnienia 1939–1956” ukażą się zapewne w druku – tutaj przedstawiamy fragment – całkiem wczesny okres, lata 1944–45, które co prawda większość późniejszych emigrantów przeżywała osobiście, dla nich jednak czas ten zamknął się dość szybko, po nim zaś nastąpiły zupełnie inne, trudne przeżycia, zacierając w pamięci owe ostatnie chwile we Lwowie.*

*Tytuł wybranego odcinka pochodzi od Redakcji.*

Henryk Mozer

# Sam początek

1 9 4 4 – 1 9 4 5

Nie brak relacji z walk o Lwów w lipcu 1944 i tzw. wyzwolenia. Moje wspomnienia są fragmentaryczne. Miałem 14 lat i tkwiłem w piwnicy przy ul. św. Tere-

sy. Ale nie wszystko „mi się zgadza”. Np. Stanisław Pempel w swoim drobiazgowym opisie owych lipcowych wydarzeń podaje, że silne gniazdo niemieckiego oporu znajdowało się w cerkwi św. Jura. Nic szczególnego wokół nas się nie działo, a przecież od katedry unickiej dzieliło nas paręset metrów. W czasie trwania walk raz wyszliśmy ze schronu, kiedy wydawało się, że już po wszystkim. Białe-czerwone chorągwie powiewały nad bramami, a na całą wysokość głównego gmachu Politechniki zwisały cztery flagi: polska, angielska, amerykańska i sowiecka. Na Zachariewicza – kałuża nie skrzepłej jeszcze krwi, na placu Jura przed budynkiem Sacre Coeur – trup żołdaka. Leżał w krzakach twarzą do ziemi, wokół niego walały się puste butelki...

Jak wiadomo, akcja „Burza” nie odniosła żadnego politycznego skutku. Jeszcze trwały walki w mieście, gdy zjawił się we Lwowie „Ispełkom”, który natychmiast niezwykle energicznie zajął się sprawami administracyjnymi i przywracaniem normalnego życia w mieście, nie dając możliwości wystąpienia Delegaturze w roli gospodarza terenu\*.

A oto parę dat z lipca 1944 wg Lwowskiej AK Tomaszewskiego i Węgierskiego:

- 18 – administracja niemiecka opuściła Lwów,
- 19 – toczyły się walki w Zboiskach,
- 22 – AK zawiesiło flagi na ratuszu i na kamienicy Szprechera przy Akademickiej,
- 24 – AK zajęła Politechnikę na szpital (i zapewne wywiesiła flagi),
- 27 i 28 – nastąpiło zajęcie miasta (ale „Ispełkom” był w mieście już 26!),
- 28 – na żądanie Rosjan AK złożyła broń,
- 29 – w czasie rzekomej odprawy zatrzymano dowództwo akcji „Burza”,
- 31 – aresztowano oficerów.

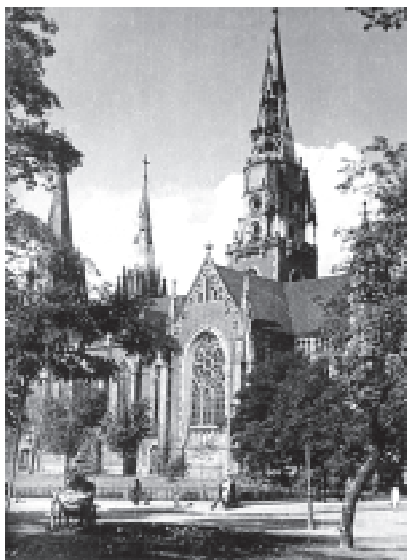
Tego wszystkiego nie mogłem wiedzieć, choć dwie starsze siostry były w akcji i kontaktowały się z nami, ale zapamiętałem pewne epizody, np. taki: na parterze miesz-

kało małżeństwo Rosjan – z dwudziestoparoletnią córką. Mówili po polsku i siedząc w schronie, nie zwracali na siebie uwagi. Ale już w pierwszych dniach pojawił się na wyludnionej ulicy pod naszą bramą rosyjski dżip. Do nich. Z wiadomością czy po wiadomości?

Jak pamiętam, walci w zachodniej części miasta, gdzie przybywaliśmy, trwały około tygodnia, mniej więcej od wtorku do wtorku. Trwały jeszcze na przedmieściach, gdy młoda mieszkanka kamienicy, gdzie się schroniliśmy, Zosia Dunikowska, zniknęła – parę dni przed wybuchem Powstania Warszawskiego. Potem *znikało* coraz więcej osób. Chwymano ich na ulicy i wciągano do samochodu. Przed 1 sierpnia sytuacja stała się jednoznaczna, dlatego wiadomość o wybuchu powstania w Warszawie została przyjęta we Lwowie z przygnębieniem.

\* \* \*

Wygląd miasta początkowo niewiele się zmienił. Szkody materialne były nieznaczne. Jak zwykle – bo i w 1939, i w 1941 – więc i teraz mocno ucierpiał kościół św. Elżbiety. Wieża kościoła Marii Magdaleny została uszkodzona niewielkim pociskiem z broni pancerniej, podobnie wieża katedry łacińskiej (mam stamtąd ułamek cegły). Uszkodzona była wieża kościoła MB Ostrobramskiej na górnym Łyczakowie i może inne jeszcze mogące służyć za punkty obserwacyjne. Szkody w budynkach sakralnych zostały szybko przez władze kościelne naprawione, natomiast



Kościół św. Elżbiety po działaniach wojennych w 1939 r.

po 1939 r. została przeniesiona galeria z Pałacu Sztuki, pokazywano parę metrów bieżących ram po obrazach wywiezionych przez Niemców. Na dobrą sprawę ocalało muzeum Jana III w kamienicy Komiaktowskiej, ale nigdy nie zostało otwarte. Przez okna z krużganku pierwszego piętra widać było meble w pokrowcach, niektóre poprzewracane.

Muzeum Przemysłowe ucierpiało już za pierwszej okupacji. Zbiory sztuki cerkiewnej wywieziono za miasto i spalono. Coś paliło się wówczas za budynkiem Ossolineum od strony skarpy. Unosił się stamtąd dym i fruwały płytki zwęglonego papieru.

Nie słyszało się o tym, by Niemcy wieźli jakiś księgozbiór, natomiast Teatr Wielki ograbili gruntownie, scena i widownia zostały ogłoczone z całego okotarowania. Zniknęły wszystkie pluszowe draperie i kotary z łóż. Zginęły obie aksamitne kurtyny: granatowa i paşowa całotkana, nie szyta. Magazyny teatru zostały puste.

Zachowanie Rosjan było inne niż w 1939.



Gmach Izby Skarbowej przy ul. Hetmańskiej, wypalony w 1939 r.

czuli się swobodniejsi. Nie bali się mówić. Prości żołnierze, młokosy, którym zasada paszportyzacji nie pozwalała nosa wyściubić poza granice kolchozu, zobaczyli teraz świat, zakosztowali wolności. Podrywali dziewczyny, kąpali się nago w stawkach na Świtezi czy na tzw. Francówce. Gdzie było dość przestrzeni, tworzyli kręgi, klaskali rytmicznie, a w środku to jeden, to drugi wycinał na trawie akrobatyczne hołubce.

Nastąpiła jesień. Rozstrzygał się los Lwowa, z czego polska ludność miasta nie zdawała sobie sprawy. Tymczasem już w 1941 r., pięć dni po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między Polską i ZSRR, „Prawda” zamieściła oświadczenie, że *sprawa ustalenia granicy polsko-radzieckiej pozostaje otwarta do czasu przyszłego rozstrzygnięcia*\*\*.

Na konferencji w Teheranie przyjęto linię Curzona. Mikołajczyk nie dawał za wygraną i uzyskał warunkowe poparcie Roosevelta co do Lwowa i zagłębia borysławskiego. Rząd emigracyjny nie przyjął jednak postawionych warunków, „a resztę już wiecie” – jak kończą się bajki.

Tej jesieni 1944 Lwów był widowiskiem dwóch pamiętnych wydarzeń. 1 listopada w lukarni pałacu na świętojurskim wzgórzu zawisła czarna chorągiew. Zmarł arcybiskup metropolita Andrzej Szeptycki. W cerkwi greckokatolickiej zajmował pierwsze miejsce po papieżu. Cieszył się najwyższym autorytetem moralnym wśród galicyjskich Ukraińców i przez 44 lata sprawował rząd ich dusz (pod koniec, mówiąc otwarcie, niezbyt skutecznie, nie zdołał powstrzymać ludobójstwa). Sceptycznie nastawieni pobratymcy zarzucali mu po cichu\*\*\*, że ma przy łóżku modlitewnik matki, Zofii z Fredrów, że otacza się polską służbą itp. Polacy we Lwowie uważali go za renegata, przypisywali mu zmyślane a kompromitujące szczegóły biografii, nie podejrzewając, że z petyzmem przechowuje papiery dziadka-komediopisarza. Zostały one wydobyte z niemalym trudem z archiwów NKWD do-

piero pod koniec lat 60. dzięki ponawianym staraniom prof. Barbary Lasockiej.

W pogrzebie uczestniczyło duchowieństwo katolickie wszystkich obrządków. Ciało w hebanowej trumnie okutej srebrem przeniesiono od św. Jura ulicami Mickiewicza do Uniwersytetu i na powrót Sykstuską (a może Kopernika, nie wiem, bo stałem na placu św. Jura, nie brałem udziału w kondukcji) – do katedry.

W czasie tych uroczystości zajął się arcybiskup metropolita rzymskokatolicki Bolesław Twardowski i zmarł dwa tygodnie później (22 listopada). Chowano go z przepychem, który miał olśnić wschodnich i zachodnich *przyjaciół*. Najpierw wybór miejsca ostatniego spoczynku – kościół Matki Boskiej Ostrobramskiej na Górnym Łyczakowie – najbardziej oddalony od katedry, już prawie za miastem, na wzniesieniu, z którego panorama była tak rozległa jak z kopca Unii Lubelskiej. Ta odległość stwarzała możliwość rozwinięcia szeregów biskupów, infułatów, prałatów, kanoników, przeorów, w szatach pontyfikalnych, poprzedzonych



Pożar kina „Palace” przy ul. Legionów w czasie działań wojennych w czerwcu 1941 r.

przez kler zakonny i świecki. Gdy tłum wiernych docierał do cerkiewki świętych Piotra i Pawła, mnisi i okryte welonami mniszki, młodzi księża i klerycy z płonącymi świecami tworzyli podwójny szpaler świateł długości kilometra na całą wysokość łyżczakowskiego wzgórza. Widoczny z daleka front kościoła przykrywał kir targany listopadowym wiatrem.

Tak uroczyste grzebano następcę bł. Jakuba Strzemię, a wraz z nim część Polski, gdzie w roku 1375 powstała druga po gnieźnieńskiej metropolia. Tam go pochowano, ponieważ był fundatorem kościoła. Wkrótce grób został splądrowany i trumnę, zapewne pod osłoną nocy, przeniesiono do podziemi katedry łańciskiej, gdzie mogła spocząć od razu. Uwaga sprzymierzeńców zajęta była czym innym.

dokończenie na s. 26



Krystyna Balicka

# ZAGŁADA POLICJI POLSKIEJ

**Jako córka zamordowanego policjanta II Rzeczypospolitej i naoczny świadek prowadzonych do sowieckiej niewoli – w stronę Podwołoczysk – policjantów z Tarnopola, zebrałam najważniejsze informacje, które przekazuję młodzieży i młodym policjantom dla upamiętnienia i ukazania prawdy o losach w 1939 r. funkcjonariuszy Policji Państwowej II Rzeczypospolitej.**

Przed 65 laty rozpoczęła się droga krzyżowa narodu polskiego. Tyle lat minęło od wydanego przez ówczesnych władców Kremla wyroku skazującego na śmierć niewinnych synów naszego narodu, a ich rodziny na wywóz na nieludzką ziemię. Rozpoczęła się Golgota Wschodu.

Dlatego my dziś wspominamy bolesną rocznicę śmierci naszych ojców, którzy jesienią 1939 r. opuścili swój dom rodzinny, stając w obronie Ojczyzny, i nigdy już do niego nie wrócili.

Losy policjantów polskich, oficerów Wojska Polskiego, funkcjonariuszy Straży Granicznej oraz służb więziennych, którzy znaleźli się 17 IX na wschodnich terenach Rzeczypospolitej, były tragiczne. Wzięci do niewoli bądź podstępnie aresztowani zostali skierowani do sowieckich obozów jenieckich, mimo że wojna formalnie nie była wypowiedziana. Komendę i administrację obozów oraz ich straż objęła osławiona służba bezpieczeństwa NKWD, a nie oddziały wojskowe.

Sprawa jeńców z Kozielska była dość łatwa do badania, gdyż w 1943 r. odnaleziono ciała pomordowanych oraz dokumenty. Natomiast losy obozu policyjnego w Ostaszowie i obozu w Starobielsku były zdecydowanie trudniejsze do wyjaśnienia. Wiadomo jedynie, że zginęli w sposób gwałtowny, podobnie jak w Katyniu, ale przez wiele lat nie zdołano ustalić ponad wszelką wątpliwość, gdzie znajduje się miejsce kaźni.

Pierwszymi ofiarami sowieckiej agresji byli żołnierze i oficerowie Korpusu Ochrony Pogranicza, którzy usiłowali bronić wschodniej granicy polskiej, oraz policjanci. Zostali

oni ewakuowani z zachodnich terenów Polski na linię poza Bug. Rozstrzeliwano Ich pojedynczo lub grupowo.

Tak postąpiono z grupą wziętych policjantów, harcerzy i żołnierzy w rejonie Wilna, Grodna, gdzie zamordowano 130 policjantów, podchorążych i uczniów szkół średnich, dobijano rannych obrońców miasta. Na Polesiu rozstrzelano 150 policjantów, również na rogatce Lwowa miały miejsce zbiorowe mordy policjantów.

Najtragiczniejszy epizod wojny obronnej miał miejsce w szkole policyjnej P.P. w Mostach Wielkich. W tym dużym i najnowocześniejszym w Polsce ośrodku kształcono około 1000 policjantów. We wrześniu 1939 r. oprócz kursantów stacjonowały tu grupy policjantów ze Śląska. Po zajęciu szkoły przez wojsko sowieckie jej komendant inspektor Witold Dunin-Wąsowicz sądził, że policjanci będą traktowani zgodnie z konwencjami międzynarodowymi jako jeńcy wojenni. Zgromadził więc na placu apelowym cały stan osobowy szkoły i zameldował go oficerowi NKWD. Ten zaś wydał rozkaz otwarcia ognia z karabinów maszynowych do bezbronných policjantów. Wszyscy zginęli.

Pod Mokranami rozstrzelano 50 oficerów i podoficerów z batalionu marynarzy Flotylli Pińskiej. Wypadki mordów zdarzały się także w innych miejscowościach – w Oszmianie, Wołkowysku, Tarnopolu, Sarnach, Małodecznie, Złoczowie, Borszczowie i Dąbrowicy.

Bardzo trudno ustalić straty Policji Państwowej we wrześniu 1939 r. Liczbę poległych i zamordowanych na terenie Polski szacuje się na około 4–5 tysięcy. Do niewoli sowieckiej dostało się prawie 15 tysięcy policjantów, większość z nich trafiła do łagrow, z których nie było już powrotu.

Również nie wiemy, ilu zatopiono na Morzu Białym, bo według zeznań żony kapitana, aresztowanej i więzionej w obozie pracy w Komi ASSR, pani Katarzyny Gąszczekiej, z Archangielska płynęła barką z 7 tysiącami innych uwięzionych, przez Morze Białe do ujścia rzeki Peczory. Sie-

działa i płakała nad swoim i męża losem – wówczas starszy wiekiem Rosjanin okazał jej współczucie i nawet sam zapłakał. Opowiedział jej, że był świadkiem zatopienia tu na Morzu Białym trzech barek z naszymi oficerami, przeważnie policjantami. Gdy pytała, czy się ktoś uratował – powiedział – wszyscy poszli na dno.

– *Był policjantem, to wystarczy, by go rozstrzelać* – powiedział na jednym z przesłuchań szef kalinińskiego NKWD Dmitrij Stiepanowicz Tokariew, późniejszy generał bezpieczeństwa państwowego w Kazaniu.

Policjanci polscy nie mogli się spodziewać ze strony Rosjan jakiegokolwiek litości i wyrozumiałości. Uważano ich za główne narzędzie międzywojennego *burżuazyjnego* państwa i zakwalifikowano ich do kategorii więźniów przeznaczonych do całkowitej likwidacji.

Policjanci transportowani byli do Ostaszkowa z obozów przejściowych. Ten, zlokalizowany 300 km na północny zachód od Moskwy, miał być obozem policyjnym o obostrzonym rygorze. Mieścił się na wyspie Stołbny na jeziorze Seliger. Warunki pobytu były znacznie gorsze niż w Kozielsku i Starobielsku. 92 osoby zmarły po miesiącu. Jeńcy spali na gołych deskach. Wszelkim wymogom urągał stan sanitarny. W ciasnych zarobaczonych blokach było brudno i wilgotno. Niedożywienie, ciężka praca i zimno powodowały liczne choroby.

Decyzja o zagładzie jeńców zapadła 5 marca 1940 r. na posiedzeniu Biura Politycznego KC. Likwidacja obozu w Ostaszowie rozpoczęła się 4 kwietnia i trwała do 19 maja. Nad sprawnym przebiegiem ope-

racji czuwał funkcjonariusz centrali NKWD Błochin.

Codziennie partie jeńców pędzono do stacji kolejowej Soroga, gdzie upychano ich w wagonach więziennych i przez Bologoje transportowano do Kalinina (obecnie Twer) do siedziby zarządu NKWD. Do wieczora przetrzymywano ich w piwnicy, a po zmroku rozpoczynał się ostatni akt dramatu. Rozstrzeliwania trwały do świtu. Ciała pomordowanych wywożono o świcie samochodami do lasu nad rzeką Twercą koło Miednoje, gdzie znajdował się ośrodek wypoczynkowy NKWD.

Tak, to był polski Holocaust. To polska Golgota Wschodu. Nie możemy o tym zapomnieć i winniśmy przekazywać tę prawdę młodzieży, bo my – córki i synowie pomordowanych policjantów – jesteśmy ostatnim pokoleniem, które to przeżywało, że gnęto i widziało wywożonych ojców.

My pamiętamy i historię naszych ojców dobrze znamy – praca w policji była i jest najbardziej niebezpieczna i odpowiedzialna. Osiągnięcia policji w okresie międzywojennym były naprawdę niemałe zarówno w wymiarze krajowym, jak i międzynarodowym. W ciągu 20 lat stworzono instytucję policyjną stojącą na wysokim poziomie sprawności zawodowej i intelektualnej. Polska była ponadto współzałożycielem Międzynarodowej Komisji Policji Kryminalnej (Interpolu).

Funkcjonariusz polskiej Policji musiał charakteryzować się nieskazitelną przeszłością, wyrobieniem społecznym oraz właściwą postawą moralną i służbową. Policjant identyfikowany był z patriotą – byłym powstańcem, obrońcą Kresów Wschodnich, wreszcie aktywnym uczestnikiem wojny polsko-sowieckiej lat 1919–1920. Na Ich piersiach widniały najwyższe oznaczenia – ordery *Virtuti Militarii*, Krzyże Walecznych, Krzyże Zasługi.

Wychowywali swoje dzieci w duchu patriotycznym, w miłości do Ojczyzny. Pamiętam – gdy się mój ojciec ze mną żegnał, powiedział: *Bądź mądra, odważna, dzielna i pracowita jak na Polkę przystało, tak że jak kiedyś wrócę, będę mógł stwierdzić, że byłaś godna być moją córką.*

Niestety nie mogłam mu powiedzieć, że wypełniłam Jego wolę. Nie wrócił. W czasie okupacji pracowałam w AK i podziemnym



Szkoła Policyjna w Mostach Wielkich

harcerstwie. I obecnie pracuję społecznie, ażeby dać świadectwo prawdzie.

Wspomnienia o naszych Ojcach odtwarzamy z dokumentów, fotografii i zakamarków własnej pamięci, ale czujemy, że to jeszcze nie wszystko do całości obrazu cierpień i śmierci naszych Ojców. Należałoby odtworzyć Ich przeżycia wewnętrzne związane z tragicznym losem. Ich rozpacz, tęsknotę, cierpienie.

Byli przecież ludźmi wolnymi, niewinnymi, mieli prawo do życia, które kochali. Dlatego na tablicy kaźni w Twerze wypisaliśmy słowa:

*Wy, skrytobójczo w tym miejscu polegli, niewinni, wierni i już niepodlegli.*

---

KRYSTYNA BALICKA, z domu Listwoń. Tamopolanka, z zawodu ekonomistka, gł. księgowca, obecnie na emeryturze. W czasie II wojny ppor. AK, instruktor Harcerstwa, przewodnicząca „Rodziny Policyjnej 1939 r.”, członek organizacji Rodzin Katyńskich i Sybiraków, b. z-ca przewodniczącego Koła Tamopolań przy TMLiKPW w Krakowie.

---

Ojciec K. Balickiej – Bronisław Listwoń, zamordowany przez NKWD w 1940 r., matka Maria zginęła w więzieniu tanopolskim.

## Reminiscencje lwowskie w powstaniu warszawskim

Obchodziliśmy 60. rocznicę Powstania Warszawskiego, środki przekazu pełne były wspomnień z tego okresu, relacji, zdjęć fotograficznych i filmowych. W tych wszystkich materiałach bardzo silnie był akcentowany udział w walkach powstańczych młodzieży, oddziałów harcerek, zarówno bezpośredni, jak i w służbach pomocniczych. Dziewczęta – młode sanitariuszki, łączniczki, kolporterki poczty – obsługiwały wszystkie odcinki walk. Zaznacza się tu także w nadbudowie kulturowej Powstania: większość piosenek i wierszy mówi o młodych powstańcach, pełniących z oddaniem swoją służbę dla Polski. Kto zna historię Polski XX wieku, nie może oprzeć się skojarzeniom z tym, co działo się we Lwowie w roku 1918, a także we wrześniu 1939 roku.

Obrona Lwowa w roku 1918 jest szeroko znanym epizodem historii Polski, uwiecznionym m.in. Cmentarzem Orłąt Lwowskich. Wtedy brakowało wojska regularnego, które mogłoby się przeciwstawić zakusom ukraińskim. Do walk o Lwów ruszyła ze strony polskiej głównie młodzież, słabo uzbrojona, ale pełna zapału. Ta walka także obfitowała w elementy przekazu kulturowego – wiersze, pieśni, opowiadania – którymi karmiła się młodzież polska parę następnych dziesiątków lat. Można przypuszczać, że przekaz ten nie pozostał bez

wplywu na kształtowanie się postawy patriotycznej młodzieży polskiej – także młodzieży warszawskiej, tej,

która wzięła udział w Powstaniu.

Ale młodzież lwowska miała do przekazania także przesłanie o swym udziale w obronie Lwowa 1939 roku. Pełniła ona wtedy masowo służbę w Ochotniczej Kompanii Harcerskiej i Ochotniczych Batalionach Obrony Lwowa. Ten czyn patriotyczny zachował się w pamięci uczestników, którzy zanieśli ów historyczny przekaz do innych części Polski. Czy sprawa ta była znana warszawiakom? W jakiej mierze na pewno tak.

Obrona Lwowa – ta z 1918 roku – była przedmiotem nauki historii w szkołach, a więc była znana dużej części tej młodzieży, która stanęła do Powstania w Warszawie. Można więc przypuszczać, że to wspomnienie było czynnikiem stymulującym, przynajmniej dla niektórych młodych powstańców warszawskich.

I jeszcze jedno. Akcja Armii Krajowej „Burza”, w ramach której zorganizowano Powstanie Warszawskie, objęła także Lwów. Wymierzone przeciw Niemcom akcje zbrojne AK we Lwowie w 1944 r. ułatwiły wojskom sowieckim zajęcie Lwowa. „Odwdzięczono” się za to wywózkami AK-owców na Sybir lub wcieleniem do oddziałów Armii Polskiej pod dowództwem sowieckim. Cała ta sprawa niestety poszła w zapomnienie, a przecież stanowi ona część historii działań AK.

Jacek Walczewski

# Z Teresą Siedlar-Kołyшко

rozmawia Janusz M. Paluch



Wędruje Pani już od wielu lat po Kresach, poznając ludzi zwykłych i ciekawych. Efektem tych peregrynacji są niezwykle interesujące reportaże i książki. Ale przecież nie tylko dla pozyskania materiału pisarskiego Pani tam jeździ. Proszę powiedzieć, jaki właściwie cel przysięca tym podróżom?

Zacznijmy od tego, że ja nigdy nie jeżdżę na Kresy, a na dawne ziemie Rzeczypospolitej, wielkiej królewskiej Rzeczypospolitej. Bo Kresy, proszę pana, to ziemie dalekie, ukraińskie... Po co tam jeżdżę? Bardzo dawno temu zdałam sobie sprawę z tego, że dla mnie, Polki, polonistki, nazwy Nowogródek, Krzemieniec, Grodno są tylko martwymi rzeczownikami. Oczywiście Wilno czy Lwów znałam tylko z ilustracji. Uzmysłowiłam sobie, że ja nigdy nie widziałam Ojczyzny największych Polaków! Mickiewicza, Słowackiego, Orzeszkowej... Zastanawiało mnie, jak to jest, że my – bo przecież nie byłam w tym odosobniona – nie znamy tych ziem, które dały nam większość znamienitych Polaków! W końcu pojechałam do Wilna. To był rok chyba 1986. Pierwszy spacer po Wilnie to był szok! Wysiadłam z jakiegoś trolejbusu, idę ulicą i nagle oślnienie... Matko Święta – przecież ja to wszystko znam! Towarzyszyła mi miejscowa dziewczyna,

k która po polsku mówiła, ale nie miała zielonego pojęcia o polskiej historii czy literaturze. Patrzyła na mnie ze zdziwieniem i uznaniem szeroko otwartymi oczyma, bo ja wszystko wiedziałam i jej opowiadałam, a ona poznawała jakby od nowa swoje rodzinne miasto. To było miasto, które w sobie nosiłam, znałam i kochałam! Stałam się pojechałam do Grodna. Tam wspaniały człowiek i odważny Polak, fizyk, trochę poeta, nieżyjący już Franek Witowicz, prosił mnie: *pani jeździ po świecie, niech pani o nas mówi, że my tutaj jesteśmy, bo nikt o nas nie wie!* I rzeczywiście tak było, bo my wszyscy myśleliśmy, że Wilnianie i Lwowianie wyjechali i nie ma tam, wówczas jeszcze w ZSRR, problemu Polaków. I takim cichutkim głosem, chociaż był potężnym mężczyzną, powiedział mi taki wiersz, który na całe lata utkwiał mi w pamięci:

*Od Niemna brzegów nieśmy miłą wieść,  
Że Orzeł Polski nadal tutaj mieszka,  
I Naród Polski nadal tutaj jest,  
By pielęgnować sady swego wieszczka.*

To było wzruszające! Niebawem wyjechałam do USA, a tam w Instytucie Piłsudskiego odbyło się spotkanie ze mną, które zgromadziło nieprzeliczone tłumy Polaków. Opowiadałam im o tej swojej pierwszej wędrówce. Wszyscy słuchali z zapartym tchem, a po spotkaniu nieżyjący już prof. Jędrzejewicz powiedział mi: *pani Tereso, pani musi o tym pisać!* Umówił mnie na spotkanie z Wierzbiańskim, nieżyjącym już redaktorem naczelnym „Nowego Dziennika”, który w swym gabinecie zgromadził całą redakcję i tam na stojąco słuchali, a ja przez bez mała trzy godziny opowiadałam o Litwie i Białorusi. Potem w rozmowach stwierdzali, że opowiadałam im nieprawdopodobne rzeczy, o jakich nie wiedzieli i nie słyszeli. I wtedy uzmysłowiłam sobie, że przecież na tamtych ziemiach Polska była kilkaset lat i dopiero od kilkudziesięciu lat nas tam nie ma i nagle nikt nic i niczego nie wie! Proszę popatrzeć, jak od tamtego czasu się zmieniło, jak wiele osób jeździ teraz w tamte rejony...

**Nie będzie przesadą stwierdzenie, że znacznie i Pani się do tego przyczyniła... Reportaże na łamach nowojorskiego „Nowego Dziennika”, kolejne książki, już trzy – obecne wszędzie tam, gdzie Polacy! – godzinami trwa-**

**jące pani gawędy na spotkaniach autorskich... To musiało zrobić swoje! Proszę opowiedzieć, jakie było pierwsze pani spotkanie ze Lwowem?**

To były lata siedemdziesiąte i było to trochę przypadkowe spotkanie... Jechałam z koleżanką w służbową podróż do Kijowa właśnie przez Lwów. Oczywiście nie mogłam tego miasta pominąć. Było to trochę nielegalne, poza tym nie miałyśmy pieniędzy, ale co nam zrobić! Nagle zaczęłam w holu dworca kolejowego na cały głos krzyzczeć po polsku na moją koleżankę: *Jak możesz nie mieć nawet 10 kopiejek!* Ona patrzyła na mnie przerażona, bo nie wiedziała, o co chodzi... Na te wrzaski podchodzą do nas pan i pani i konfidencjonalnie, żeby nikt nie słyszał, powiedzieli: *Proszę pani, po co pani te 10 kopiejek? My pani damy...* Ja na to: *Proszę pana, po to, żeby państwo się do mnie odezwali!* I w ten sposób poznałam niezwykłą, cudowną rodzinę Owczarków, u której przenocowaliśmy... Ich synowa była później jedną z pierwszych założycielek Polskiego Radia we Lwowie... Natomiast pierwszy świadomy wyjazd do Lwowa nastąpił znacznie później. Stało się to dzięki wspaniałemu człowiekowi, panu Adolfowi Wiśłowskiemu, pochodzącemu z rodziny ormiańskiej. To on przyjeżdżał do Krakowa i opowiadał, że tam istnieje Polski Teatr. I właściwie dzięki niemu powstała moja pierwsza audycja – jak się później okazało pierwsza w powojennych dziejach Polskiego Radia audycja o Lwowie – *Spotkanie z miastem serdecznym*. To była krótka, bo 15-minutowa rozmowa z panem Wiśłowskim, który opowiadał o życiu Polaków we Lwowie i o tym, że są. A to było najważniejsze! W końcu wybrałam się do Lwowa, do pana Wiśłowskiego. Pamiętam ogromne wrażenie, kiedy weszłam do katedry na mszę świętą, którą odprawiał, późniejszy biskup o. Rafał Kiernicki. Jak usłyszałam tę słynną pieśń *Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa*, kiedy zobaczyłam te orły w witrażach nad chórem i zdałam sobie sprawę z tego, że ta świątynia jest tak nieprawdopodobnie polska! Tyle wspaniałych i doniosłych wydarzeń właśnie w jej murach miało w dziejach naszej Ojczyzny miejsce! Zresztą do tej pory się dzieje! Widziałam współczesne tablice pamiątkowe, choćby ta poświęcona Andrzejowi Małkowskiemu, twórcy harcer-

stwa polskiego! Nasi skauci wywodzą się przecież ze Lwowa! Pan Adolf zaprowadził mnie na Cmentarz Łyczakowski, który świadczy o tym, że mieszczanie lwowscy byli znacznie bogatsi niż krakowscy. Swym pięknym dowodzi, jak było to ogromne i dostojne polskie miasto, jak zamożni byli jego mieszkańcy i jak wiele spraw – centralnych, polskich – działo się we Lwowie... Stąd i niesamowita kwatera Powstańców Styczniowych! Każdego, kto tu przychodzi, zmusza do zadumy nad dziejami naszej Ojczyzny. Pośrodku tych grobów stoi pomnik Szymona Wizunasa Szydłowskiego, chorążego Ziemi Witebskiej. Dla mnie ta kwatera, ten pomnik są świadectwem, że mimo zaborów Rzeczpospolita była jednolita w ideałach... Wizunas z Ziemi Witebskiej, to 400 km od Moskwy, brał udział w Powstaniu Styczniowym, a pochowany został we Lwowie, gdzie szukał schronienia przed Rosją... I kwatera żołnierzy Powstania Listopadowego! Pierwszy żołnierz, który padł w boju o niepodległość Polski – dumnie noszący jego nazwisko – a pochowany został na lwowskim cmentarzu, generał Benedykt Kołyszko, przyjaciel Kościuszki... Przecież więcej spoczywa tam wielkich ludzi niż w Krakowie!

**Wprowadzie rozmawiamy w Krakowie, ale kiedy ta rozmowa trafi do Czytelników, będzie pani już w Stanach Zjednoczonych. Proszę opowiedzieć, jak pani postrzega problemy ziem dawnej Rzeczpospolitej z perspektywy amerykańskiej? Przecież wśród celów, jakie pani przyświecają, jest nie tylko „poznanie”?**

Za Oceanem jestem również bardzo blisko tych problemów. Właśnie tam mam bardzo dużo wolnego czasu, który w całości poświęcam wschodnim sprawom. Mogę powiedzieć, że cały czas piszę, spotykam się z ludźmi i odbywam setki rozmów telefonicznych. Mam niesłychanie dużo wzruszających kontaktów. Stałam się też niemal agencją załatwiającą różne dziwne sprawy i kontakty. Ot chociażby na prośbę pewnej pani załatwiłam, że na dalekim Polesiu w Malczycach postawiono piękny drewniany krzyż w miejscu, w którym stał jej rodzinny dom. Po teście o Latyczowie i Międzyborzu zadzwoniła do mnie kobieta, której ojciec przykazał przed śmiercią, że musi pojechać do Latyczowa. Ja jej to ułatwiłam przekazując kontakty. Ale rzeczywiście najważniejszym celem tych moich pobytów stała się pomoc dla Polaków



przekazywana właśnie zza Oceanu. Kiedy nie można było posyłać czeków, kiedy nie było tam niczego w sklepach, ludzie posyłali paczki. Szły setki porządnych paczek nie do jakichś organizacji czy parafii, tylko od człowieka do człowieka...

#### Skąd się brały takie kontakty?

Wie pan, ja jeżdżę „rzemiennym dyszlem”, dość siermiężnie. Mieszkam u ludzi. Poznają ich biedy i troski w sposób namacalny. Nie zza przyciemnianych szyb służbowych samochodów. Zbieram adresy i drukuję. I to do tych ludzi wędruje pomoc. Głównie na Ukrainie i Białorusi, bo tam najbiedniej. Na Litwie zawsze sobie jakoś radzili... Kiedy zaczęły się możliwości wysyłania czeków, to mam takich dobrodziejów, którzy na stałe pod swoją opiekę wzięli rodziny i co kilka miesięcy posyłają im po 100 dolarów, co w tamtych warunkach jest znaczną pomocą. I muszę zaznaczyć, że w tę pomoc włączyli się już młodzi ludzie, którzy wiedzą i czują, że mają wschodnie korzenie, co jest bardzo ważne.

**Czy ta pomoc rzeczywiście do nich dochodzi? Jakoś – wspominając niemiłe doświadczenia z naszą polską pocztą – nie miałbym zaufania do analogicznych instytucji na Ukrainie czy Białorusi...**

Dochodzi! Korzystamy z usług firm wyspecjalizowanych w dostarczaniu przesyłek. Naturalnie kosztuje to więcej, ale mamy pewność, że przesyłka dotarła bezpośrednio do rąk adresata. Oczywiście ja również bywam kurierem, kiedy wybieram się w tamte strony... Kiedyś przeżyłam niesamowitą przygodę. Dotarłam do Dnieprodzierżyńska, gdzie działa wspaniała polska parafia. Jechałam tam pociągiem z Kijowa przez całą noc! Bo przecież to miasto, jego teatr, kościół to dzieło polskich inżynierów i robotników z XIX wieku! To był wielki polski ośrodek! Tylko nikt o tym nie pamięta! Oczywiście ukazał się na ten temat tekst. A później zadzwonił telefon z Tennessee z podziękowaniami! Otóż pewna pani, której mama urodziła się w tamtym mieście, są tam pochowani jej dziadkowie, dzięki mojemu ar-

## LUDZIE W CRACOVIA-LEOPOLIS

Poprzednie listy nazwisk zamieściliśmy w nr. 4/98, 1/2000, 4/2000, 4/01, 1/03, 1/04

Ajdkiewicz Kazimierz	1/04	<b>Krcha Emil</b>	<b>4/04</b>
Angielska Krystyna	3/02, 4/04	<b>Krusenstern Karol</b>	<b>2/04</b>
Balicka Krystyna	4/04	<b>Krusensternowie, rodzina</b>	<b>2/04</b>
Betlej Andrzej	4/04	Machalska Maria	1/04
Biliński Leon	1/04	Madej Anna	1/04
Borusławski Józef	2/04	Matuszkiewicz Jerzy	2/04
<b>Brzozowski Tadeusz</b>	<b>4/02</b>	Michałowski Kazimierz	1/04
Cisek Janusz	4/04	<b>Morawska Maria, s.</b>	<b>2/04</b>
Czajkowska Krystyna	2/04	Nowak Zbigniew Jan	4/04
Daszyński Ignacy	1/04	Opalek Mieczysław	4/04
Dąbrowa-Kostka Anna	4/04	Piniński Leon	1/04
<b>Estreicher Karol</b>	<b>4/04</b>	Polak Henryk, ks.	2/04
Fabiańska Anna	1/04	Rubin Władysław	1/04
<b>Feldman Krystyna</b>	<b>4/04</b>	Rydz-Śmigły Edward	1/04
<b>Homme Maria</b>	<b>4/04</b>	Sobieski Jan, król	1/04
<b>Hordt Henryk</b>	<b>2/04</b>	<b>Stipal Stefania</b>	<b>2/04</b>
Jenner Zygmunt	4/04	Stroński Henryk	1/04
<b>Kępiński Antoni</b>	<b>4/02</b>	Suchanek Irena	1/97, 4/04
<b>Kleeberg Franciszek</b>	<b>1/04</b>	Sykutowa Wanda	2/04
Kleinrok Henryk	1/04	<b>Szolcman-Kotlarczyk Ewa</b>	<b>4/02</b>
Komorowski Tadeusz	1/04	<b>Tarnowski Jan</b>	<b>1/04</b>
Konopkova Helena	1/04	Twardowski Samuel	1/04
Kowalenko Jolanta	1/04	<b>Winowska Maria</b>	<b>1/04</b>
<b>Krapiec Mieczysław</b>	<b>1/04</b>	Zieliński Witold	1/04

tykułowi odnalazła miasto swych korzeni! Telefonowała wielokrotnie do ambasady ukraińskiej, by powiedzieli jej, gdzie leży miejscowość Kamienskoje. Nikt nie wiedział! Dopiero ode mnie się dowiedziała, że Dnieprodzierżyńsk to dawne Kamienskoje! Od tamtego czasu corocznie posyła pieniądze dla parafii z prośbą o msze święte w intencji swej rodziny. Kiedy wracam z Polski, zawsze przejeżdżam przez Nowy Jork, by w galerii „Nowego Dziennika” spotkać się ze swymi czytelnikami. I wtedy spotykają mnie miłe niespodzianki... Na przykład tuż przed spotkaniem przychodzi faks z pretensjami, dla czego organizują spotkanie w pierwszy piątek miesiąca, kiedy księża muszą spowiadać i odprawiać msze święte, a przecież każdy chce się z panią Siedlarową spotkać – pisał ksiądz pochodzący z Żytomierszczyzny, który był m.in. proboszczem Bykówki i Maniówki, wiosek w 95 procentach zamieszkałych przez ludność polską, które po I wojnie światowej oddaliśmy na mocy pokojowego traktatu ryskiego – ja nazywam go *rozbiorem ryskim*, bo to skandal było zostawiać polskie ziemie. A drugi ksiądz, który na to spotkanie przybył z dwugodzinnym spóźnieniem, to ksiądz Majewski z New Jersey... Musiał koniecznie przyjechać na to spotkanie, bo przeczytał jeden z moich artykułów o Husiatynie nad Zbruczem, a on się tam urodził. Jakże mi dziękował za ten artykuł, a dodatkowo okazało się, że znalazło się tam zdjęcie jego kuzynki, która opiekuje się kościołem i pomaga księdzu. Takie mam radości od czytelników!

**Można tylko pogratulować pani czytelniczego sukcesu! W Polsce również jest organizowana pomoc dla Polaków na Wschodzie, która płynie różnymi drogami. Najczęściej za pośrednictwem organizacji. Krakowski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” stara się nieść pomoc bezpośrednią dla tych najbardziej potrzebujących – dzieje się to przy dużym oporze niektórych działających na Ukrainie organizacji polskich.**

To dobrze, że pomoc jest organizowana i płynie różnymi drogami. Moim zdaniem pieniądze przekazywane poprzez organizacje zawsze w jakimś tam stopniu zostaną zmarnotrawione na koszty tego rozdawania. Dojazdy, delegacje, noclegi itp. Poza tym nie chciałabym, aby były dzielone przez znajomości czy sympatie.

**Na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej w środowiskach polskich działa od kilkudziesięciu lat wiele organizacji. Proszę powiedzieć, czy spełniają swoje zadanie?**

Nie chciałabym nikogo oceniać ani oskarżać. Ale – niestety – tam wciąż zdarzają się ludzie o mentalności postsowieckiej. Na czym to polega? A na tym, że ci ludzie dorwawszy się raz do władzy i do profitów z tego płynących, nie wyobrażają sobie, że można ten stan zmienić. Będąc tymi prezesami przewraca często im się w głowach! A jeśli już się zdarzy, że nie zostaną wybrani, to się obrażają, zawieszają działalność, w najgorszym wypadku robią wszystko, żeby rzucać kłody nowemu zarządowi. A są też i tacy, co po prostu zakładają nową, swoją organizację. Prezesi nie jeżdżą w teren. Nie chce im się. A tak naprawdę, to im się opłaca jeździć tylko do Warszawy. Mogę wymienić wiele miejscowości, do których nie dotarł ani raz prezes polskiej organizacji! W wielu z tych miejscowości do niedawna jeszcze wiele osób mówiło po polsku. Teraz już nie, zmieniło się, nikt nie zadbał o tę ich polskość. Powoli umknęła... Kiedyś byłam zwolenniczką i rzeczniczką tworzenia Domów Polskich. Teraz już nie... Uważam, że są to bardzo źle działające domy, które w większości nie spełniają swych zadań. Przede wszystkim dyskusyjne są miejsca ich lokalizacji... Te domy nie powstają tam, gdzie są największe skupiska Polaków, a więc i największe potrzeby. Nie wiem, kto podejmował decyzje, ale zazwyczaj tworzą je w miejscach, gdzie są najmniej potrzebne.

**Myślę, że te decyzje powstawały w Warszawie, tak więc wina leży raczej po naszej stronie...**

Tak jest, ale do tego dochodzą jeszcze „układy”! Te domy zazwyczaj są zaniedbane! Nie powiem gdzie, ale te które widziałam, były brudne i paskudne tak wewnątrz, jak i na zewnątrz. No wstyd! W polskich domach zbudowanych przecież naszym wysiłkiem nie powinno tak być. Skoro już są, to powinny być zadbane, świecić przykładem i powinny być godne godła Rzeczypospolitej! W takim Gródku Podolskim, gdzie mieszka 70% Polaków, nie ma Domu Polskiego. Zbudowano za to polską szkołę. I tu się pojawia nowy wielki dramat! Chciałabym, aby nasze stosunki z państwem ukraińskim

układały się jak najlepiej, wszak jesteśmy bratnimi, słowiańskimi narodami, ale sprawa szkół polskich – bardzo nielicznych zresztą – jest paskudnie prowadzona! We Lwowie są dwie szkoły, do których teraz uczęszcza bardzo dużo niepolskich dzieci. Powiedzmy, że polskie szkoły cieszą się we Lwowie dużym prestiżem... Na Żytomierszczyźnie w Dowbyszu zbudowano polską szkołę – tam jest minimum 95% Polaków(!), tam są czysto polskie wsie – i zaraz okazało się, że jest to szkoła polsko-ukraińska! W Gródku Podolskim – pamiętam jak oni marzyli o tej szkole! – decyzją nie wiadomo czyją w szkole zbudowanej za polskie pieniądze dyrektorką zostaje Ukrainka. Wprowadziła język polski tylko do czwartej klasy, później tylko ukraiński. I pomału powstaje za nasze pieniądze szkoła ukraińska... Jeden z moich czytelników, pan Pawłowicz, kolekcjoner map dawnej Rzeczypospolitej, specjalnie dla tej szkoły skopiował 58 map... Proszę pana, one leżą tutaj, w krakowskim mieszkaniu, nie zawiozłam ich do Gródka. Pani dyrektor nie ma ducha polskiego i niszczy te mapy, rozda albo wyrzuci... Jej to w ogóle nie obchodzi! Ostatnio znowu dostałam dramatyczny list z Gródka, że nasza szkoła przestaje być polską szkołą.

**Dla mnie bardziej dramatyczne są, zupełnie niezrozumiałe, tendencje wynarodowiania Polaków przez Kościół rzymskokatolicki, co gorsza – przez siostry zakonne i księży pochodzących z Polski?**

Tak, to kolejna ze spraw, które mnie boją i nie bardzo potrafię sobie to wytłumaczyć. W kościołach coraz częściej wprowadza się język białoruski czy ukraiński. I jest to decyzja tamtejszych episkopatów. Ksiądz z Żytomierszczyzny, którego sobie bardzo cenię, powiedział mi, że jego władze wręcz z nim walczą, bo on chce odprawiać msze po polsku, uczyć dzieci po polsku. Pewien ksiądz z Litwy opowiadał mi, że kiedy pojechał na Białoruś z katechizmami i biblijkami po polsku, to tamtejsza siostra zakonna – w miejscowości, gdzie 90% to Polacy! – nie chciała ich przyjąć, bo dzieci nie mówią po polsku. Tak więc siostry katechizują po białorusku, to i dzieci nie rozumieją po polsku... To samo jest na Ukrainie! Czy pan wie, że pewien znany biskup przyjechał do Gródka Podolskiego poświęcić polską szkołę i przemawiał do zebranych Polaków po ukraińsku? To jest dramat! Przez całe

**Kultura polska w ogóle, a kultura  
Ziem Wschodnich w szczególności  
poniosła wielką stratę.  
We Wrocławiu zmarł**

*śp. profesor dr*  
**Roman Aftanazy**  
*(1914–2004)*

historyk sztuki, kustosz Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie i Wrocławiu.

Autor monumentalnego dzieła **DZIEJE REZYDENCJI NA DAWNYCH KRESACH RZECZYPOSPOLITEJ**, które stanowi bezcenne udokumentowanie wielu wieków polskiej historii i kultury polskich rodów, mecenasów oraz architektów i artystów, naszych zamków, pałaców i dworów, pozostałych za jałtańską granicą, w większości zdewastowanych lub unicestwionych, oraz wspaniałych zbiorów, dziś w większości utraconych przez barbarzyństwo kolejnych okupantów.

W następnym numerze CL ukaże się  
życiorys Zmarłego

## **ERRATA**

Odkrywamy coraz to nowe pomyłki, które „dla Historii” trzeba sprostować.

W nrze 2/04 na s. 37 w objaśnieniu portretu **Karola** Krusensterna napisano mylnie imię *Henryk*.

W tym samym numerze na s. 65 u góry pozostało miejsce wykropkowane. Brakujące tam słowa **w formie** [kronikarskiej] były w rękopisie Autorki mało czytelne, a kiedy już je odgadliśmy – było za późno, bo numer poszedł do druku.

Ale szczyt wszystkiego to dwukrotne wydrukowanie tego samego tekstu w rubryce *Z górnej półki* w dwóch kolejnych numerach: CL1 i CL 2 (w obu na s. 63). Wszystko przez ten pośpiech!

Autorów i Czytelników bardzo przepraszamy. Mamy nadzieję, że nie zniechęcicie się do naszego pisma, przyrzekamy (jak zwykle) poprawę.

Serdecznie pozdrawiamy

zaborcy przetrwaliśmy w całkowitej polskości tylko dlatego, że był z nami Kościół. Kiedy pierwszy raz byłam w Żytomierzu, odprawiano pięć mszy po polsku. Teraz zaledwie jedną, to wszystko! W tamtym roku w Łatyczowie zdarzyła się wręcz afera! Ksiądz, który bardzo dużo złego zrobił w Braclawiu, gdzie zupełnie wyeliminował polskość z kościoła, powiedział, że on nie będzie odprawiał mszy świętej po polsku, bo język polski jest przeciw Ewangelii! A w Barze na Podolu?! Tam przyszedł nowy ksiądz i pierwsze co zrobił, to napis w polskim kościele „Święta Anno, módl się za nami!” w języku polskim zamienił na analogiczny, tyle że w cyrylicy... W polskim kościele! To jest bardzo smutne!

**Skąd bierze się takie podejście? Przecież Kościół i polskość na tych ziemiach to jak naczynia połączone. Nie przetrwałyby, gdyby jednego z tych elementów zabrakło! Kościół cały czas był zasilany przez księży z Polski... Gdy powstała struktura Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie, okazało się, że Polacy stali się tępicielami polskości...?**

Wydaje mi się, że takim postępowaniem chcą przechełtryć... Ale to może się źle skończyć. To prawda, Kościół przetrwał tam dzięki Polakom, ale to mało! Tylko Polacy starali się o odbudowę tych kościołów! To oni jeździli do Moskwy czy Kijowa, to oni poniżali się przed partyjnymi kacykami tylko po to, żeby odzyskać i odbudować świątynie! A teraz, nie wiem dlaczego, księża w taki sposób postępują, bo chyba nie z takiego głupiego, wręcz idiotycznego powodu, o jakim słyszałam, że to język państwowy... Bzdura! W Ameryce mamy kościołów polskich ile pan sobie życzy, mimo że język angielski jest językiem państwowym. Msza święta ma być odprawiana w języku wiernych!

**Ależ proszę pani, przecież taka jest właśnie argumentacja księży, którzy mówią, iż pracują w państwie ukraińskim, gdzie jest obowiązujący język ukraiński, a Kościół rzymskokatolicki nie jest narodowym kościołem polskim!**

To jest bzdura! Oni wyobrażają sobie, że w ten sposób wciągną do kościoła Ukraińców i Rosjan, aby mieć więcej wiernych. Jeśli ktoś będzie chciał się modlić po rosyjsku czy ukraińsku, to pójdzie do cerkwi, bo jest mu bliższa! Takim postępowaniem doprowadzą do zniszczenia Kościoła. Ja się tym bardzo martwię i zawsze z wielką radością jadę do tych księży, którzy myślą po

polsku, bo tylko w nich nadzieja, bo dbają o wiarę i polskość!

**O tę polskość to i Rzeczpospolita nie bardzo dba... Mnie bardzo boli nierówne traktowanie Polaka zza Sanu i Buga i tego mieszkającego nad Sekwaną czy Potomakiem... Jeśli któryś z nich będzie chciał otrzymać paszport, to ten pierwszy ma nikłe szanse, ten drugi załatwi to w krótkim czasie... Jak pani do tego podchodzi, mieszkając trochę w Krakowie, trochę w USA i spędzając kilka tygodni rocznie na dawnych ziemiach Rzeczpospolitej?**

Ja mam dwa paszporty i nikomu to nie przeszkadza... A może te trudności są wynikiem tego, że Ukraina i Białoruś nie chcą się zgodzić na podwójne obywatelstwo... Nie wiem. Uważam, że autentycznym Polakom, którzy urodzili się przed wojną, często walczyli w Wojsku Polskim czy w podziemiu o polskość, oraz ich dzieciom bezwzględnie należy się polskie obywatelstwo i polskie paszporty. I dla mnie jest to bezdyskusyjne! Natomiast uważam za smutne i niedorzeczne ściąganie do Polski pewnych rodzin z Kazachstanu. Znam wspaniałe polskie rodziny, które wróciły z Kazachstanu na Żytomierszczyznę, skąd zostały wysiedlone. To autentyczni Polacy... Natomiast do nas w dużym procencie przyjeżdżają zruszczone małżeństwa, którym się daje paszporty i obywatelstwo polskie w krótkim czasie. A jak jest z prawdziwymi Polakami? Dam przykład.... Przyjechał do Polski z Nowogródka Ryszard Kleczkowski, wspaniały Polak z rodziny z tradycjami, przez pokolenia mówiącej po polsku, w rodzinie był organista, inni pomagali w parafii. Mieszka już w Polsce od 10 lat, ale na obywatelstwo i paszport czekał aż 7 lat! Wydaje się, że ci, którzy decydują o przyznawaniu obywatelstwa, nie znają historii Polski.

**Znamy trzy pani książki, czekamy na kolejne... Czy uchyli pani rąbka tajemnicy, o czym będą następne?**

Mam marzenia i materiały do kilku książek. Tylko czasu brakuje! Jedną z nich to „Literacki wschód”, która mówiłaby o pisarzach i poetach wywodzących się z dawnych ziem Rzeczypospolitej. Kolejną to o polsko-amerykańskich spotkaniach z wielkimi Polakami. Ale ta najbliższa, prawie gotowa, będzie o tych miejscach, których nie odwiedzili prezesi polskich towarzystw, gdzie niedawno jeszcze mówiło się po polsku, ale ta polskość pomału zanika. Będzie

o tym, jak zniszczyliśmy, stłamsiliśmy polskość, a walnie do tego przyczynił się Kościół i to jest straszne. Książka będzie miała tytuł: „Byli, są, czy będą?”...

Serdecznie dziękuję Pani za rozmowę.

---

TERESA SIEDLAR-KOŁYSZKO – polonistka, dziennikarka radiowa, autorka licznych reportaży publikowanych na łamach prasy polonijnej USA oraz cyklu książek poświęconych dawnym ziemiom Rzeczypospolitej.

---

### dokończenie ze s. 16

W sierpniu 1944 ruszył polski teatr, we wrześniu polskie gimnazja. Na Politechnice i na Uniwersytecie kto chciał wykładał po polsku.

Chodziłem do VII klasy dziesięcioletniej szkoły średniej przy ul. Szymonowiczów. Niewiele z tej szkoły pamiętam: polonistę w nienagannym garniturze z materiału *tenis*. Zainicjował nadprogramowe lekcje łaciny. Była jeszcze pani Wajdowa, też polonistka. Jej syn uczęszczał do jednej z wyższych klas. W gimnazjum był chór i ten chór na święto Wielkiego Października zaśpiewał na nutę *Wołga, Wołga, mat' rodnaja*:

*Nie oddamy polskiej ziemi,  
Bo Lwów był i będzie nasz.*

Skutek był taki, że polonisty w garniturze w paski więcej nie zobaczyliśmy (on chór prowadził) i lekcji łaciny więcej nie było. Aresztowany został także syn pani Wajdowej i być może inni członkowie chóru. Potem mieliśmy innego polonistę. Zapewne specjalizował się w nauce o języku, bo większość godzin poświęcał gramatyce. W czasie konferencji jałtańskiej nieoczekiwanie oderwał rękę od tablicy i nie odkładając kredy uświadomił nam, dokąd została wytyczona linia Curzona i że gdyby poprowadzić ją dalej na południe, przebiegałaby tuż obok Lwowa. *W najgorszym wypadku weźmiemy walizki i przejdziemy na drugą stronę* – dodał.

---

\* St. Pempel, *ZWZ-AK we Lwowie* (Warszawa 1990).

\*\* N. Davies, *Boże igrzysko*, t. 2, s. 601. (Kraków 1991).

\*\*\* Wiadomość od plenipotenty prywatnych dóbr Szeptyckiego w Karpatach, zresztą Polaka.

# Z Krystyną Angielską

rozmawia Teresa Dutkiewicz



*Krystyna Angielska, mieszkająca we Lwowie współczesna poetka polska, obchodzi w tym roku 70-lecie urodzin. Z okazji jubileuszu udzieliła wywiadu specjalnie dla „Cracovia–Leopolis”, pisma, które bardzo ceni i którego jest wierną czytelniczką.*

**Przed ponad dziesięciu laty lwowskie środowisko intelektualne poznało Pani nazwisko jako poetki. Od kiedy rozpoczęła się Pani droga jako poetki, dziś już znanej daleko poza granicami?**

Pierwsze wiersze zaczęłam pisać od razu po skończeniu szkoły, na studiach politechnicznych. Niektóre koleżanki nawet dziwiły się, dlaczego wybrałam politechnikę. Ale to jest inna historia. Potem, gdy zaczęłam pracować i awansowałam na coraz wyższe stanowiska, nie miałam wolnego czasu i z poezją czasowo się rozstałam. Wróciłam do niej, gdy z powodu choroby matki musiałam przerwać pracę zawodową, a po jej śmierci wszystkie swe bóle i smutki



przelewałam na papier. Wiersze te spaliłam, bo były zbyt intymne. Moja niejako oficjalna droga poetycka rozpoczęła się na łamach „Magazynu Wileńskiego”, który w 1990 r. zaprenumerowałam. Koleżanka namówiła mnie, żebym posłała tam swoje wiersze. Ukazały się w rubryce *Pod Pegazem*. Potem jeszcze wielokrotnie drukowano tam moje wiersze, a także prozę.

**Pierwszy tomik autorski *Jesienny nokturn* ukazał się we Lwowie w 1998 roku. Dla poety jest to ważne wydarzenie.**

Oczywiście! Byłam wzruszona i długo nie mogłam uwierzyć, że ta książeczka to moje wiersze. Z niepokojem myślałam – jak to odbiorą znajomi, koleżanki. A zaczęło się od tego, że pewna ukraińska poetka ze Lwowa poprosiła, żebym przetłumaczyła kilka jej wierszy, bo ma spotkanie w Warszawie. Przełożyłam około 20 wierszy. Ten dwujęzyczny zbiorek ukazał się w lwowskim wydawnictwie „Kamieniar”. Jego dyrektor, pan Dmyto Sapiha, zaproponował mi wydanie moich własnych utworów, na co zgodziłam się ze wzruszeniem, ale i strachem. I tak od *Jesiennego nokturnu* rozpoczęła się nasza współpraca, która później zaowocowała tłumaczeniem poematu Iwana Franki *Zwiędłe liście*. Ukazał się w wersji trójjęzycznej: oryginał, rosyjskie tłumaczenie Any Achmatowej i moje – na język polski.

**Poezja jest Pani życiem. W chwilach trudnych i radosnych dzieli się Pani z czytelnikami swoimi przeżyciami, wrażeniami, impresjami. Jest to duchowe bogactwo, przekazywane innym.**

Oczywiście, przyjemnie jest, gdy ktoś cię rozumie, potrafi dostrzec piękno otaczającego świata, odzwierciedlone w moim wierszu. Przedtem, gdy pisałam „do szuflady”, tylko dla siebie, nie myślałam o tym, jak będą reagować ludzie czytający moje odczucie świata, moje nastroje, myśli i zwątpienia. Potem, na spotkaniach z czytelnikami, czułam się odpowiedzialna za to, co piszę i jak piszę. Ale zawsze starałam się pisać zrozumiale i dostęпно dla zwykłych ludzi kochających poezję. W jednym z wierszy powiedziałam, że *nie lubię pisać tak, by krytykom się podobać*, nie lubię słów-nowotworów, pozowania na intelektualistkę wysokiej klasy. Wolę poezję ukazującą piękno i głębię

uczuć niż poezję filozoficzną, kiedy czasem łamiesz sobie głowę, żeby zrozumieć, co autor chciał powiedzieć.

**Może opowie Pani jakies ciekawe wydarzenia związane z Pani twórczością?**

Jedno miałam – rzekłabym – tragikomiczne, które kiedyś zabolalo, a dzisiaj mnie bawi. Przed laty napisałam list do znanego pisarza lwowskiego mieszkającego po drugiej stronie granicy. Były to słowa uznania po wydaniu jednej z jego książek. Wysłałam również swój wiersz *Semper Fidelis*. Otrzymałam odpowiedź z propozycją umieszczenia tego wiersza w książce, która miała się ukazać. Byłam uszczęśliwiona. Byłam jednak na tyle nieostrożna, że wypowiedziałam swoje zdanie pod adresem pewnego polityka, również byłego lwowianina, który podczas wizyty w naszym mieście publicznie wyraził swą radość z powodu, iż Lwów jest ukraiński. I wkrótce książka się ukazała, lecz bez mojego wiersza, naturalnie. A w książce zostałam skarcona za swe poglądy, w mało elegancki sposób. Przeżyłam to bardzo.

**Wiele spotkań odbyła Pani również w Kraju na zaproszenie TML-ów. Jak rodacy odbierali Pani poezję?**

Tak jak my tęsknimy do swojej ojczyzny, której granice zły los przesunął, tak lwowiaczy w RP tęsknią do swego rodzinnego miasta. Pozostanie ono dla nich zawsze miejscem najpiękniejszym i najmiłszym. Dlatego na wieczorach autorskich w TML-ach przyjmowano mnie gorąco i z rozrzewieniem. Przecież łączy nas ból i miłość do Lwowa – dawnej perły w polskiej koronie. Szczególnie zapamiętałam trzy spotkania. We Wrocławiu w klubie „Leopolis” pani prezes powiedziała: *Chyba najmiłszą podzięką za Pani wiersze są nie oklaski, a łzy w oczach słuchaczy*. W Brzegu podchodziły do mnie panie, całowały, dziękowały i prosiły, żebym jeszcze do nich przyjechała. Zaś w Tarnowie, przy kawie i pysznych ciasteczkach, odpowiadałam na wiele pytań o naszym mieście, poznałam bardzo miłych lwowiaków, a wśród nich pana Kazimierza Wesołowskiego, który napisał później muzykę do wielu moich wierszy.

Wszyscy wiemy, jak wyglądają Festiwale Kresowe w Mrągowie, ale mało kto wie,

że później włączono do programu spotkania poetyckie. A na zakończenie zwykle ksądz na mszy zamieniał swoje kazanie na występy poetów, którzy recytowali własne wiersze o tematyce patriotyczno-religijnej. Również w Mragowie poznałam przeuroczą parę z „Radia Retro”: Danutę Żelechowską i Jana Zagodę. Dostałam od nich fotografię z dedykacjami i kasetę z piosenkami *retro*. Jacy to mili i cudowni ludzie, których w ciągu tylu lat słuchają miliony słuchaczy w niedzielnych audycjach.

#### **Kiedy, gdzie i o jakiej porze najczęściej nawiedza Panią Muza?**

Jest bardzo kapryśna. Odwiedza mnie, kiedy ma ochotę – w dzień, wieczorem, w nocy; w trolejbusie, w pociągu, na spacerze. Dla niej nie ma odpowiedniego miejsca i określonej pory. Czasem nie mogę zasnąć, słucham radia i nagle ta kapryśnica dotyka paluszkami mego czoła – rodzi się pomysł, który następnie ubieram w odpowiednią szatę. Często zapiszę tylko temat, a następnego dnia już go rozwijam. Czasem odkładałam i wracam do niego po paru dniach, czasem zmieniam formę, nastrój. A niektóre wiersze piszę *jednym tchem*, bez zmian. Te lubię najbardziej. Niekiedy moja Muza podrzuci mi temat, a potem go nagle zabiera, jakby się ze mną droczyła. Bardzo lubię ptaki i kwitnące wiosną sady – ona widocznie też, bo wielokrotnie wracałam do tego tematu. Czasem Muza jest smutna, wtedy piszę melancholijne wiersze; czasem frywolna, wtedy piszę żartobliwie. Muza bardzo lubi nasze miasto, więc i wierszy o Lwowie trochę się uzbierało. Zachwycą nas nocne niebo usiane gwiazdami i podróże w przestworzach w towarzystwie Pegaza. Bardzo ją lubię, a ona mnie chyba też troszkę...

**Dziękując za rozmowę życzę, aby ta obustronna sympatia trwała jak najdłużej.**

Wiersze Krystyny Angielskiej drukowaliśmy kilkakrotnie, a Jej notkę biograficzną zamieściliśmy w CL 3/02. Do wymienionych tam tomików poetyckich trzeba jeszcze dodać: *Na skrzydłach wspomnień* (2004). Obok – wiersz, o którym wspomina Poetka w czasie rozmowy, a który został odrzucony przez owego *polityka* najgorzej przez nas zapamiętanego.

## *Semper Fidelis*

*Kiedy idę po mieście, a jesienne listowie  
jedwabistym szelestem po ziemi się ścieli,  
jakieś myśli niejasne snują się po głowie  
i słyszę jakby słów dźwięki s e m p e r*

*fidelis.*

*Gdy zmęczona chodzeniem, chcąc odpocząć  
chwilę*

*wstępuję pod sklepienia starego kościoła,  
wzrok czasem się zatrzyma na wzorach*

*zawiłych,*

*w nawach s e m p e r f i d e l i s echo cicho  
woła.*

*Wychodzę, a na Rynku lwy o tarcze wsparte  
u wejścia do Ratusza wspominają czasy,  
gdy na tych tarczach jeszcze nie były zatarte  
słowa s e m p e r f i d e l i s; kiedy wśród*

*hałasu*

*tłumów ludzi, toczących się szybko*

*pojazdów*

*lub wśród porannej ciszy zimowej niedzieli  
dźwięki zegara z wieży powtarzały miastu  
zawsze te same słowa – s e m p e r*

*i fidelis.*

*Wiosną po Stryjskim Parku chodzę*

*zamyślona,*

*ze wszystkich stron słysząc głośnie ptaków  
trele,*

*czasami zbłądę w jakieś zaciszne ustronie,  
gdzie liście drzew szepczą mi: s e m p e r*

*fidelis.*

*Zaś w letnie popołudnie, kiedy skwar*

*dopieka,*

*niebo nad Mickiewiczem upałem się bieli,*

*fontanna Mariacka, tuż obok apteki,*

*szmerem wody powtarza o s e m p e r*

*fidelis.*

*Gratulacje oraz gorące życzenia szczęścia  
i pomyślności  
z okazji zawarcia ślubu  
składamy naszemu Przyjacielowi we Lwowie*

***Tadeuszowi Peszkowi***

*i Jego Małżonce*

***Alinie Z Wozijanów***

*Oddział Krakowski TMLiKPW  
oraz Redakcja CRACOVIA-LEOPOLIS*

Mieliśmy dużego konia, którym ojciec orał. Przy końcu sierpnia zbudzono mnie w nocy, bym się z naszym koniem pożegnał, bo go biorą na wojnę. To mi zostało w pamięci: ciemna noc,

nasz koń i tato na koniu, zapłakany. W ciągu następnych kilku dni zaczęli do nas przychodzić i żegnać się bliżsi i dalsi krewni, też szli na wojnę. Płacz i łzy były każdego dnia.

Pierwszego września koło południa usłyszałem szum motorów i zobaczyłem nieznanego mi samolot, bo polskie samoloty znałem dobrze. Leciał na dużej wysokości, a po chwili usłyszałem huk wybuchów w mieście. Przy drugim nalocie zaczęła strzelać artyleria przeciwlotnicza, a wokół samolotu pojawiły się okrągłe chmurki. Odłamki świszczały, zapędzono nas więc do domu, by takim odłamkiem nie oberwać. Ludzie, którzy wracali wieczorem z miasta, opowiadali, że Niemcy zbombardowali dworzec kolejowy i inne miejsca, że są zabici i ranni. Zaczęła się wojna.

Dziwiłem się, że rodzice oddali tego konia, tak potrzebnego w gospodarstwie rolnym. Można go było schować, można go było w nocy zaprowadzić do fabryki drożdży. Ale nikt o tym nie myślał. Obowiązek patriotyczny wypełnili bez zwlekania.

Mojego ojca nie od razu wzięli do wojska. Jeszcze na dworcu Łyczakowskim pomagał w ładowaniu się 14 pułku Ułanów Jazłowieckich, bo był z nimi zaznajomiony. Zabrali go, nie pamiętam dobrze, 3 albo 4 września do 40 pułku piechoty we Lwowie.

I znowu noc. Mama mnie budzi, żebym się pożegnał z ojcem. Tato był na ganku, już w nowym mundurze. Przycisnął mnie, a w zapach wyprawionej skóry pozostał mi na całe życie. Ojciec poszedł na stację kolejową Podzamcze, gdzie pułk się ładował do obrony Warszawy.

Potem były tłumy ludzi uciekających na wschód. A wrzesień był gorący tego lata. Pamiętam grupę ludzi odpoczywających pod naszą starą brzozą. Jeden starszy człowiek wyżuł się z butów, bose nogi oparł o drzewo i przeklinał – żeby tego Hitlera szlag trafił! Dla mnie było dziwne, żeby tak przeklinał człowiek wyglądający na inteligenta. Uciekających było coraz więcej. Mieszkali wszę-

Adolf Wisłowski

# Co zapamiętałem

*Wspomnienie z końca 1939 roku*

dzie: w szopach, stodołach. Jednego dnia ukazało się dużo koni przez nikogo nie pilnowanych. Ludzie rzucili się je łapać, bo nie było czym pracować na gospodarstwie.

Ci ze stodoły wywoływali duchy. Nas dzieci wypędzili, a na stole napisali alfabet, z domu wzięli talerzyk. Potem opowiadali, że wywoływali Piłsudskiego, ale on powiedział, żeby mu dać spokój.

Ludzie nie wierzyli, że to koniec Polski. Uciekali do Rumunii i tam będą dalej walczyć – myśleli. Ale prawda okazała się bardzo przykra dla nas Polaków. Myśmy uciekli z Krzywczyc Małych<sup>1</sup> do Srok Lwowskich<sup>2</sup>, a potem do Podlisek<sup>3</sup>, bo baliśmy się pozostać na przedmieściu Lwowa, jakim były Krzywczycze. Ciężkie walki toczyły się na Zboiskach<sup>4</sup> z Niemcami, którzy otoczyli Lwów, by nie dopuścić pomocy dla obrońców miasta. Zginęło wtedy bardzo dużo polskich żołnierzy. W samym Małachowcu<sup>5</sup> zginęło ich 76 i tam zostali pochowani przez mieszkańców. Mój dziadek, który przy tym był, opowiadał, że jeden z poległych miał fotografię w tak zacisniętej dłoni, że nie dało się jej wyjąć. Widocznie kiedy upadł, wyciągnął i patrzył na nią, a umierając zacisnął z bólu czy śmiertelnego spazmu.

Widzieliśmy tych żołnierzy, gdy szli przez Sroki Lwowskie po obu stronach drogi. Dawaliśmy im pić i pytaliśmy, dokąd idą. Mówili, że do Lwowa, ale chyba żaden z nich tam nie doszedł. W Zboiskach poległo około tysiąca, tak samo w Hołoskach<sup>6</sup>, Brzuchowicach<sup>7</sup>, Jasienicy<sup>8</sup> i innych miejscowościach.

W Podliskach, gdzie mieszkaliśmy przez kilka dni, znowu widziałem tłumy ludzi, którzy uciekali na wschód. Któregoś dnia przejeżdżało auto i rozdawali gazety. Było tam napisane, że Westerplatte jeszcze się broni, a to było prawie nie do wiary.

Były wypadki obdzierania żołnierzy z ubrań, szczególnie z butów. Widziałem, jak ściągali z żołnierza takie buty artyleryjskie, z cholewami do kolan. Żołnierz krzychał i prosił, że ma daleko do domu, miał

Kazimierz Wierzyński

## *Msza żałobna w katedrze nowojorskiej*

Uklękło tysiące ludzi  
I w łukach modli się tumo:  
Daj nam to, Boże zrozumieć  
I w uniesieniu ogarnąć  
Na co już nie ma rozumu.

Modlimy się za porwanych, za umęczonych,  
za zmarłych,  
Nad Amu-Darią, Irtyszem i na odludziach

Syberii,  
Na Nowej Ziemi, gdzie znikło siedem  
tysięcy więzionych  
Na tych przestrzeniach podobnych do  
niewymiernej przepaści,  
W którą zepchnięto miliony i w której skarga  
zamarła,

Chociaż ten chorał straszliwy, gdyby  
wybuchnąć miał z gardła,  
Poraziłby uszy świata.

Modlimy się za niewinnych.

Boże, coś walkę z ciemnością  
Nakazał hufcom aniołów,  
Któryś odebrał bezbronnym  
Ostatni od boku bagnet  
I z lufy ostatni ołów.

Modlimy się za żołnierzy, żołnierzy Wilna  
i Lwowa,

Pojmanyh w napaści z tyłu, zdradzieckiej  
i judaszowej,  
Kiedy nie mieli już nawet okrutnych praw  
każdej wojny,  
Która pozwala zabijać, aby samemu  
nie zginąć,  
Żołnierzy w łagrach śmiertelnych, żołnierzy  
w bagnach zatrutych,  
Żołnierzy w lodach kamiennych, żołnierzy  
bitych i skutych,  
Żołnierzy naszej wolności.

Modlimy się za niewinnych.

Daj poznać zło i nie pytać  
Czemu się nigdy nie zmienia,  
Boże, coś wszystkim najlepszym  
nad ułomnością doczesną  
Stał się ludzkiego sumienia.

Modlimy się za najbliższych, imiona marzną  
nam w ustach,  
Za wywiezionych w pociągach nie wiedzieć  
w jakim kierunku,  
Za utraconych bez wieści w pustkowiach,  
na osiedleniu,  
W jurtach, gdzie siostra jest naszą matką  
kirgiskich bękartów,  
W stepach, gdzie plewy pożywnej dzieci  
szukają w nawozie,  
Za bezimienną kalwarię w codziennej,  
conocnej grozie  
Prześladowanych uparcie.

Modlimy się za niewinnych.

Lekarzu, coś trędowatych  
Z cielesnej oczyszczał skazy,  
Spójrz, jak ich los odczłowiecza,  
Omdlałych z głodu, ginących  
Od nieleczonej zarazy.

► mazurski akcent. Jeden siedział na nim i bił go, a drugi ciągnął za buty. Żołnierz miał czerwone, odparzone nogi, bo przez kilka dni tych butów nie zdejmował. Koło wioski pozostała cysterna z benzyną, a więc w każdej chałupie stały wiadra i rozmaite naczynia napełnione benzyną. Opony aut rznęto na podeszwy do butów.

W Podliskach zobaczyłem, jak do patrolu niemieckiego jadącego na motocyklu

wybiegł na pół ogolony człowiek, który się z Niemcami witał bardzo serdecznie. Okazało się, że to szpieg niemiecki, który przechowywał się we wsi. Niemcy zrzucali na spadochronach dużo swoich szpiegów. Ja to widziałem na łąkach między Srokami a Krzywczycami, gdy poszedłem z krową, ale nie wiedziałem, co to jest i kto.

Wracając z Podlisk już po przyjeździe Niemców do Srok, zobaczyliśmy krasno-

Modlimy się za męczarnie chorych bez dachu  
 nad głową,  
 Tych, którym szkorbut zagnoił usta zgniłymi  
 dziąsłami,  
 Tych, którym nogi opuchły sine i bose  
 na mrozach,  
 Tych, co w gorączce tyfusu na próżno jęczą  
 o napój,  
 Tych, nad którymi się każdy wszędzie  
 i zawsze pochyli,  
 A których tam nawet w śmierci, w ostatniej  
 męczeńskiej chwili  
 Opuścił Samarytanin.

Modlimy się za niewinnych.

Światło nad ziemią rodzinną,  
 Błasku zachodów i wschodów!  
 Przebij ten mrok niepojęty,  
 Co czarną spada powieką  
 Na oczy Twoich narodów.

Modlimy się za Polaków, męczonych, bo byli  
 z Polski,  
 Za Żydów rozstrzeliwanych, bo mieli z nami  
 ojczyznę,  
 Za Ukraińców zesłanych, bośmy pospołu siedli,  
 Za wszystkich bliźnich po kraju, po ojcach ich  
 i po matkach,  
 Za owoc tej samej ziemi, ludzi tej samej  
 przyrody  
 I chleba tego samego, ognia powietrza i wody,  
 Za wszystkich z naszego domu.

Modlimy się za niewinnych.

Usłysz nas, Panie, i zbaw ich,  
 Którzy wyzbyci wolności,  
 Obez władnieni przemocą,  
 Życia nie mają własnego  
 I grobu dla własnych kości.



Matka Boska Katyńska

Modlimy się za nich wszystkich, stąd, gdzie  
 się modlić możemy,  
 Gdzie wolność pozwala myśleć myślom  
 każdego człowieka  
 I serce bije tym ruchem, którymś je popchnął  
 do życia –  
 Panie świetlisty w ciemności, dobro ludzkiego  
 sumienia,  
 Modlimy się stąd do Ciebie, prosimy świętej  
 opieki,  
 Boże, coś Polskę swą tarczą przez liczne  
 staniał wieki,  
 Wyprowadź lud swój z niewoli.

*Najwybitniejsi poeci emigracji współczesnej.*  
*Antologia. Wybrał Stanisław Lam. Paryż 1951,*  
*s. 132–135.*

armiejców, a także grupy żołnierzy, którzy w mundurach bez pasów szli omijając Sroki, bo tam było niebezpiecznie dla polskich żołnierzy. Niektóre grupy niosły czerwone chorągiewki, i takich bolszewicy łatwo przepuszczali. Na końcu Srok Lwowskich, w stronę wsi Prusy, był folwark, który należał do Stojowskiego, i tam czerwonoarmiści wyłapywali oficerów. Jednego z oficerów, który jechał na motocyklu, rozebrali do bielizny i na koniach

gonili za nim i strzelali. On uciekał po pastwisku i chował się za pasące się tam krowy. W tym czasie nadeszła moja ciocia Helena Kostecka-Chomia. Ten oficer do niej doleciał i krzyczał, że jest niewinny, i żeby go ratować. Bandyci na koniach zastrzelili go na tym pastwisku i tam zakopali. Do niedawna była tam mogiła, ale teraz są ogrody i coraz mniej świadków. Jeszcze żyje moja kuzynka Irena Czuczman, która to widziała. ▶



Jadwiga Cieczkiewicz

## Kochane lwowskie lata

### F r a g m e n t p a m i ę t n i k a

... Gdy Tatuś miał już porządne auto, zaraz zaczęło się jeżdżenie do Sozańskich do Mszańca (za Tarnopolem). Przeważnie jeździliśmy do nich na Zielone Świąta. Niezbyt dokładnie pamiętam te wyprawy, ale zapamiętałam, że zaraz po minięciu Łyczakowskiej rogatki, zaczynało mówić o Zadwórze.

W 1920 roku, niedługo po uporaniu się z inwazją ukraińską, runęła na Polskę nawała bolszewicka, kierując się dwoma skrzydłami, na Warszawę i na Lwów. Do obrony kraju stanęły obok armii regularnej także Małopolskie Oddziały Ochotnicze. Na Lwów szedł marszałek Budionny na czele dywizji kawalerii kozackiej. Trwoga padła na Lwów. Naprzeciw wy-



szedł oddział 300 ochotników (...) pod dowództwem rotm. Zajączkowskiego i stawiał opór czołu armii bolszewickiej pod Zadwórzem koło Lwowa. Wprawdzie wszyscy zginęli, broniąc się do ostatniego wystrzału, ale bolszewicy zniechęceni oporem zawrócili, rezygnując ze zdobywania Lwowa. Pociągnęli pod Warszawę, gdzie właśnie miały się rozstrzygnąć losy tej wojny, wojny o przemarsz rewolucji przez Polskę na Europę. I stał się „cud nad Wisłą”.

Za każdym razem skręcaliśmy z szosy w lewo, gdzie widać było wzgórze z gęstymi drzewami. Był to cmentarz zadwórzeński. Wysiadaliśmy i odwiedzaliśmy groby. I Tatuś i Mamusia uczyli nas od najmłodszych lat miłości Ojczyzny i kultu tych, którzy swoim życiem ją wywalczali. Stąd wyrosła moja admiracja wojska, dyscypliny i munduru...

► Powróciliśmy do Krzywczyca, a tam o mało nie stała się tragedia. Bolszewicy chcieli rozstrzelać naszego dziadka Karola Kosteckiego i dopiero prośba i błaganie służącej, że to jest jej tato i nie pomieszczyk<sup>9</sup> – to go uratowało. Bo tak rozstrzelali w Lesienicach<sup>10</sup> żonę zarządcy folwarku Mojzesowicza<sup>11</sup> i kazali pochować pod progiem w piwnicy.

#### PRZYPISY

- <sup>1</sup> Krzywczyca – wieś po wschodniej stronie Lwowa, za górnym Łyczakowem, położona wzdłuż drogi biegnącej od Łyczakowa na wschód ku Glinianom. Tam, przy tzw. Trakcie Gliniańskim, do dziś mieszka autor.
- <sup>2</sup> Sroki Lwowskie – wieś pod Lwowem (na ptn. wsch.), na wsch. od Zboisk. Odległość od Traktu Gliniańskiego – ok. 3,5 km na ptn.
- <sup>3</sup> Podliski – wieś pod Lwowem (na ptn. wsch.), położona na rozstaju dróg ze Lwowa do Ka-

- mionki Strumiłowej i do Jaryczowa. Odległość od Traktu Gliniańskiego – ok 9 km na ptn.
- <sup>4</sup> Zboiska – niegdyś wieś pod Lwowem (na ptn.), dziś dzielnica miasta zabudowana blokami. Położona na rozstaju dróg z Lwowa do Żółtki i do Kamionki Strumiłowej.
- <sup>5</sup> Malechów – wieś pod Lwowem (na ptn.), położona przy drodze do Kamionki Strumiłowej.
- <sup>6</sup> Hołosko Wielkie i H. Małe, niegdyś wieś pod Lwowem (na ptn.), położone za Zamarstynowem, dziś zabudowane.
- <sup>7</sup> Brzuchowice – wieś pod Lwowem (na ptn. zach.), znane lotnisko.
- <sup>8</sup> Jasienica – chodzi zapewne o Jańsiska, wieś na ptn. zach. od Lwowa (ok. 15 km). W latach 90. wzniesiono tam pomnik poległych w obronie Lwowa 1939 r.
- <sup>9</sup> pomieszczyk (ros.) – ziemianin.
- <sup>10</sup> Lesienice – wieś pod Lwowem (na wsch.), położona za Łyczakowem, w sąsiedztwie Krzywczyca.
- <sup>11</sup> Mojzesowicz – rodzina ormiańska.

Dialog polsko-ukraiński jest trudny, zwłaszcza gdy obie strony prezentują równoległe badania historyczne dotyczące II wojny światowej. Wydaje się, że jest pole badań umożliwiające obiektywność, mniej podatne na emocje, które dają szansę na zbliżenie stanowisk i wspólne wnioski. W dialogu polsko-ukraińskim takim polem jest problematyka kultury, a szerzej cywilizacji, przy założeniu że badawcza komparatystyka nie ma ukrtych celów politycznych.

Konferencja *Kraków i Lwów w cywilizacji europejskiej* zorganizowana przez Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie w listopadzie 2002 r. mogła dużo wnieść do tego dialogu. Czy wniosła? I tak i nie. Opublikowane pełne materiały konferencji (książka o tym samym tytule wyszła z końcem ubiegłego roku pod redakcją naukową prof. Jacka Purchli) nasuwają szereg refleksji, jeżeli chodzi o merytoryczną zawartość, jak i dobór referentów i panelowe dyskusje. Tytuł konferencji nie określił, czy miała być poświęcona roli obu miast w przeszłości, czy w przyszłości, a to jest różnica, zwłaszcza w odniesieniu do Lwowa. Autorzy w większości wybrali czas przeszły, ale z nawiązaniem do współczesnego *status quo* obu miast, przy czym nie ukrywano niepokoju, czy nowa unijna granica Polski nie odetnie Lwowa od Europy. Tego odcięcia obawia się bardzo grupa publicystów ukraińskich związanych z czasopiśmem lwowskim „JI” (notabene współfinansowanym przez niemiecką fundację Heinricha Bolla).

We wstępie do książki prof. J. Purchla wyraził zresztą życzenie, by konferencja była poświęcona wspólnej historii obu miast, ich wkładowi w kulturę Europy Środkowej i możliwości współpracy w przyszłości. Podkreślił ważność dialogu polsko-ukraińskiego w kierowanym przez niego Centrum. Ale – że nie ma pojednania bez prawdy – warto ją poszukać w przedstawionych referatach. Niektóre zostały już omówione przez redakcję „Cracovia–Leopolis” (nr 2/2003, s. 50–52) jeszcze przed opublikowaniem książki. Z autorów polskich były to referaty prof. J. Wyrozumskiego – historia Krakowa i Lwowa w średniowiecznej Europie, prof. J.M. Małeckiego – dzieje obu miast w epoce nowożytnej, prof. A. Miłobędzkiego – o architekту-

rze jako wyrazie stołeczności Krakowa i Lwowa, prof. Zdzisława Żygulskiego jun., który z podtekstem wcześniejszej historii omówił II wojnę światową w doświadczeniu obu miast.

Z autorów ukraińskich z krótkim komentarzem zamieszczono niewielki fragment referatu *Lwów w Europie Środka* prof. J. Hrycaka z uniwersytetu lwowskiego. Może warto uzupełnić go kilkoma uwagami. Prof. Hrycak przedstawił historię Lwowa *ab urbe condita* i od razu „zadecydował”, że w roku 981 region Lwowa tworzył zachodnie pogranicze Rusi, przemilczając zupełnie niewygodne dla strony ukraińskiej źródło – kronikę Nestora. Wątpliwości budzi też stwierdzenie, że Lwów za czasów ruskich miał status miasta. Nie ma żadnego źródła dokumentującego lokację miasta przez Daniela Halickiego, który założył obronny drewniany gród po najeździe mongolskim w 1244 r. Nie tylko zakłopotanie może wywołać opinia prof. Hrycaka, że miasto było nieprzerwanie zamieszkałe od końca V w. i jest jedną z najstarszych osad środkowo-wschodniej Europy. Dziwi podana przez niego informacja (w przypisie na s.18 książki), że w XVI w. polska kultura we Lwowie nie była słowiańska ani katolicka, zwłaszcza że wkraczała reformacja i sporą część ludności zaczęli stanowić protestanci! Jest to sprzeczne nawet z opinią prof. Isajewycza, uczestnika konferencji, który zgodnie z prawdą stwierdził, że we Lwowie nie było różnowierców. Prof. Hrycak ograniczył się tylko do Lwowa, kończąc historię miasta na II wojnie światowej, a dotykając spraw najboleśniejszych dla Polaków, podsumował je krótko, że były to czystki etniczne po obu stronach. Według niego współczesny Lwów – jednolity etnicznie i kulturowo – ma większe szanse na odrodzenie niż zsowietyzowane miasta wschodniej Ukrainy.

Danuta Nespiaik

## Kraków i Lwów w cywilizacji europejskiej a ukraińskie szukanie tożsamości



Krótką wzmianką dotyczyła referatu Mykyły Riabczuka. Jest to jeden z najbardziej reprezentatywnych autorów opiniodawczego czasopisma „JI”, krytyk literacki, tłumacz, absolwent politechniki lwowskiej (ur. 1953 na Wołyniu). Wygłosił referat pt. *Lwów i Kra-*

*ków w nowej Europie*. Według niego nowej lwowskiej tożsamości środowisk intelektualnych nie kształtuje już etos UPA ani walki z Polakami o Lwów, lecz mitologizowane wyobrażenia o wielokulturowości Lwowa i przynależności do Europy, do której zawsze należeli i do której muszą wrócić. Lwów wyrósł na symbol innej Ukrainy, bardziej prawdziwej i europejskiej, i jest powołany do szczególnej roli w odrodzeniu kraju. Guru filozofii lwowskiej Riabczuka to Jurij Andruchowycz, pisarz ceniony na Zachodzie, również z kręgu „JI”. To on w poetycznej wizji odkrył miasto, które jest zupełnie inne niż postsowiecki Lwów chamstwa i brudu, przyniesionego przez euroazjatyckich barbarzyńców, którzy wdarli się do secesyjnych willi i luksusu solidnych kamienic. Ani Riabczuka ani Andruchowycza nie stać (na razie?) na przyznanie, że ten inny Lwów to pejzaż Lwowa polskiego z 1939 r., bo nawet jeżeli wille czy kamienice należały do mniejszości narodowych, a tak się niekiedy zdarzało, to zamieszkiwała je elita związana z polską kulturą miasta, a była to kultura europejska. Tymczasem inny Lwów Andruchowycza, przywołany przez Riabczuka, jest nieautentycznie europejski, jest zafalszowany, bo to miasto snu i marzenia, gdzie rozmawia się wyłącznie po ukraińsku, wysyła do niego sygnały o operze rockowej *Stepan Bandera*, film Tarkowskiego, spacer po cmentarzu Łyczakowskim (?), nocna wyprawa po Rynku lwowskim.

Upadek Lwowa, który grupa ukraińskich intelektualistów widzi, to m.in. dziedzictwo przeszłości i dominacja postsowieckich rosyjskojęzycznych elit w Kijowie, cynicznie wykorzystujących patriotyczny entuzjazm galicyjskich Ukraińców. Riabczuk cytuje nawet słowa Jurija Szuchewycza, *syna sławnego generała UPA*, że Ukraińcom w okupowanej

przez Polaków Zachodniej Ukrainie wiodło się lepiej niż we własnym państwie, gdzie rządzi kryminalny element. Dlatego młodzi Ukraińcy we Lwowie dystansują się od Kijowa i Wielkiej Ukrainy. Ale przedwczesne jest mówienie o galicyjskim autonomizmie jako powszechnej ideologii. Lwów i Kraków należą do tego samego kręgu cywilizacji, ale Kraków nie ma kłopotów z tożsamością (?!). Natomiast z jej powodu cierpi Lwów, bo w świadomości Ukraińców odgrywa dwoistą rolę z uwagi na punkt widzenia *Wielkiej Ukrainy* i samych współczesnych lwowian oszukiwanych politycznie przez Kijów. Dlatego rodzi się u nich poczucie zagrożenia wzorcowo narodowej i niewątpliwie europejskiej tożsamości. Narody, które jak Ukraińcy i Polacy rozwijały się dłuższy czas w warunkach beipaństwowości, fetyszyzują własną kulturę jako ostatni przytułek tożsamości narodowej. Przy całym zrozumieniu i popieraniu prawa Ukraińców do własnego państwa, dziwi jednak zrównanie tysiącletniej historii państwowości polskiej z okresem księstwa halickiego i 13-lecia Ukrainy. Nie sposób zgodzić się z takim poglądem Riabczuka.

Ostatni z referatów komentowanych w „Cracovia–Leopolis” był autorstwa Oleksandry Matiuchiny, filozofa z politechniki lwowskiej. Przedstawiła ona doskonale znany Polakom z autopsji opis codzienności okupowanego sowieckiego Lwowa. Ale jej poglądy różnią się zdecydowanie od poglądów Riabczuka i Andruchowycza. Np. *odwilż* chruszczowowska miała wpływ na powstanie oryginalnej kultury miejskiej Lwowa i zwrócenie się w kierunku przedsowieckiej tradycji ukraińskiej. Kultura ta wyraźnie prezentowała swoją odrębność, bo np. do odzieży wprowadzono elementy ludowego stroju. Ale to co dla niej było odrodzeniem, Andruchowycz wyśmiał, że tzw. inteligencja narodowa dokonywała sublimacji swej ukraińskości poprzez wyszywane koszule, a wszystko razem stanowiło dla niego najohydniejszą ze znanych mu odmian Sojuszu. Matiuchina uważa, że współczesny Lwów jest centrum kultury ukraińskiej w najbardziej zeuropeizowanym wariantcie i nie zaanonsowała kłopotów z tożsamością.

Zmienności relacji Krakowa i Lwowa w XIX i XX wieku poświęcił swój referat prof. J. Purchla. Komplementarności obu miast

w monarchii austriackiej zaczął szkodzić patent lutowy z 1861 r. i drogi rozwoju Krakowa i Lwowa rozdzieliły się aż do początku XX w. Kraków owiewał mił duchowej stolicy narodu, zaś Lwów, stolica Galicji, przeżywał okres dynamicznego rozwoju aż do roku 1914, ale z narastającym konfliktem polsko-ukraińskim. W II Rzeczypospolitej Kraków stracił swoje ogólnonarodowe znaczenie, a Lwów zachował dynamikę i niezwykłą prężność środowiska urbanistyczno-architektonicznego. Konsekwencje II wojny światowej spowodowały najgłębsze rozejście się dróg obu miast. Profesor zakończył swoje wystąpienie pytaniem: czy nadszedł już czas, by drogi te znów zaczęły się zbliżać?

**N**ajpoważniejszym referentem strony ukraińskiej – z racji stanowiska i dorobku naukowego – był historyk prof. Jarosław Isajewycz (ur. 1936 na Wołyniu), na krakowskiej konferencji autor referatu *Spółczesność dawnego Lwowa i Krakowa: różne ujęcia, różne tradycje*. Isajewycz od 1959 r. pracuje w Akademii Nauk Ukrainy, jest członkiem zagranicznym PAN. Stwierdził on, że w ukraińskiej kulturze Lwów odgrywał główną rolę przy końcu XVI w., oczywiście pomijając czasy nowożytne. Na przełomie XVI i XVII w. *ruski Lwów miał ruskie zabytki, ruskie napisy i ruską broń*. Historyk tej klasy nie wymienił jednak, jaka przede wszystkim architektura i jakiej proveniencji charakteryzowała renesansowy Lwów. Krakowska sztuka natomiast odzwierciedlała według niego style środkowoeuropejskie. A czy nie włoskie, florenckie, tj. zachodnioeuropejskie? W sztuce Lwowa Isajewycz widzi oryginalne połączenia postbizantyńszczyzny z renesansem i barokiem, a nadto wpływy budownictwa ludowego i cerkwi. Takie uogólnienia o sztuce Krakowa i Lwowa rodzą pewne pytania. Czy można np. mówić o mariażu z postbizantyńszczyzną w kościele Bernardynów, stanowiącym stylowo połączenia manierystyki włoskiej i niderlandzkiej? Wyjawszy cerkiew Wołoską – tylko malarstwo ruskie kontynuowało tradycję bizantyjską, a ono wszak nie było determinantem pejzażu XVII-wiecznego Lwowa. Wspominając wspólne dla obu miast przywileje, historyk Isajewycz nie wymienił przywileju nobilitacji z 1662 r. dla społeczeństwa Lwowa, który zrównywał miasto z Krakowem

## SŁOWNIK GEOGRAFICZNO- HISTORYCZNY

### BUBNISZCZE

Wieś w pow. dolińskim, wojew. stanisławowskim, w odległości 12 km na zach. od Bolechowa. Położona wśród lasów, u stóp grzbietu Bieszczad Skolskich (będących prostopadłą odnogą głównego łańcucha Bieszczad Wschodnich – patrz CL 3/97), nad potokiem Młynówka, dopływem rzeki Sukiel. Parafia rzym.kat. w Bolechowie, gr.kat. w Cisowie.

Po zach. stronie wsi na grzbiecie górskim znajduje się rezerwat skalny *Bubniszcze* (na wys. ok. 700 m npm.) należący do największych osobliwości Karpat Wschodnich. Złożony z zespołu skał (zwanymi *Bołdami*), tworzących dziedziniec ze śladami nierozpoznanego użytkowania lub kultu i niewiadomej epoki (prehistorycznej lub wczesnośredniowiecznej), stanowi uczęszczaną atrakcję turystyczną.

### KRASNE (lwow.)

Wieś w pow. turczańskim, wojew. lwowskim, w odległości ok. 30 km na półn.wsch. od Turki, nad potokiem Kwaśnianka, u stóp pasma górskiego Dołżki (ponad 1000 m npm., wchodzi w skład Gór Turczańskich – patrz CL 3/97). Parafia rzym.kat. w Turce, gr. kat. w miejscu.

Za czasów I Rzeczypospolitej Krásne należało do dóbr królewskich. Pierwsza wzmianka historyczna pochodzi z 1441 r. Od XV w. istniała tu parafia rzym.kat.

### KRASNE (tarnop.)

Wieś w pow. złoczowskim, wojew. tarnopolskim, w odległości 26 km na półn. zach. od Złoczowa i 44 km od Lwowa. Przez wieś przepływa potok Gołogórka, dopływ Pełtwi. Wys. 234 m npm. Parafia rzym.kat. w Kutkorzu, gr.kat. w miejscu. Stacja tzw. kolei żelaznej Karola Ludwika.

Za czasów I Rzeczypospolitej wieś należała do dóbr koronnych starostwa buskiego, od



i Wilnem, a jego obywatele wyznania katolickiego, ormiańskiego i greckiego ze szlachtą pod względem praw i tytułów. Sądzi, że współczesny Kraków nie utracił spuścizny wielokulturowości (?), a we Lwowie dopiero teraz młodzi intelektualiści starają się ją odtworzyć w sposób *sztuczny, lecz sympatyczny*. Ta opinia profesora wymaga sprostowania – owszem starają się, unikając gdzie się da tradycji polskiej i przykrywając ją szczerze w tzw. europejskość.

W gronie ukraińskim znalazł się również prof. Bohdan Osadczyk, prezentowany przez media polskie jako orędownik pojednania między obu narodami. Jego krótki referat pod kokieteryjnym tytułem *Kiedy Kraków był stolicą Ukrainy* odstawał od tematu konferencji. Co do cywilizacji europejskiej wniósł ułamek wojennego czasu, gdy nacjonalistycznie ukierunkowana ukraińska inteligencja ze Lwowa i innych miast okupowanej Małopolski Wschodniej uciekała na Zachód via Kraków i tam chwilowo znalazła przystanek. Tam zróżnicowani politycznie Ukraińcy (banderowcy, melnykowcy, działacze ruchu spółdzielczego – przy życzliwości Niemców – mogli utworzyć kilka instytucji, m.in. Ukraiński Komitet Centralny, kierowany przez docenta Wołodymyra Kubyjowycza. Osadczyk słowem nie wspominał, że Kubyjowycz nawiązał w Krakowie kontakt z Abwehrą, ale poinformował o jego memorandum do gubernatora Franka o utworzenie dla Ukraińców autonomii terytorialnej, taktownie przemilczając, iż Kubyjowycz proponował w nim przesiedlenie ludności polskiej z Galicji.

**P**rofesor Alois Woldan jest kulturoznawcą, pracuje na uniwersytecie w Passawie. Jego referat *Literacki mit Krakowa i Lwowa w XX wieku* – z uwagi na obfitość tekstów o obu miastach – narzucił konieczność wyboru i ograniczenia. Mitu krakowskiego szukał w twórczości T. Boya-Żeleńskiego, J. Harasymowicza, J. Maja, zaś lwowskiego u J. Wittlina, A. Kuśniewicza, S. Wasylewskiego, S. Lema, M. Hemara, A. Zagajewskiego. Znalazł go również u współczesnych pisarzy ukraińskich – J. Andruchowycza, W. Neboraka i piszącej tylko po polsku Natalii Otko. Ten niemiecki badacz uważa, że pisarze ukraińscy są świadomi wielkiej tradycji Lwowa i obchodzą się z nią „niekonwencjonalnie”, a jako przykład podaje jeden z wier-

szy Andruchowycza. Są to petyckie metafory na temat barokowego portretu Barbary Langisch (notabene własność przedwojennego Muzeum Historycznego miasta Lwowa), które pozwoliły mu zbudować mityczny most między XVII a XX wiekiem oraz kulturami – niemieckiej mieszczyki w austriackim *Lemberg*u oraz ukraińskiego poety po przełomowym roku 1991, tj. roku proklamowania niepodległości Ukrainy. Tak wygląda ten *niekonwencjonalny* sposób obchodzenia się z wielką tradycją Lwowa.

Konferencji towarzyszyła dyskusja panelowa, która miała obracać się wokół tematu *Kraków i Lwów: pomiędzy prowincją a metropolią*. Nie wniosła nic oryginalnego. Dopowiadano szczegóły, potwierdzano opinie np., że Ukraińcy mają kłopoty z tożsamością, wnioskowano o przyszłości z nadzieją i minorowo. Była to taka *minipodkonferencja*, dająca okazję wypowiedzi tym, którzy referatów nie mieli. Niektóre warto przedstawić nie tyle z uwagi na profesjonalizm osób (kapłan, dziennikarz, pisarz), co pewne podteksty tych wypowiedzi. Ksiądz dr hab. S. Obirek przyznał, że Lwowa nie znał zupełnie. „Wchodził” w to miasto poprzez ludzi i książki. Ludzie to księża grekokatolicki, profesorowie: W. Mokry, J. Hrycak, J. Isajewycz i R. Łużny. Zatem poznawał *sui generis* miasto ukraińskie. Ale poznawał również Lwów umęczony. Jego znakami byli metropolita A. Szeptycki, mylnie obdarzony przez ks. Obirka godnością kardynała, metropolita kardynał J. Sli-pyj oraz S. Lem, A. Wat, Miriam Akiwa i wielu, którzy w tym mieście „cierpieli, bali się”. Wynika z tego, że ks. dr Obirek Lwowa w całym jego demograficznym i kulturowym kształcie zupełnie nie zna, mimo że butelka z podobizną Franz-Josepha przypomina mu Józefa Rotha. A już zupełnie nie wiadomo, dlaczego prawosławie jest bardzo ważne dla obu miast, bo dyskutant tego zupełnie nie uzasadnił.

Znany dziennikarz Leopold Unger, rodowity lwowianin, od 1968 r. na emigracji, na przyszłe relacje Krakowa i Lwowa może patrzeć tak trochę z lotu ptaka, aktualnie z brukselskiego nieba. Mówił, że odkłamanie historii to rzecz bolesna, ale to podstawowy składnik prawdziwej tożsamości narodowej. Ukrainie radził stanąć przez lustrem, spojrzeć sobie w twarz i wtedy się zacznie leczyć z kompleksu, bo Ukraina nie ma napisanej prawdziwej historii. Jeżeli Unger jest takim gorliwym wyznawcą prawdy w historii, to jego stwierdzenie, że *bez Żydów i bez Ukraińców Lwowa po prostu nie było i dlatego tamtego Lwowa już nie ma* – wymaga korekty (przejęzyczenie?). To bez Polaków Lwowa po prostu nie było, a dopełnieniem tego *bycia* byli Żydzi i Ukraińcy, statystycznie przede wszyst-



kim Żydzi. Oprócz tego o *byciu* Lwowem aż do 1939 r. decydowali również Ormianie, bo ich obecność ma niezbywalne świadectwa w historii miasta. I nieważne, że nie byli statystyczną potęgą, bo ilość nie świadczy o jakości.

Adam Zagajewski oświadczył, że o przyszłości obu miast nie potrafi nic powiedzieć. Dla autora słynnego wiersza *Jechać do Lwowa* najważniejsze są tematy uniwersalne, które wymagają pamięci miejsc. Wspomnienia czy mity należy zachować, bo one są jakby tylko kolumnami tematów uniwersalnych. Lwów jest mityczny. Należy widzieć ostro rzeczywistość polityczną, jeździć do Lwowa takiego, jaki jest, i nie zapominać o micie, który jest piękny. Ta wypowiedź poety w najgłębszej intymnej warstwie dotyczy historycznej substancji miasta i jego fenomenu, który podobnie jak człowiek został zabity w 1939 roku i pozostał jego piękny mit.

Uczestnicy konferencji nie odpowiedzieli właściwie, jaka była rola obu miast w cywilizacji europejskiej ani nie określili ich wkładu do kultury Europy Środkowej, której istnienie zakwestionował nawet jeden z dyskutantów (L. Unger). Referenci wybrali przede wszystkim dla Lwowa *przestrzeń historyczną* jako temat wiodący. Użyteczne dla dalszego dialogu polsko-ukraińskiego były ujęcia problemu, które ukazały związki historyczne obu miast oraz rozejścia się ich wspólnych dróg w czasach autonomii galicyjskiej i po II wojnie światowej. Współczesny Kraków i współczesny Lwów są nieporównywalne, bo Kraków zdołał zachować swój *genius loci*, a Lwów go utracił. Z uwagi na zabytkową substancję swojej architektury wszelkie próby odtworzenia europejskości miasta są godne uznania. Ale są pewne warunki – rehabilitacja jego polskiego dziedzictwa kulturalnego i nietraktowanie go jako *okupacji*. Próby odswoietyzowania miasta, by było wyłącznie centrum *ukraińskiej Ukrainy* ze sztuczno-sentymentalnymi powrotami do monarchii austriackiej, nie wskrzeszą ani jego wielokulturowości, ani europejskości, będzie kamiennym skansenem bez duszy, w którym inteligent w wyszywanej koszuli będzie denerwował Andruchowycza.

**Wielokulturowość Lwowa rusko-żydowsko-ormiańska, a także w mikroskali niemiecko-czeska, mieściła się w obszarze kultury polskiego miasta. Dzisiejszy Lwów nie może być tylko ukraiński, bo zmieni się w śmieszne prowincjonalne miasto z pretensjami do europejskości.**

XVII w. w posiadaniu ks. Jabłonowskich. Po I rozbiórce Polski skonfiskowana razem z pozostałymi dobrami starostwa buskiego, została w 1788 r. zwrócona Wiktorii Franciszce Jabłonowskiej jako ekwiwalent za zabrane jej dobra. W 2. poł. XIX w. właścicielem był Michał Gnoiński.

## OLEJÓW

**Położenie.** Wieś w pow. złoczowskim, wojew. tarnopolskim, położona 30 km na płd.wsch. od Złoczowa, nad Łopuszanką (dopływ Seretu), na wys. 333 m npm. Okoliczne złoża kaolinu (nie najlepszej jakości) były wykorzystywane w XIX w. dla fabryk fajansów w Lubczy, Potyliczu, Siedliskach i Glińsku. Parafie obu wyznań na miejscu.

**Historia.** W XVII w. wieś należała do dóbr Sobieskich. W otaczających ją lasach polował w 1682 r. król Jan III podczas objazdu swoich dóbr podolskich. Parafię rzym.kat. założył i uposażył w 1758 r. Stefan Błędowski h. Półkozic. W 1848 r. Michał Starzeński, ówczesny dziedzic Olejowa, powiększył fundusz parafialny. Od Starzeńskich majątek przeszedł w ręce Wodzickich. W 2. połowie XIX w. jego właścicielem był Kazimierz Wodzicki, znany w swoim czasie ornitolog, autor kilku prac z tego zakresu i doskonały gospodarz (wprowadził płodozmian). Szczególną opieką otaczał zwierzynę leśną oraz ptactwo błotne i polne. Miejscowa ludność oprócz uprawy roli zajmowała się pszczelarstwem, co miało długie tradycje, gdyż dokumenty z czasów Sobieskich wspominają tu tejszą pasiekę leśną, tzw. „Bałaszówkę”. Trudniono się także rzemiosłami, było tu kilku kowali, stelmachów, szewców i tkaczy, którzy wykonywali piękne barwne werety. Z zakładów przemysłowych czynne były w 2. poł. XIX w. olejarnia, wytwórnia wapna i młyn. Wcześniej przez pewien czas istniała tu fabryka fajansu.

**Zabytki.** Kościół parafialny pw. św. Michała Archanioła, murowany, zbudowany w 1848 r., konsekrowany w 1864 r. Naprzeciw kościoła krzyż kamienny z XVI w. Cerkiew parafialna pw. św. Mikołaja, murowana, i druga mniejsza, drewniana. W płu. części wsi pod gruntem zwanym „Na sklepiach” resztki sklepionych piwnic.

# SYLWETKI

## NASZA PANI NIKIFOR

Wszyscy Czytelnicy zapewne wiedzą o wspaniałym sukcesie 84-letniej aktorki, która w filmie Krzysztofa Krauzego zagrała męską rolę Nikifora, a na tegorocznym 29. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni została uznana za najlepszą aktorkę i otrzymała za to *Złote Lwy*.

Nie bardzo rozumiemy, co mają Lwy do Gdyni, wiemy natomiast, że dobrze trafiły nie tylko do znakomitej artystki, ale i wspaniałej lwowianki. Napisaliśmy w tytule: n a s z a i mamy do tego pełne prawo, bo aktorka swoją lwowskość bardzo eksponuje. Oto w naszym Archiwum Wschodnich Małopolan (już się przydadje!) odszukaliśmy numer Magazynu – dodatku do „Gazety Wyborczej” z 2 III 2000, gdzie znalazła się długa rozmowa K. Bielas z Krystyną Feldman. Pierwszą część tego tekstu pozwalamy sobie przedrukować niżej.

**KB.** W roku 1937, od razu po ukończeniu przez Panią szkoły teatralnej, dyrektor Janusz Warnecki zaangażował Panią do Teatru Miejskiego we Lwowie. A więc w roku 1939, kiedy do zajętego przez Armię Czerwoną Lwowa uciekało przed Niemcami wielu aktorów, była Pani w centrum kulturalnych wydarzeń. Co się działo w teatrze?

**KF.** Nie wiem, bo natychmiast się wycofałam. Przyszłam do teatru, natrafiłam na jakieś wielkie

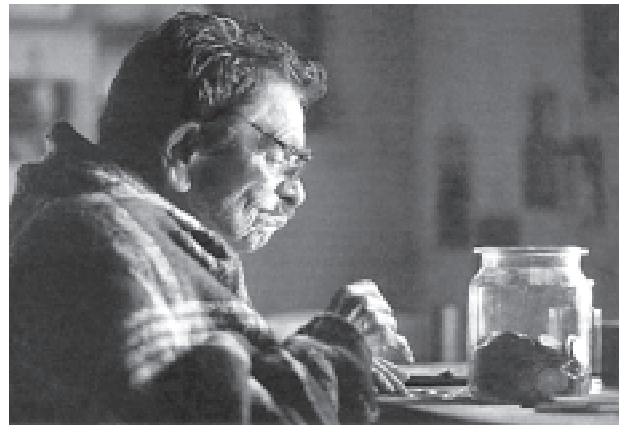
zebranie, na którym odczytywano wiernopoddańczy list do Stalina. Odwróciłam się na pięcie i wyszłam. I to na długo. Do pracy wróciłam dopiero w roku 1944.

**KB.** Kto go odczytywał, podpisywał?

**KF.** Proszę nie pytać. Nie przejdzie mi to przez gardło. Powiem tylko, że Andrzej Szalawski też odwrócił się na pięcie i wyszedł. [...] Wtedy we Lwowie, za tzw. pierwszych bolszewików, ja zupełnie odżegnałam się od teatru. Nawet nie wiem, co tam się działo. Dyrektorem został chyba jakiś Ukraińiec, dużo do powiedzenia miała Wanda Wasilewska [...]. Po prostu przyszedł ukaz i wszystko się zmieniło. Ale ja chciałam być od tego jak najdalej.

**KB.** Nikt nic nie opowiadał?

**KF.** Wtedy zaczęły się wywózki inteligencji. Kto tam myślał o teatrze... Każdy kombinował tylko, jak tu z głodu nie zginąć. Uważał, żeby go na Sybir, do białych niedźwiedzi nie wywieźli. Poza tym przeżywaliśmy straszliwą rozpacz po utracie ojczyzny, wolności. Wszystko to się na nas zważyło. Szczególnie dotkliwie odczuwała to młodzież wychowywana w duchu patriotycznym, do której należałam. Chcieliśmy tylko być jak najdalej od bolszewików.



Wróciłam do teatru po okupacji niemieckiej, w roku 1944, za tzw. drugich bolszewików. Była już straszna bieda. Pomyślałam sobie – trzeba wracać i grać. Teatr wyrzucono z jego dawnej siedziby i przeniesiono do bydnyku teatru żydowskiego, na ulicę Jagiellońską. Ten teatrzyk był niewielki, salę mieliśmy nabitą publicznością. Dyrektorem został Bronisław Dąbrowski. Tam zaprzyjaźniłam się z nieżyjącym już, nieocenionym, ukochanym Aleksandrem Bardinim.

**KB.** Co graliście w teatrze?

**KF.** Prawdziwy polski repertuar. Nawet *We-sele* – naturalnie bez sceny z Szelą. Różne komedie, *Moralność Pani Dulskiej*... Na scenę rzucono zawsze z widowni biało-czerwone wiązanki.



W hołdzie dla polskiego słowa, tak to rozumieliśmy. Wystawiano też chyba jakąś sowiecką sztukę, *Misja Mister Perkinsa w krainie bolszewików* czy coś takiego. Na szczęście w niej nie grałam. Na polskie sztuki publiczność reagowała po prostu cudownie. I tak trwało do roku 1945, kiedy – na mocy zarządzenia ówczesnego ministra kultury Leona Kruczkowskiego – wyjechaliśmy, a właściwie nas wyjechano, do Katowic.

Kiedy dyrektor Dąbrowski obwieścił, że zespół ma wyjechać, wszystkich ogarnęła rozpacz. Już nic nie mieliśmy, ale jeszcze był w nas patriotyzm. Jak to? Dobrowolnie opuścić Lwów? Ale co było robić... Przyjąć obywatelstwo sowieckie? I już nigdy nie wyjechać? To była rozpacz. Nie tylko nasza. Kiedy wyjeżdżaliśmy, ludzie płakali. Na dworzec przychodziły rodziny, znajomi. Niezbyt gromadnie, bo nie puszczali, ale przychodzili. Po nas wyjeżdżały opera, politechnika.

**KB.** Jak to się odbywało? Czy wyjeżdżał cały teatr?

**KF.** Byliśmy uprzywilejowani, wyjeżdżaliśmy składem osobowym, który dowiózł nas w trzy dni. Inni repatrianci podróżowali po trzy tygodnie. Pociąg ciągle stawał i trzeba było robić składkę, żeby maszynista pojechał dalej. Nas też ciągle gdzieś zatrzymywano, nie przepuszczali. Trwała wojna. Pierwszeństwo miało wojsko.

Ale naprawdę byliśmy uprzywilejowani. Dzięki Lidce Kastori, późniejszej żonie dyrektora Dąbrowskiego, aktorce-organizatorce naszego wyjazdu\*, zwolniono nas na przykład z przymusowego odwszenia, które trzeba było przejść chyba po to, żeby broń Boże wszy radzieckich nie wywieźć. Lidka powiedziała, że aktorki nie mają wszy i *nie*źlia ich do odwszalni. Poskutkowało. Dzięki Lidce nie opuszczałam Lwowa z ogoloną głową.

**KB.** A co czekało w Katowicach?

**KF.** Przede wszystkim pluskwy. [...] Wszędzie pałętały się stare poniemieckie bety. [...]

**KB.** Przenieśli Was gdzieś?

**KF.** [...] Przemieszkaliśmy tydzień w hoteliku, gdzie pijani radzieccy żołnierze dobijali się do drzwi – bo tu jest *diawoczka* i można się pobawić. Potem było kolejne straszne mieszkanie bez ubikacji, w ogóle bez niczego. [...] Wytrzymałam w Katowicach – które nam, lwowiakom, wydawały się jeszcze ohydniejsze – jeden sezon. Te sadze, ten brud... Lwów, mimo zbezczeszczenia przez bolszewików, był dalej ślicznym miastem.

**KB.** A jak Was przyjął teatr w Katowicach?

**KF.** Nie powiem, żeby to była sympatyczna sytuacja. Przyjechał cały lwowski zespół, ze trzydziestu paru aktorów, zespół techniczny, administracyjny. Zrobiło się trochę ciasno. Lwowskie przedstawienia graliśmy w naszej obsadzie. Dyrektor Dąbrowski objął jednak cały teatr [...], więc potem trochę się wymieszało.

**KB.** Stosunki się poprawiły?

## SASÓW

**Położenie.** Miasteczko w pow. złoczowski, wojew. tarnopolskim, położone w dolinie Bugu, 9 km na płn.zach. od Złoczowa. Parafie obu wyznań na miejscu.

**Historia.** Miasteczko założone w 1615 r. przez Jana Daniłowicza h. Sas (stąd przyjęta nazwa miasta), wojewodę ruskiego, między błotami zwanymi Rakowica, na gruntach wsi Komarów, należącej do jego dóbr rodowych. Król Zygmunt III nadał miastu prawo magdeburskie, a jego mieszkańcom liczne ulgi w podatkach. Ustanowił też trzy jarmarki roczne oraz targi tygodniowe. Nakazał też, by przez Sasów przechodziły szlaki komunikacyjne łączące najważniejsze miasta od Kamieńca i Lwowa po Sokal, Krzemieniec i Łuck. Jan Daniłowicz ufundował przed 1628 r. pierwszy drewniany kościół oraz parafię rzym.kat., erygowaną w 1631 r. Mieszkańcy Sasowa nie korzystali w pełni z praw, jakie dawały miejskie przywileje, i długo nie wybierali wójta ani burmistrza. Pierwszego wójta ustanowili dopiero w 1634 r. Teofila z Daniłowiczów i Jakub Sobiescy. Został nim dożywotnio, dla zastług położonych dla miasta, *sławetny* Sebastian Bujnowski. W 1675 r. podczas wojny tureckiej Tatarzy zdobyli istniejący tu obronny zamek i złupili miasteczko. Król Jan III, który lubił się tu zatrzymywać, pomagał w odbudowie, a chcąc ulżyć mieszkańcom zakazał wojskom stacjonowania w Sasowie. Królewicz Jakub, który odziedziczył miasteczko po ojcu, również otaczał je szczególną opieką. Od Sobieskich Sasów przeszedł do Radziwiłłów, a następnie do Starzeńskich. Dramatycznie w historii miasta zapisał się rok 1868, kiedy gwałtowny pożar dokonał wielkich zniszczeń.

Ludność Sasowa zajmowała się głównie rzemiosłem, gdyż ze względu na nieurodzajną glebę rolnictwo było tu słabo rozwinięte. Trudniono się głównie garncarstwem, ale byli także blacharze, sitarze i tkacze. Wyrabiano również łyżki drewniane. Od 1865 r. istniała fabryka papieru, która początkowo produkowała papier pakunkowy. W 1868 r. właściciel fabryki, niejaki Weisser, rozpoczął tu wyrób bibułek do papierosów, których dużą ilość sprzedawał w Austrii i na Wschodzie. Zatrudniał około 250 robotników. Członkowie licznej gminy żydowskiej zajmowali się wytwarzaniem szychowych

**KF.** Nie. Lwowiacy trzymali się razem. Ze strony reszty czuło się dystans. Wspominam to bardzo nieprzyjemnie. [...]

Pani Krystyna urodziła się we Lwowie w 1920 r. jako córka popularnego aktora Ferdynanda Feldmana oraz śpiewaczki operetkowej Katarzyny Sawickiej. Po wyjeździe ze Lwowa z teatrem do Katowic – o czym sama opowiedziała w załączonym fragmencie rozmowy – i po krótkim pobycie na Górnym Śląsku przeniosła się do Opolą, potem do Jeleniej Góry, następnie spędziła parę sezonów w Szczecinie, wiele lat w Łodzi i wreszcie – do dziś – w Poznaniu. Jej mężem był znany aktor Stanisław Bryliński.

Uważana jest za mistrzynię aktorstwa charakterystycznego. Czyba ta cecha spowodowała niecodzienną dla kobiety propozycję zagrania starego Nikifora? W jednej

z recenzji przeczytaliśmy, że *Krystyna Feldman w tytułowej roli tworzy kreację, od której przechodzą dreszcze. Fizyczne podobieństwo i świetna charakteryzacja nie na wiele by się zdały, gdyby nie cudowna zdolność aktorki do całkowitej alienacji przed kamerą. Zapadając się w siebie, w swoim świecie, staje się istotą bez tożsamości i właściwości – postacią niemal anielską. To Nikifor jako wcielenie sztuki czystej, poprzez którą przemawia do nas jakaś niewidzialna siła.*

Na koniec jeszcze jedna ciekawostka, też z lwowskim, choć dość odległym odniesieniem: film K. Krauzego otrzymał również nagrodę za kostiumy, zaprojektowane przez Dorotę Roqueplo, wnuczkę prof. Stefana Świeżawskiego.

\* Patrz CL 1/97

## Wspomnienie o Marii Homme

3 III 1911–16 VI 2004

**P**anią Homme poznałam już po wojnie. Była nauczycielką francuskiego, ale tak się złożyło, że mnie nigdy nie uczyła, znałam tylko kilku Jej uczniów. Pamiętam, jak przyprowadzała do kościoła Marii Magdaleny (przed jego zamknięciem) staruszkę – zakonnicę Sacre Coeur, matkę Baveu (nie rękę za pisownię nazwiska). Potem spotykaliśmy się czasem u znajomych, zwłaszcza w Brzuchowicach u państwa Sokolnickich.

Nie pamiętam, kiedy po raz pierwszy byłam w Jej mieszkaniu przy ul. św. Mikołaja, ale potem chodziłam tam często, zwłaszcza w czwartki, po mszy św. do Miłosierdzia Bożego, na której bywałyśmy regularnie. Część drogi powrotnej przebywałyśmy tramwajem, ale potem już tylko na piechotę przez Akademicką, bo Pani Marii trudno było wchodzić i wysiadać z tramwaju. Na miejscu następował rytuał parzenia kawy. Pani Maria była jej wielką miłośniczką, ale w czasie Wielkiego Postu (i w inne postne dni) nie piła jej. Mówiła, że jest to „post francuski”

od ulubionej potrawy. Rzeczywiście, trudno traktować jako umartwienie post od mięsa, gdy ktoś mięsa nie lubi. W czwartki bywali też u Niej przyjaciele i dobrzy znajomi, zwłaszcza pani H (nie żyje już od kilku lat), która przyrządzała doskonałe zupki jarzynowe. Osoba o gołęmbim sercu i wielkiej uczynności. Pani Maria z wielkim żalem przyjęła jej śmierć.

Imieniny obchodziła na Zwiastowanie. Ale ponieważ to święto przeważnie wypada w Wielkim Poście, to goście imiennowi przychodzili na Wielkanoc. Była oczywiście kawa, starannie parzona w przedwojennym kawniczku, z czego najbardziej cieszyła się sama Gospodyni po sześciotygodniowym umartwieniu herbata.

Była bardzo towarzyska i przyjaciele często Ją odwiedzali, bo – jak sama mówiła – mieszka w takim punkcie, że każdemu jest „po drodze”, a do tego na parterze. Ale nie tylko dlatego. Jej życzliwość i uczynność znane były powszechnie, nieraz nawet wykorzystywane. Ale to Jej nie zrażało. Ludzie dobrze się czuli w Jej towarzystwie i to było głównym powodem odwiedzin.

**N**ie sposób tu nie wspomnieć o isticie bohaterkim wyczynie Pani Marii – podróży do Francji. Były to lata 80., więc podróż taka była czymś niezwykłym. Pani Maria miała



tam przyjaciół, jeszcze z czasów uniwersyteckich, gdy studiowała francuską filologię i była zobowiązana (przez uniwersytet) do spędzania wakacji we Francji – dla nabrania wprawy w konwersacji. Nie była zamożna, więc czas spędzała pracując jako bona we francuskiej rodzinie, opiekując się dziećmi. Kontakty przetrwały w postaci korespondencji, a potem zaowocowały zaproszeniem, przysłanym przez byłego ucznia.

Ten iście szalony projekt Pani Maria trzymała w sekrecie i dowiedzieliśmy się o nim – grono przyjaciół – dopiero wtedy, gdy miała już paszport zagraniczny i wymienione pieniądze. Włosy stały nam na głowie. Podróż miała się odbyć samolotem z Moskwy do Paryża, ale do Moskwy też trzeba było dojechać.

Na szczęście jednak mieszkał tam znajomy Michaił Łuniakow, który zaopiekował się podróżniczką. W Paryżu na lotnisku oczekiwał dawny podopieczny sprzed pół wieku. W rękę trzymał tabliczkę na patyku z wykaligrafowanymi dużymi literami „François” (tak się umówili). Pani Maria od razu go zauważyła, choć oczywiście poznać byłoby trudno.

Ta podróż to było marzenie Jej życia. Odwiedziła Bretanię (gdzie wtedy pracowała), była w Lourdes, ale najwięcej czasu spędziła w Paryżu. Nawiązała tam nawet kontakty towarzyskie w modlitewnej grupie starszych pań, gdzie ktoś nawet wziął Ją za Rosjankę (częsta pomyłka Francuzów), co z naciskiem prostowała. Opowiadała nam potem o pewnych zmianach, które wprowadzono w tekstach modlitewnych w porównaniu z przedwojennymi. Na przykład mówiono *Amen* na zakończenie modlitwy (z akcentem na ostatnią sylabę), a nie *Ainsi soit-il*.

Wracła podobnie, samolotem z Paryża do Moskwy i pod opieką ucznia – przesiadka na samolot do Lwowa. Jedyne przykry moment w całej podróży nastąpił, gdy francuski samolot wylądował w nocy i Pani Maria musiała samotnie czekać na lotnisku do rana, póki uczeń po Nią nie przyjedzie. Czuli się strasznie zagubiona w obcym kraju. Ale cała podróż napeniła Ją ogromną satysfakcją i nawet ośmielała się marzyć o powróceniu. To jednak się nie spełniło.

**O** latach powojennych wołała raczej nie mówić. Wówczas wiele dzieci sekretnie przygotowywała do I Komunii św.

koronkowych *atar*, czyli ozdób do tańsów oraz kołnierzy do kitli.

**Zabytki.** Kościół parafialny pw. św. Jana Chrzciciela, murowany, zbudowany w 1868 r. Cerkiew parafialna pw. Przemienienia Pańskiego z XVIII w., drewniana, uznawana za jeden z najpiękniejszych na Podolu okazów budownictwa z drewna.

Ślady obwałowań miejskich. Pałac, czas powstania niewiadomy.

#### WEŁDZIRZ

Wieś w pow. dolińskim, wojew. stanisławowskim, położona 12 km na płd. zach. od Doliny, nad rzeką Świcą. Parafia rzym.kat. erygowana w 1846 r. z funduszu religijnego. Kościół parafialny drewniany, konsekrowany w 1868 r. W 2. poł. XIX w. właścicielem majątku był B. Popper. Czynna była wówczas we wsi fabryka cementu.

#### ZARUBIŃCE

**Położenie.** Wieś w pow. zbarskim, wojew. tarnopolskim, 7 km na płd. zach. od Zbaraża. Parafia rzym.kat. w Opryłowcach, gr.kat. w miejscu.

**Historia.** Pierwotnie Zarubińce stanowiły własność ks. Zbarskich, później przeszły do Wiśniowieckich. W 1. połowie XVII w. mieszkał tu poeta Samuel Twardowski, który dzierżawił wieś od Wiśniowieckich. W 1648 r. poeta zaledwie zdołał uciec przed Kozakami Chmielnickiego i ocalić rękopisy.

**Zabytki.** Dwór z XVII w., w którym mieszkać miał Samuel Twardowski. Cerkiew drewniana z 1732 r.

#### SPIS HASEŁ SŁOWNIKA ZAMIESZCZONYCH W ROCZNIKU 2004

Bilcze Żłote	1/04
Bolechów	2/04
Bubniszcze	4/04
Chocimierz	2/04
Dobrosin	2/04
Dźwinogród	1/04
Germakówka	1/04
Huta Pieniacka	1/04
Kołodziany	1/04
Krasne (lwow.)	4/04
Krasne (tarnop.)	4/04
Kudryńce	1/04



Ważnym elementem życia Krcha było jego zaangażowanie w życie kulturalne i społeczne. Dużo czasu poświęcała turystom, którzy odwiedzali Katedrę. Prosił Ją o to jeszcze książkę Ludwik Kamilewski: *Może Pani czasem coś opowie turystom?* Bardzo chętnie się zgodziła, a było co opowiadać, także z historii. Bywało, że zaprosiła kogoś z turystów do siebie na kawę.

Z czasem grono przyjaciół zaczynało się wykruszać. Odeszła pani Irena, jedna pani Stasia, druga pani Stasia, wspomniana już pani Helenka. Były to wszystkie osoby, rzecz prosta, niemłode. Pani Maria wspominała je ze smutkiem, ale pogodnie. Zdawała sobie sprawę z tego, że sama wkrótce do nich dołączy. Nieraz powtarzała, że chciałaby umrzeć, gdy dzień staje się dłuższy, a nie wtedy, gdy krótszy. Czemu Jej na tym zależało? Nie umiała powiedzieć. Ale i to życie, podobnie jak podróż do Francji, zostało uwzględnione w Niebieskiej Kancelarii. Zmarła 16 czerwca, gdy dzień się jeszcze wydłużał. Do końca, z całym oddaniem, opiekował się nią Staszek Ratyński, on też zajmował się pogrzebem. Pochowano Ją w grobie Matki, tak jak sobie tego życzyła (Cmentarz Łyczakowski, pole 74). Było sporo ludzi, kilku księży. Było morze kwiatów i wyjątkowo piękna pogoda, jakby w niebie też się cieszone, że już do nich dołączyła.

Niech odpoczywa w spokoju.

Jadwiga Jamróz (Lwów)

## Emil Krcha

1894–1972

Urodził się przed 110 laty w Kałuszu. W latach 1919–25 studiował na krakowskiej ASP u T. Axentowicza i S. Kamockiego. W latach trzydziestych przebywał we Francji, Belgii i Holandii, gdzie powstały jego prace – krajobrazy i martwe natury o świetnych walorach kolorystycznych, interpretujące problemy malarskie małych mistrzów holenderskich.

Współtworzył grupę artystyczną „Zwornik” (1928). Miał wiele ważnych wystaw w okresie dwudziestolecia międzywojennego, m.in. w Galerii Zborowskiego w Paryżu. W latach 1925–39 kierował Ogniskiem wakacyjnym w Krzemieńcu, po wojnie (1946–50) był współorganizatorem Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu. W latach

1950–65 prowadził pracownię malarstwa na Wydziale Malarstwa ASP w Krakowie.

Był wytrawnym znawcą huculskiej sztuki ludowej, znakomitym malarzem; stworzył własną formułę polskiego koloryzmu. Wśród jego uczniów jest wielu znanych artystów, pedagogów akademii poznańskiej, wrocławskiej, krakowskiej. Obok malarstwa olejnego uprawiał akwarelę. W tym zakresie osiągnął oryginalne i wyjątkowe rezultaty.

Do ostatnich lat życia aktywnie uczestniczył w życiu artystycznym, brał udział w wystawach zbiorowych, miał wielkie wystawy indywidualne m.in. we Wrocławiu, Bydgoszczy, Krakowie i Warszawie. Jego prace znajdują się w muzeach Krakowa, Poznania, Bydgoszczy, Wrocławia, Sanoka. Zmarł w Krakowie.

Wg biogramu w książce S. Rudzińskiego *Obrazy czasu*, Lublin 2001.

## PAMIĘCI MIECZYŚŁAWA OPALKA 1 8 8 1 - 1 9 6 4

*Poniższy tekst ukazał się w „Stolicy” 34/64 (czy pamiętamy to ciekawe pismo z wczesnych lat powojennych?), po śmierci znakomitego lwowskiego pisarza, historyka kultury i obyczaju, bibliofila, pracownika oświaty. Napisał go prawdopodobnie Teofil Syga, ówczesny publicysta warszawski, ale nazwisko to zostało jedynie rozszyfrowane z inicjałów T.S. Wspomnienie to świadczy, iż o Opalku pamiętano w powojennej Pol-*



sce, mimo że czas i miejsce Jego najważniejszych dokonań dawno przeminęły. W tym roku przypadła 40. rocznica śmierci Mieczysława Opałka.

W maju 1964 zmarł w Nowym Sączu w podeszłym wieku (urodzony w 1881 r. we Lwowie), choć jeszcze w pełni sił twórczych – Mieczysław Opałek, znakomity badacz kultury i dziejów książki.

Z zawodu pedagog i działacz oświatowy (po ostatniej wojnie kurator okręgu szkolnego)\*, dramaturg, poeta (debiutował w roku 1900), gawędziarz, bibliograf – w złotej księdze kultury polskiej zapisał się przede wszystkim jako wybitny znawca dziejów książki polskiej i skrzętny inwentaryzator pamiątek polskich.

Jego szeroki zakres zainteresowań nie pozwala nawet na wymienienie wszystkich tytułów licznych jego prac, przyczynków i esejów. Oto więc najważniejsze z dziedziny książki: *Próba bibliografii polskich druków wojennych 1914–1915, Gdy Alkar kochał Eminę. Obrazy z epoki biedermaierowskiej, Bibliofile lwowscy, Stare księgi, stare wina, Sto trzydzieści lat wśród księzek, Echa bibliofilstwa w poezji, Drzeworyt w czasopiśmie polskich XIX stulecia, Ze wspomnień bibliofila*. A nadto prace o ekslibrisach, medalach i plaketach, godłach i barwach państwowych, o szkolnictwie oraz piękne gawędy obyczajowo-historyczne.

Jego przeszłopółwiekowa działalność literacka i publicystyczna w dużym stopniu oddziaływała na szerzenie w społeczeństwie znajomości i kultu książki. Był bowiem Mieczysław Opałek także znakomitym popularyzatorem, obdarzonym talentem urodzonego gawędziarza.

Pracując do ostatnich chwil swego życia, pozostawił wiele prac jeszcze nieopublikowanych z zakresu pamiętnikarstwa, krajoznawstwa i szerszych zagadnień kulturalno-obyczajowych. Nieobca mu była i problematyka związana z Warszawą; wśród prac znajdują się bowiem *Warszawa – zarys historiografii* oraz *Warszawa w malarstwie, w grafice, w ilustracji*\*\*\*

Opałek odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi (1931), Srebrnym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury (1935) oraz nagrodą za pracę badawczą w dziedzinie wiedzy o książce (1957). Na parę lat przed

Kulików	2/04
Laszki Gościńcowe	3/04
Laszki Królewskie	3/04
Laszki Murowane (miasto)	3/04
Laszki Murowane (wieś)	3/04
Laszki Zawiązane	3/04
Liczkowce	3/04
Malechów (lwow.)	2/04
Malechów (stanisł.)	2/04
Monasterzyska	1/04
Okopy Świętej Trójcy	1/04
Olejów	4/04
Podwołoczyska	1/04
Sasów	4/04
Skwarzawa Stara i Nowa	2/04
Trybuchowce (lwow.)	2/04
Trybuchowce (tarnop.)	2/04
Trybuchowce (tarnop.)	2/04
Weldzisz	4/04
Wysuczka	1/04
Zarubińce	4/04

**SPISY HASEŁ ZAMIESZCZONYCH  
W POPRZEDNICH ROCZNIKACH:**

1995–1996	CL 1/97	2000	CL 4/2000
1997	CL 1/98	2001	CL 4/01
1998	CL 1/99	2002	CL 4/02
1999	CL 1/2000	2003	CL 4/03

śmiercią Towarzystwo Przyjaciół Książki obdarzyło go godnością Członka Honorowego.

Kultura polska straciła w Opałku zasłużonego pracownika, a liczni jego przyjaciele – człowieka prawego, który zawsze spieszył potrzebującym z radą i pomocą, który każdemu służył chętnie swą wiedzą i doświadczeniem.

\* Autor nie wspomina, że do II wojny M. Opałek był dyrektorem szkoły nr 8. im. Marii Magdaleny we Lwowie.

\*\* W ramach „Roku Lwowskiego” w grudniu 1994 r. w gmachu Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie miała miejsce wystawa zorganizowana przez krakowski oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i KPW, poświęcona czterem znakomitym bibliofilom lwowskim: F. Biesiadeckiemu, R. Mękickiemu, M. Opałkowi i A. Semkowiczowi (patrz CL 1/95)

\*\*\* Autor zbyt mało zwraca uwagę na *lwowskość* Opałka i w większości lwowską tematykę jego prac.

# KAROL ESTREICHER

## 1827–1908

**Apelujemy ciągle do historyków o podjęcie opracowań s a g wybitnych rodów lwowskich i wschodniomałopolskich, które od wielu pokoleń dawały naszej Ziemi i całej Polsce znakomitych obywateli. Powołujemy się przy tym na przykłady licznych opracowań o rodach krakowskich, przede wszystkim o Estreicharach.**

Właśnie – ród to zasłużony dla Krakowa od ponad dwóch wieków, ale ma on także swoje lwowskie odniesienia. I to dość istotne, bo dotyczące najważniejszego prawdopodobnie członka tej rodziny, Karola seniora (dziadka Karola juniora, którego sami dobrze pamiętamy, bo zmarł przed niewielu laty). O Karolu seniorze napisano wiele, ale tu posłużymy się rysem biograficznym Heleny Byrskiej, opublikowanym w „Dzienniku Polskim” 89/98, dodając to i owo od siebie.

Karol Estreicher (senior) to bibliotekarz, bibliograf, historyk literatury, teatru i dramatu, tłumacz, pamiętnikarz, współorganizator Akademii Umiejętności. Urodził się w 1827 r. w Krakowie jako syn Alojzego, profesora botaniki na uniwersytecie krakowskim, oraz Antoniny z Rozbierskich, córki prezesa sądu lwowskiego. W Krakowie się wychował i ukończył studia prawnicze, ale słuchał także wykładów z filozofii, literatury, historii, a nawet fizyki. W owym czasie jego najbliższymi przyjaciółmi byli bracia Dunajewscy: Albin, późniejszy biskup krakowski i kardynał (patrz CL 2/2000), i Julian, późniejszy profesor uniwersytetu w Krakowie, obaj urodzeni w Stanisławowie. Po ukończeniu studiów podjął | K. Estreicher pracę w sądzie krakowskim. W 1885 r. otrzymał propozycję objęcia posady asesora sądowego we Lwowie. H. Byrska cytuje opinię Ambrożego Grabowskiego (przyszłego teścia Karola):

*Lwów jest bez zaprzeczenia piękniejszą od ubogiej naszej miłośnicy. Domy*

*wspaniałe, bruki dobre i czystość pochwały godna. Od siebie Byrska dopowiada: *Dołączmy, iż jest miastem wesołym, żywiłowo się rozwijającym, w którym powstają nowe instytucje kulturalne i naukowe (Ossolineum). Mieszkają we Lwowie Kornel Ujejski, Mieczysław Romanowski, Karol Szajnocha i inni. Estreicher znajduje tu grono życzliwych sobie ludzi, zaprzyjaźnia się m.in. z Antonim Małeckim oraz znacznijszymi redaktorami pism, np. „Gazety Lwowskiej”, dla której pisze liczne artykuły i recenzje. Lata lwowskie – piszą biografowie Estreichera – przyniosły przełom w jego działalności naukowej. Mając już pewien dorobek w dziedzinie bibliografii i krytyki teatralnej, wydał anonimowo zyciorys Mickiewicza [...], który był pierwszą autentyczną i oryginalną, nadto napisaną przez Polaka, biografią poety.**

Lata lwowskie stały się niezwykle owocne dla działalności naukowej Estreichera. Tu powstały podwaliny największego dzieła jego życia – bibliografii piśmiennictwa polskiego, kontynuowanej zresztą przez jego syna i wnuka do czasów nam współczesnych.

Niestety w 1862 r. Estreicher, zwabiony obietnicą wydania bibliografii (dla której nie znalazł do tego czasu edytora), przeniósł się do Warszawy na stanowisko podbibliotekarza w Bibliotece Szkoły Głównej oraz wykładowcy bibliografii. Jego pobyt w Warszawie zakończył się w r. 1868, ponieważ sytuacja powstała tam po upadku powstania styczniowego nie dawała szans na dalszą pracę po polsku nad polskim piśmiennictwem. Wrócił tedy do Krakowa i tu spędził dalszych lat 40 na stanowisku dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej. Wraz z rodziną zamieszkał w Collegium Maius, gdzie wtedy biblioteka się mieściła. Nie otrzymał jednak nigdy katedry ani nie został profesorem uniwersytetu.

Karol Estreicher miał 8 dzieci, w tym dwóch synów-profesorów UJ. Najważniejszy z nich – to niewątpliwie Stanisław, ożeniony również z lwowianką, Heleną Longchamps de Bérier. Byli rodzicami Karola juniora. To właśnie syn Stanisław i wnuk Karol kontynuowali największe dzieło Estreichera seniora, we Lwowie rozpoczęte.

Antoni Grochal

# Z TAMTEJ STRONY

## DO CZEGO DOPROWADZILIŚCIE?

W „Rzeczpospolitej” 184/04 (sierpień) znalazła się obszerna, wstrząsająca relacja Mai Narbutt z wyjazdu do wsi Sokół, tuż za dzisiejszą granicą, oraz rozmów, jakie tam przeprowadziła z Ukraińcami i pozostałymi Polakami. Obok ukraińskiego Sokoła leżały wsie polskie Ostrówki i Wola Ostrowiecka, unicestwione w sierpniu 1943, gdy w ciągu kilku godzin u p o w c y zamordowali około tysiąca Polaków. Jedno ze wspomnień żyjącego tam Polaka:

*Wysoki, zwalisty chłop opowiada o wydarzeniach w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej bez emocji. Ale jednak i jemu załamuje się głos, gdy mówi, jak zginęła matka. I po tylu latach pamięta widok sześćioletniej dziewczynki, która poderwała się po serii strzałów i zaczęła biec w kierunku nieżywej już matki. Upowiec strzelił do niej kilka razy, padała, lecz ciągle podnosiła się z okrzykiem „mamo”, aż wreszcie Ukrainiec dobił ją kolbą karabinu.*

Po latach jest i druga strona medalu:

*Kiedy w 1990 roku po raz pierwszy po latach przyjechali tu dawni mieszkańcy Ostrówek i Woli Ostrowieckiej, nie poznali rodzinnych miejsc. Wyszli z autokaru, popatrzyli na pustkę, która rozciąga się tam, gdzie były ich domy. Z okolicznych pól zaczęli iść w ich kierunku chłopci. W odruchu, który jest wspólny wszystkim ocalałym Polakom z Wołynia, chcieli uciekać. Jednak opanowali panikę. Stanęli twarzą w twarz ze swymi dawnymi sąsiadami. Zaczęli krzyczeć: – Mordowaliście nas, spaliliście nasze domy, rozgrabiliście dobytek!*

*– Tak, tak było. Uciekliście w jednej koszuli. Ale teraz żyjecie jak dziedziczka Konczewska przed wojną. A my? Popatrzcie na nas.*

Nie stawiamy kropki nad i.

Obok opisanego reportażu doskonały artykuł Jerzego Jastrzębowskiego: *Szczerbaty uśmiech Ukrainy*. Autor także rozmawiał z Ukraińcami. Oto jego wrażenia:

*Wyniki kilkunastu rozmów były zaskakujące. Poza lwowskim głównie środowiskiem spadkobierców tradycji UPA, Polacy nie są już „aroganczkami okupantami” ani „fałszywymi panami”, wynoszącymi się ponad brać ukraińską. Znani są natomiast jako pracodawcy dla dziesiątków tysięcy Ukraińców jeżdżących do Polski na saksy. Są również zamożnymi turystami, zostawiającymi pieniądze w ukraińskich hotelikach i restauracjach. Charakterystyczny przykład: pokojówka, zarabiająca w krzemienieckim hoteliku 200–300 hrywien miesięcznie, z rozmarzeniem opowiadała mi o planach ponownego wyjazdu w roli gosposi do Polski, gdzie w ubiegłym roku płacono jej zawrotną sumę 600 złotych miesięcznie (tyle w Krzemieńcu otrzymuje kierownik oddziału banku). Podobne historie, nawarstwiają się z roku na rok i z rodziny na rodzinę, stanowią przełom w postrzeganiu Polaków.*

Inna wypowiedź Ukraińca:

*Niechże Polacy, jako strona silniejsza, wykażą więcej wyrozumiałości, cierpliwości i dobrej woli dla bardzo już umęczonego narodu ukraińskiego. Obustronne korzyści z takiego podejścia do sprawy polsko-ukraińskiej mogą okazać się rewelacyjne, i to już w najbliższym pokoleniu.*

Ciekawe, jakie korzyści miał na myśli? Nie komentujemy.

Stanisław Sochaniewicz

## Wydarzenia

◆ W ślad za notatką z CL 3/04, w której pisaliśmy o rozwalaniu głowic renesansowych kolumn przy montowaniu nowej ścianki przedsionka w koście bernardyńskim we Lwowie (użytkowanym dziś przez bazylianów) – co zilustrowaliśmy zdjęciem – **kolejny horror**. Prasa doniosła o skuwaniu z niektórych zabytkowych kamienic na lwowskim Starym Mieście płaskorzeźb i ornamentów, grożących odpadnięciem na głowy przechodniów. Problem rozwiązuje się tak – po prostu. Skutecznie.

Nic dziwnego. Kamienice przez dziesiątki lat nie są konserwowane, a jeżeli są – to w sposób skrajnie niekompetentny. Przykładem nie tylko Czarna Kamienica, pomalowana najpierw na szaro, a po protestach – na nowo – na czarno. Tylko nie zwrócono uwagi, że dawna czerń była szlachetna, bo wynikała z naturalnej patyny i wcale nie była jednolita – mieniła się, a teraz jest ordynar-

na. Zniszczone elementy kamienne łąta się zaprawą – dotknęło to m.in. zachowane detale i obramienia, gotyckie i renesansowe.

Dodajmy nowe *dzieło sztuki architektonicznej* na placu Mariackim – co będzie z obecnością Lwowa na liście UNESCO? I jeszcze ważniejsze: co będzie z pięknem tego miasta, z jego wartością artystyczną i kulturalną?

## W Krakowie i dalej

### POMNIK OFIAR LUDOBÓJSTWA

W 65. rocznicę zdrazieckiej napaści oswoietów na Polskę, 17 września 2004 r. na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie odbyło się odsłonięcie Pomnika Ofiar masowej rzezi ludności polskiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach II wojny światowej.

O pomniku tym wspominaliśmy już w poprzednim numerze CL. Jego realizacja jest zasługą Towarzystwa Pamięci Narodowej im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w Krakowie, w szczególności jego prezesa Jerzego Korzenia (rdzennego krakowianina). Organizatorzy przeszli „drogę przez mękę”, ponieważ część krakowskich radnych nie chciała przepuścić słowa *ludobójstwo*. Dopiero życzliwa postawa Prezydenta Miasta Krakowa prof. Jacka Majchrowskiego przebiła mur konformizmu. W głosowaniu RMK zwyciężyła opcja za użyciem słowa *ludobójstwo*.

Powstaje pytanie: dlaczego polskim działaczom samorządowym to słowo prawdy przeszkadzało? Czy wymordowanie z niebywałym okrucieństwem paruset tysięcy niewinnych ludzi, w tym głównie kobiet, dzieci i starców, nie zasługuje na nazwanie ludobójstwem? Kto lub jaka idea nimi powodowały? Czy tzw. *pojednanie*, którego przeciwne efekty rosną z dnia na dzień?

Koordynatorem ze strony władz Miasta był dyrektor Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Stanisław Dziedzic. Koszt realizacji pomnika wyniósł ok. 30 tys. zł, do czego OK TMLiKPW dołożył swój „grosz”.



Pomnik Ofiar ludobójstwa ukraińskiego na cmentarzu Rakowickim w Krakowie

Uroczystość odsłonięcia pomnika poprzedziła msza św. żałobna, odprawiona w kaplicy cmentarza. Koncelebrze przewodniczył i homilię wygłosił ks. infułat Jerzy Bryła, proboszcz parafii salwatorskiej. Druga, płomienna wypowiedź należała do ks. kanonika Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, duszpasterza Ormian polskich.

Przy pomniku przemówił prezes J. Korzeń, po nim Prezydent J. Majchrowski i wiceprzewodniczący Rady MK Wiesław Misztal, a w imieniu wschodniomałopolskich wygnańców – Andrzej Chlipalski. W uroczystości wzięła udział rzesza mieszkańców Krakowa, w tym przedstawiciele władz, środowisk ekspatrianckich, AK, Sybiraków – z pocztami sztandarowymi oraz młodzież szkolna z Gimnazjum im. Konarskiego.

Karol Odrycki

#### POST SCRIPTUM

W „Gazecie Wyborczej” z 18 IX pokazano zdjęcie pomnika, a pod nim napis, którego tytuł brzmi: **17 września 1939 r.** Poniżej napisano o złożeniu kwiatów przy symbolicznej mogile – **Pomniku Ofiar Komunizmu**. Jeszcze niżej wspomniano o odsłonięciu i poświęceniu pomnika upamiętniającego **61. rocznicę masowych rzezi ludności polskiej na południowo-wschodnich Kresach Rzeczypospolitej**. Tylko ani słowa o prawdziwym sensie tego pomnika – że chodzi o ludobójstwo dokonane przez Ukraińców. Ile dezinformacji można zawrzeć w jednym paronastolijnym tekście?

Na następnej stronie, w ramce, przedstawiamy wypowiedź naszego przedstawiciela, wygłoszoną w czasie uroczystości odsłonięcia pomnika.



*Czcigodny Księżu Infulacie,  
Panie Prezydencie Miasta Krakowa,  
Panie Prezesie, organizatorze dzisiejszej  
uroczystości,  
Szانونi Państwo!*

Niech mi wolno będzie wypowiedzieć parę zdań imieniem wschodniomałopolskiej diaspory, imieniem rzeszy ekspatriantów, których po tragicznych wydarzeniach pierwszej połowy lat czterdziestych los rozrzucił po całej powojennej Polsce – w większości na ziemiach całkiem im obcych, po krajach Europy i wszystkich kontynentach.

Odczuwamy ogromną pociechę w fakcie, iż po sześciu dziesiątkach lat od tamtych strasznych przeżyć jesteśmy świadkami uczczenia tu w Krakowie pamięci Rodaków, w jakiejś liczbie także nie-Polaków, którzy stali się ofiarami nacjonalistycznego obłądzenia, nieznanego do tego czasu w cywilizowanej, chrześcijańskiej Europie czasów nowożytnych. Zbrodnicze dokonania hitlerizmu i stalinizmu są od dawna dobrze znane – wyrosły z wielkomocarstwowych ambicji, a dokonane zostały na fali największej, straszliwej wojny między narodami świata. To też ich ofiarom i bohaterom postawiono już setki pomników, napisano tysiące książek, nakręcono dziesiątki filmów.

Ta zbrodnia ludobójstwa ze strony OUN-UPA, której ofiary dziś czcimy w sposób szczególny, dokonana się w cieniu wielkich wydarzeń wojennych, choć nie ustępowała im potwornością, a czasem przewyższała okrucieństwem. Z faktu niejako drugoplanowości

wydarzeń na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej tamtego czasu oraz ograniczenia do pewnego obszaru na uboczu Europy – który jeszcze po tym wszystkim przeżywał kolejny dramat wygnania ludu z ziemi ojczystej – a także z faktu dramatu całej Polski, którą odcięto wtedy od jej naturalnych, bo historycznych związków z Europą o korzeniach rzymskich, zachodnioeuropejskich – otóż z faktów tych wynikało jakby przygaszenie świadomości i prawdy o owych tragediach. Na to nałożyło się kilkudziesięcioletnie poddaństwo wobec Rosji sowieckiej i jej pełne fałszu hasła „družby narodów” – w istocie zaborczego zniewolenia. Jakże inaczej przyjął świat zbrodnię ludobójstwa, które p o tamtej wojnie, po latach, nastąpiły – w Bośni, w Afryce, w Czeczenii – bo działy się nie w trakcie totalnej wojny, lecz w czasach ogólnego, względnego pokoju; w czasach rozwiniętych środków przekazu, telewizji. A w tym samym czasie i w tym samym miejscu odcięcie od świata było absolutne, prawda nie mogła się więc przebić.

W ciągu kolejnych 60 lat od tamtych zdarzeń na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej powstały następne problemy dla naszego państwowego i narodowego bytu, wymieniły się pokolenia. Uczestnicy tragedii – w tym także kaci – w większości już odeszli. Okazuje się jednak, że pamięć o prawdzie – w nowych już warunkach – odżyła. To wielka satysfakcja i wielka nadzieja.

Powstanie tego pomnika, który dziś odsłaniamy, wynikało więc z pamięci o prawdzie oraz nadziei. Nadziei wielorakiej – także tej nadziei, że nasze przyszłe poczynania będą zawsze oparte na pamięci i świadomości prawdy.

## PAMIĘCI JEŃCÓW NA NIELUDZKIEJ ZIEMI

We Wrocławiu we wrześniu odbyło się odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej **pamięci żołnierzy – jeńców wojennych, zamęczonych i zamordowanych w latach 1940–42** przy budowie magistrali kolejowej Kotłas–Workuta na Syberii. Tablica powstała dzięki długotrwałym staraniom dra Bronisława Szeremety, oficera WP i AK, b. więźnia Gułagu. W liście do naszej redakcji – zaproszonej na uroczystość – dr Szeremeta napisał: [...] *Cieszę się, że u schyłku mego życia udało mi się osiągnąć swój cel nagłośnienia mordu dokonanego na szeregowych polskich żołnierzach, bo dotychczas mówiło się tylko o oficerach [...].*

Dr B. Szeremeta jest autorem kilku ważnych książek: ■ *Związek Walki Zbrojnej zwalczany we Lwowie 1939–1941* (omawiana w CL S/2000); ■ *Watażka. Zbrodnia i zakłamywanie. Wspomnienia; ■ Powroty do Lwowa* (omówimy w najbliższym czasie).

Karol Odrycki



# LWOWIANIE ODZNACZENI

W Warszawie w Belwederze 6 października odbyło się wręczenie *Dyplomów za wybitne zasługi dla promocji Polski w świecie*. Wśród uhonorowanych osób znalazły się trzy osoby ze Lwowa: pani Janina Zamojska oraz panowie Eugeniusz Cydzik i Jan Franczuk (prezesi, byli i obecni, Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie). Dyplomy wręczał minister spraw zagranicznych Włodzimierz Cimoszewicz.

Po odebraniu odznaczeń Pani Zamojska wyraziła podziękowanie w te słowa:

*Panie Ministrze! W osobie Pana dziękujemy Rzeczypospolitej Polskiej za otrzymane dziś odznaczenia. Nam, Polakom pozostawiamy*

*stałym we Lwowie, zapewne łatwiej jest niż Polsce rozsianej po całym świecie bronić tego co polskie, uczyć tego co polskie i być dumnym z tego, że jesteśmy Polakami. Archiwa, biblioteki, muzea, galerie sztuki, architektura naszego miasta, teatry, kościoły, cmentarze Lwowa do dzisiaj świadczą o sześciu wiekach przynależności tych ziem do Polski i o ogromie dziedzictwa kultury i twórczości Polaków na tych ziemiach pozostawionego.*

*O tej prawdzie, Dostojni Panowie Rzeczpospolitą rządzący, abyście pamiętali – prosimy, i wspierali nasze trwanie i świadczenie o tej, co nie zginęła.*

Bliskim nam, zasłużonemu Osobom ze Lwowa składamy serdeczne gratulacje oraz życzenia zdrowia oraz sił w życiu i dalszej pracy.

---

# BRODZIANIE PO RAZ DWUNASTY

Na przełomie maja i czerwca odbył się tradycyjnie w Wiśle doroczny zjazd Koła Przyjaciół Brodów. Przybyło kilkadziesiąt osób, poczynając od 95-letniej seniorki, kończąc na przedstawicielu młodego pokolenia, w którym nadzieja na przetrwanie wspólnoty Brodzian w RP.

Rozpoczęcie obrad poprzedziła tradycyjnie msza św. w kościele parafialnym. Sprawozdanie z minionego roku działalności przedstawiła pani prezes dr Stanisława Valis-Schylenek, prezentując również 3. numer „Brodzkiego Zeszytu Bibliograficznego” (redaktorem jest Zb. Kościów). Kolejnym tematem było sprawozdanie z pobytu dzieci brodzkich na kolonii w Pogórze (między Bielskiem a Skoczowem).

Dzięki Caritasowi i Charytatywnemu Stowarzyszeniu Opiekuńczo-Wychowawczemu „Ignis” oraz hojności członków Koła sprowadzono 39 dzieci – po połowie z Brodów i Złoczowa, wraz z dwiema siostrami sercankami. W Pogórze są doskonałe warunki zakwaterowania i basen kąpielowy. Zorganizowano kilka wycieczek autobusowych do atrakcyjnych miejscowości pogranicza Śląska i Małopolski (w tym Częstochowa i Łagiewniki). Dzieci starały się mówić po polsku. Od Koła otrzymały wiele prezentów, co –

jak ma nadzieję Pani Prezes – powinno ich zachęcić do powrotu do polskości<sup>1</sup>.

Podnoszono na zjeździe problem pieniędzy, które Koło zbierało na budowę nowego kościoła w Brodach<sup>2</sup>. W sprawozdaniu czytamy na ten temat:

*Brodzianie [w RP], po przekazaniu na budowę nowego kościoła zbieranej od 1998 r. kwoty 23 600 dolarów, czują się obecnie zawiedzeni, bo zarówno inicjatorzy budowy, jak i wszyscy darczyńcy, także i ci już nieżyjący, wierzyli, że robią to przede wszystkim dla pozbawionych kościoła Polaków i wszystkich wiernych wyznania rzymskokatolickiego, ale też zgodnie z wiekową historią naszego Kościoła – dla zachowania polskiej mowy, kultury i polskich tradycji, a ponieważ brakuje wyraźnych dowodów tej działalności, od roku pieniądze z konta w Lubaczowie nie są przekazywane do Brodów. Natomiast kwotę tę postanowiono przeznaczyć na konkretny cel, np. na zaplanowane już wcześniej wmurowanie wewnątrz kościoła tablicy upamiętniającej nazwiska około 30 brodzian, którzy zginęli podczas II wojny i dotąd nie wiadomo, gdzie znajdują się ich groby. [...]*

Poinformowano, iż w Nałęczowie został odnaleziony grób brodzianki, Ludwiki z Tyszkiewiczów Abramowiczowej, autorki obrazu Madonny Brodzkiej. Grób ten kosztem Koła odnowiono.

Z kolei p. D. Sirko-Bazielichowa przedstawiła sprawozdanie finansowe. Koło wypłaca kilka razy

w roku na ręce s. Maksymilli, przełożonej Sercanek w Brodach, kwotę rządu 200–300 USD) na rzecz dzieci, starców i chorych. Działalność Sióstr, które niedawno powróciły do Brodów, oceniana jest przez Zarząd Koła bardzo pozytywnie.

Datki na rzecz Koła wpływają w dwa miejsca: na książeczkę PKO w Katowicach oraz na konto w Lubaczowie, którym opiekuje się p. Wacław Fastnacht<sup>3</sup>. Z tego konta była przez kilka lat finansowana pomoc materialna dla Jarosława Olszewskiego (ze znanej rodziny muzykującej w Brodach), ucznia Średniej Szkoły Muzycznej w Krakowie. Po jej ukończeniu wstępuje obecnie na krakowską Akademię Muzyczną i dzięki staraniom p. Wacława otrzymał stypendium z MEN.

W drugim dniu obrad zastanawiano się nad możliwością wszczęcia starań o beatyfikację śp. ks. bpa Jana Olszańskiego<sup>4</sup>. Sprawę skonsultowano z ks. Józefem Wołczańskim, który wskazał drogi, jakimi należy dążyć do założonego celu.

Omawiano również sprawę wzniesienia pomnika pisarza Józefa Korzeniowskiego w Brzegu. Jego pomnik stał przed II wojną w Brodach, skąd pochodził. Od wielu lat zajmuje się tą sprawą p. Zb. Grata<sup>5</sup>. Innym tematem była wysyłka książek do Brodów.

Zjazd zakończył się wycieczką uczestników na Słowację.

\* \* \*

Z obszernego sprawozdania Pani Prezes – które z przyczyn oczywistych musieliśmy skrócić (przepraszamy!) – dowiedzieliśmy się, że nową przewodniczącą Koła Przyjaciół Brodów ma być p. Elżbieta Muszyńska, zamieszkała w Warszawie

Pani Doktor Stanisławie składamy więc bardzo gorące wyrazy uznania za Jej niezwykłą energię i skuteczną działalność. Dziękujemy Jej – jako krajanie z Małopolski Wschodniej – za to, jak potrafiła kupić wokół siebie niemałą grupę ludzi z całej RP, gromadzić ich co roku w Wiśle, wysuwać wiele doskonałych inicjatyw i mocną ręką je realizować.

Takiej samej energii, sił i skuteczności życzymy nowej Pani Prezes na dalsze długie lata.

Redakcja „Cracovia-Leopolis”

#### Przypisy Redakcji:

- <sup>1</sup> Niestety obecny proboszcz brodzki należy do najbardziej zatwardziałych w realizowaniu depolonizacji w życiu religijnym tamtejszej parafii rzymskokatolickiej.
- <sup>2</sup> Dawny zabytkowy kościół parafialny został oddany przez tamtejszą administrację Cerkwi prawosławnej. Pisaliśmy o tym w CL parokrotnie.
- <sup>3</sup> Członek Oddziału Krakowskiego TMLiKPW.
- <sup>4</sup> Patrz CL 3/02
- <sup>5</sup> Członek ZG TMLiKPW.

## Notatki

◆ W Krakowie odsłonięto tablicę pamiątkową abpa Andrzeja Szeptyckiego na froncie pałacu Wodzickich przy ul. św. Jana 11, gdzie – zapewne u swoich krewnych – mieszkał w latach osiemdziesiątych XIX w. wraz z matką Zofią, córką Aleksandra Fredry. Tablicę poświęcono w obecności ks. kard. Franciszka Macharskiego.

Zarząd Oddziału Krakowskiego TMLiKPW wystąpił do ks. kard. F. Macharskiego arcybiskupa krakowskiego z wnioskiem, by podobną tablicą **uczcić pamięć kardynała Adama Stefana Sapiehy we Lwowie**. Sapieha był w młodości blisko związany z Lwowem, tam był jego miejski dom rodzinny (poza zamkiem w Krasiczynie), tam uzyskał święcenia kapłańskie i – aż do objęcia stolicy biskupiej w Krakowie – pozostawał kapłanem archidiecezji lwowskiej. Jako wikariusz pracował w Jazłowcu.

Tablica powinna zawisnąć nie wewnątrz któregoś z trzech obecnych kościo-

łów, lecz na froncie pałacu Sapiehów przy ul. Kopernika.



◆ Wojewódzka Rada Kombatanów i Osób Represjonowanych w Krakowie (skupiająca 30 organizacji) domaga się ostatecznego ujawnienia i osądzenia zbrodni ludobójstwa dokonanego na Polakach w latach 1939–45. Wśród zbrodni wymieniono m.in. **mord**

**popelniony przez faszystów niemieckich i ukraińskich we Lwowie** na polskich naukowcach, intelektualistach i wykładowcach oraz ich rodzinach w lipcu 1941 r.

◆ Z okazji 65. rocznicy wybuchu II wojny światowej wielu kombatantów i weteranów zostało uhonorowanych medalami i dyplomami. Najwyższe odznaczenie – Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski – otrzymał **kpt. Wiktor Podusowski**, członek Światowego Związku Żołnierzy AK okręgu lwowskiego, członek Towarzystwa Miłośników Lwowa i KPW w Krakowie.



Ma dziś 84 lata, urodził się w powiecie żydaczowskim, szkolne lata spędził we Lwowie. W czasie II wojny służył m.in. w 19 Pułku Piechoty AK i Harcerskiej Kompanii Obrony Lwowa. Po wojnie w Krakowie, przez wiele lat pracował jako asystent w Katedrze Hodowli Zwierząt UJ.

◆ **Marek Siwec**, dotychczasowy najbliższy współpracownik prez. Kwaśniewskiego (ten sam, który swego czasu sparodiował papieski gest ucałowania ziemi), obecnie poseł do Parlamentu Europejskiego, został przewodniczącym delegacji PE ds. stosunków z Ukrainą. Dziennikarzom oznajmił, że *wnosimy swoją wiedzę i dużo wrażliwość*. Czy będzie to wiedza i wrażliwość Giedroycia, Skubiszewskiego i Kwaśniewskiego, które przynoszą *świetne* rezultaty, jakie już znamy? A propos: właśnie ostatnio prez. Kuczma w jakimś przemówieniu wspominał o *rdzennych ziemiach ukraińskich* – z Przemyślem i Chełmem..

◆ W kwietniu zmarła w Krakowie **Anna Dąbrowa-Kostka, z domu Stahlówna**. Urodzona w 1931 r. we Lwowie, była wnuczką wiceprezydenta Lwowa Leonarda Stahla, córką Romana, uczestnika Obrony Lwowa 1918 r. i wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. W czasie II wojny czynna w ruchu oporu, była łączniczką Komendy Obwodu AK Przemyśl, potem w służbie sanitarnej. Ślub Anny ze Stanisławem Dąbrową-Kostką, skazanym na 7 lat za działalność

AK-owską, odbył się w 1946 r. w więzieniu św. Michała w Krakowie. W ostatnich latach redagowała Informator Stowarzyszenia Żołnierzy AK i Zeszyty Historyczne SŻAK oraz książki wydawane przez Fundację AK w Krakowie.

◆ Z końcem sierpnia w Krakowie **zmarł Jerzy Papara**, ziemianin, właściciel majątku Batiatycze k. Lwowa. W CL 4/03 zamieściliśmy artykuł o rodzinie Paporów, opracowany w oparciu o rozmowy z p. Jerzym i materiały przezeń udzielone. Publikacja ta bardzo Go ucieszyła.

Chciałoby się sparafrazować zdanie ks. Twardowskiego: śpieszmy się rozmawiać z ludźmi (kochać też), tak szybko odchodzą. Podobny przypadek mieliśmy z prof. S. Świeżawskim, który niestety nie doczekał publikacji wspomnień o p. Jadwidze Horodyskiej w CL 3/04.

◆ W Krakowie zmarł niespodziewanie prof. Roman Ciesielski (1924–2004), krakowianin, wybitny inżynier konstruktor budownictwa lądowego, profesor Politechniki Krakowskiej, w czasie wojny żołnierz AK.

W latach 1989–92 był członkiem Senatu III RP i **jako jedyny senator sprzeciwił się**, gdy uchwalano „przepraszanie” Ukraińców za akcję „Wisła”.

◆ We Wrocławiu w kwietniu na ścianie śś. Stanisława, Doroty i Wacława odsłonięto tablicę upamiętniającą **mordy nacjonalistów ukraińskich** popełnionych na mieszkańcach powiatu Tłumacz w wojew. stanisławowskim.

◆ W ostatnich dniach września '04 przybyła na Jasną Górę **Pielgrzymka Kresowian Świadków Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów**, zorganizowana przez Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni, z jego prezesem, Szczepanem Siekierką. W czasie uroczystości w Kaplicy Pamięci Narodu im. o. Augustyna Kordeckiego odsłonięto tablicę Ofiar zbrodni.

Przy okazji informujemy, że p. S. Siekierka wydał I tom dokumentalnego dzieła o 1140 stronach pt. *Ludobójstwo dokonane na Polakach przez nacjonalistów ukraińskich w województwie tarnopolskim 1939–1946*. Księgi tej jeszcze nie mieliśmy w rękach.

Z żalem powiadamy, że w lipcu br. zmarła w Londynie w wieku 90 lat Pani  
**ANNA MOSZCZYŃSKA** z Madejewskich.

Lwowianka, wywieziona w 1940 r. na Syberię, po wojnie osiadła w Anglii, gdzie przez wiele dziesięcioleci była aktywną działaczką różnych organizacji polskich na emigracji. W 2002 r. odwiedziła Lwów po raz ostatni wraz z synem Wiktorem, który podróż tę opisał w CL 3/03 (*Londyńczyk we Lwowie*). Panu Wiktorowi Moszczyńskiemu i Jego Rodzinie składamy wyrazy serdecznego współczucia.

## KULTURA NAUKA

### CZY MUZEA PRZETRWAJĄ?

Niezwykły problem staje przed muzeami polskimi, do których raz po raz zgłaszają się prawni właściciele ogromnej liczby obiektów sztuki. Ustawy o prywatyzacji dają im tytuł do domagania się zwrotu, a przynajmniej uznania własności niebylejakich przedmiotów. Przykładem nie tylko zbiory Muzeum Czartoryskich w Krakowie (z *Damą z łasiczką* na czele), pałace w Łańcucie, Kozłowie itd., ale również liczne muzea w większych i mniejszych miastach. Wiele przedmiotów już oddano, przy czym większość właścicieli – zwłaszcza członków wielkich rodów (jak Czartoryscy czy Raczyńscy) zadowolili się uznaniem ich prawa własności. Czy ich potomkowie w następnych pokoleniach też będą tacy wspaniałomyślni? Łączna wartość już zwróconych dóbr ruchomych wynosi podobno 2 miliardy zł. Ale na rozpatrzenie czeka dalszych 60 tysięcy wniosków – ale bez roszczeń tzw. *zabużańskich* (obszerny artykuł na ten temat ukazał się na łamach „Dziennika Polskiego” 189/04: *Własność w depozycie* G. Starzak).

Właśnie: co z tą częścią dóbr naszej kultury, która ocalała z pogromu II wojny? Z tej – dużo zostało w rękach sowiecko-ukraińskich, a dziś wypożyczamy je na wystawy w Krakowie, Warszawie, Radomiu czy Olsztynie. Ileś tam trafiło do muzeów we Wrocławiu, Bytomiu. Szczególną kategorię stanowi część dawnego przebogatego wyposażenia zamku w Podhorcach, którą księżę Sanguszko w latach 30. przetransportował do swej siedziby w Gumniskach k. Tarnowa

(przecucie?), a po II wojnie weszły one do zbiorów muzeum tarnowskiego. Dziś upomina się o prawa do nich młody Sanguszko z Brazylii. Jeszcze inną kategorię stanowi darowizna Karoliny Lanckorońskiej na rzecz Wawelu (i MN w Warszawie), pochodząca w części z Rozdołu (ale przechowywana do II wojny w wiedeńskim pałacu tej rodziny).

Tylko więc z tą ostatnią nie mają kłopotów dyrektorzy muzeów w dzisiejszej Polsce. Inne problemy ma dyr. Juzwenko z Ossolineum we Wrocławiu – o tym pisaliśmy ostatnio w CL 1 i 3/04. Otwarta pozostaje kwestia utraconych za jałtańską granicą zbiorów prywatnych, ale to jest sprawa obowiązku działania ze strony naszego państwa.

Karol Odrycki

## Zjazd Historyków

We wrześniu 2004 r. odbył się w Krakowie **XVII Powszechny Zjazd Historyków Polskich**. Z tej okazji krakowski „Dziennik Polski” wydał specjalny dodatek, w którym na samym wstępie czytamy:

*Polskie Towarzystwo Historyczne jest jednym z najstarszych tego typu stowarzyszeń naukowych na ziemiach polskich. Powstało już w 1886 r. we Lwowie, gdzie miało swoją siedzibę aż do wybuchu II wojny światowej. W 1940 r. miał być oddany do użytku nowy gmach towarzystwa, którego budowa w sierpniu 1939 r. osiągnęła tzw. stan surowy zamknięty. Początkowo PTH działało tylko w obrębie zaboru austriackiego, potem w całej odrodzonej Polsce, od 1924 r. pod dzisiejszą nazwą – jako Polskie Towarzystwo Historyczne. Z towarzystwem związany był przez dziesiątki lat najważniejszy periodyk naukowy środowiska historycznego w Polsce – „Kwartalnik Historyczny”. [...]*

Obrady i sympozja były uszeregowane w kilkunastu działach, z czego nas najbar-



dziej mogło zainteresować sympozjum zatytułowane: *Europa Środkowo-Wschodnia – jedność czy różnorodność*, a w nim dwa referaty w szczególności: prof. W. Iwańczak *Rola i znaczenie dwóch kręgów cywilizacyjnych: Slavia Occidentalis i Slavia Orientalis* oraz prof. M. B. Topolska *Dziedzictwo kultury zachodnioeuropejskiej w Wielkim Księstwie Litewskim i na ziemiach ruskich Korony od XV do XVIII w.* Z innych wystąpień na pewno nie wszystkie by nas usatysfakcjonowały, ale o tym dowiemy się po wydaniu pozajazdowego pamiętnika.

W zjeździe brali udział również historycy obcojęzyczni, w tym prof. L. Zaskilniak z referatem pt. *Historia Polski w ukraińskiej historiografii i świadomości społecznej Ukraińców początku XXI wieku.*

Od roku 2001 przyznawana jest przez PTH doroczna nagroda za wybitne osiągnięcia naukowe – imienia Henryka Wereszyckiego i Wacława Felczaka. Przypomnijmy, że prof. Wereszycki to lwowianin, a prof. Felczak był jego uczniem.

## 60. ROCZNICA AKCJI „BURZA”

### Wystawa w Pałacu Sztuki w Krakowie

Wystawa pt. „Burza”. *Armia Krajowa w 1944 r.* została zorganizowana wspólnie przez IPN, Muzeum Historyczne M. Krakowa, krakowskie Muzeum AK oraz Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych (gospodarz lokalu) – na 60. rocznicę Powstania Warszawskiego, końcowego akordu Akcji „Burza”. Można powiedzieć, że wystawa stanowiła ważny przyczynek do naświetlenia historii Polski XX wieku, a także zadokumentowanie woli niepodległości Polaków i miejsca Polski w Europie – od Zbrucza, a nie Sanu.

Wystawa obejmuje krótkie opisy poszczególnych faz Akcji „Burza”, ogromną ilość zdjęć oraz ekspozycję mundurów i broni. Pokazane mapy i opisy przedstawiają olbrzymią skalę przedsięwzięcia, określonego nazwą Akcji „Burza”. Sięgało ono od Wołynia (walki rozpoczęte w styczniu 1944 r.), przez Polesie, Wileńszczyznę oraz Lwów, Rzeszów, Lublin, po okręg krakowski i Podhale, oraz najmocniejszy akord – Powstanie Warszawskie.

Akcja miała na celu demonstrację siły Armii Krajowej (podległej prawowitemu Rzą-

dowi Rzeczypospolitej) i jej znaczący udział w wypędzeniu Niemców z terytorium Polski oraz – jak planowano – odegranie przez AK znaczącej roli w przywróceniu polskiej władzy na wyzwolonych od Niemców ziemiach. Nadzieje te zawiodły. Wkraczając na obszar Polski oddziały sowieckie – jeśli nawet w poszczególnych przypadkach współpracowały z AK w walkach z Niemcami – zawsze ostatecznie rozbrajały AK-owców, proponując im wcielenie do armii sowieckiej lub tzw. Ludowego Wojska Polskiego, a w razie odmowy – wywoziły na Sybir.

W tych warunkach kontynuowane działania partyzanckie nie miały już perspektyw powodzenia i od października 1944 rozpoczęły się demobilizacje oddziałów AK, kończąc się formalnym aktem Rządu Londyńskiego w tej sprawie w styczniu 1945 r. Mimo to trwały jeszcze przez pewien czas akcje zbrojne niektórych oddziałów, co kończyło się sowieckimi pacyfikacjami, aresztowaniami i wywózkami do ZSRR.

We Lwowie Akcja „Burza” miała swój główny akord w dniach 20–28 lipca 1944. Rozpoczęto walkę z Niemcami, co ułatwiło wejście do miasta oddziałów sowieckich 22 lipca. Były to oddziały pancerne i brakowało im wsparcia piechoty. Wsparcie to zapewniły oddziały AK. Walki trwały do 28 lipca. Potem przyszło rozbrojenie AK.

Powstanie warszawskie było niewątpliwie najdonioślejszym etapem Akcji „Burza”, ale tam sowieci odczekali do stłumienia zrywu polskiego przez Niemców.

Akcja „Burza” stała się więc bohaterską manifestacją polskiego dążenia do niepodległości, ale nadzieje na jej polityczne konsekwencje pozostały niespełnione. Wszak Polska została sprzedana Stalinowi już na konferencji w Jałcie, a nasze Ziemie Wschodnie uznano za część Związku Sowieckiego. I tego dopowiedzenia brakowało na wystawie. Niemniej wystawa ta była wspaniałym i doniosłym dokumentem mało znanego naszemu społeczeństwu etapu polskiej historii. Treść jej powinna zostać utrwalona w postaci książki czy albumu.

Jacek Walczewski

Obszerny artykuł Macieja Korkucia „Burza” *ostafniej szansy* zamieścić „Dziennik Polski” 213/04. Mowa także o Lwowie i okręgach lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim oraz Wołyniu.

(Red.)

# „KALAMBUR” W LEŚNEJ PODKOWIE

W Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Warszawie na spotkaniu Klubu Lwowiaków (tak, *lwowiaków*, a nie *lwowian*, jak pierwotnie proponowano w nazwie tego klubu) dowiedziałam się, że jesteśmy zaproszeni pod Warszawę, do Leśnej Podkowy, na występy „Kalambura”. Dawno już wiedziałam, że ten wrocławski zespół wyróżnia się wśród innych prezentujących lwowskie piosenki, lecz nie udało mi się dotychczas usłyszeć go bezpośrednio.

Lwów, jak wiemy, to kiedyś jedyne obok Warszawy miasto, posiadające swój własny folklor miejski. Obecnie pod ów jedyny w swoim rodzaju folklor próbują podszycać się zespoły ukraińskie – niestety wśród młodszych, nieświadomych słuchaczy z zamierzonym skutkiem – śpiewając nasze piosenki po ukraińsku.

Po usłyszeniu informacji natychmiast postanowiłam, że muszę zobaczyć występy

tego „Kalambura” z Wrocławia – miasta, gdzie najwięcej udało się zachować z dawnego Lwowa. Z dwiema znajomymi lwowiankami samochodem wybrałyśmy się do Stawiska, czyli Domu Iwaszkiewiczów w Leśnej Podkowie. Dojeżdżając tam przez podwarszawskie tereny z biznesowo-nuworyszowską nachalną zabudową bez wdzięku i stylu, skręciłyśmy z głównej trasy i znalazłyśmy się w innym świecie.

Park jakby angielski i podjazd pod dwór-pałac – jak na dawnych obrazach. Frontowe wejście nieczynne, ale w bocznych drzwiach czekał już na stopniach Julian Butkiewicz, inicjator owego przedsięwzięcia, firmowanego przez Stowarzyszenie „Ogród Sztuk i Nauk” przy Muzeum im. A. i J. Iwaszkiewiczów. Mam prawo o Iwaszkiewiczu myśleć niejednoznacznie, ale na pewno na czasy wyjąłowane z autentycznej kultury, pozbawiane tradycji – pozostawienie takiego domu w spadku nie może pozostać obojętne i sławnemu pisarzowi należy się wdzięczność.

## Archiwum

# BATERIA POGOŃ

(dokończenie z nr. 4/03 i 2/04)

W listopadzie 1918 r., kiedy rozpoczęła się wojna polsko-ukraińska, sportowcy stanęli w pierwszym szeregu obrońców Lwowa. Dzielnice, w których mieszkali członkowie lwowskich klubów, znalazły się w polskiej części miasta. Baterią I Lwowskiego Pułku Artylerii, zwaną potem Pogonią, dowodził najślawniejszy lwowski lekkoatleta, porucznik Tadeusz Kuchar; obok miała swe stanowisko bateria dowodzona przez jego kolegę z bieźni, kapitana Zbigniewa Latawca (obaj odznaczeni Krzyżami Walecznych i Virtuti Militari). Pogońcy byli na najtrudniejszych odcinkach, wielu z nich poległo. Bolesną stratą, nie tylko dla sportu, ale także dla literatury, była śmierć młodego, obiecującego poety Ludwika Lubicz-Wolskiego. W 1920 r. w pamiętnej bitwie z oddziałami Budionnego pod Zadzórzem, która przeszła do historii jako

Polskie Termopile, zginęli Antoni Dawidowicz, Władysław Marynowski i Jan Demeter. Na liście tych, którzy oddali swe życie w walce o niepodległość, jest 57 członków Pogoni.

Nie mniejsze straty ponieśli Czarni. W obronie Lwowa zginął m.in. najlepszy lekkoatleta tego klubu Józef Kawecki. A kronikarz zapisał: *Sportowcy bronili swe miasto, będąc zawsze na pierwszej linii, czy rozkaz wiódł ich na stoki Cytadeli, na Dworzec Kolejowy czy na gmach Sejmu. Na kartach epopei Lwowa zapisali swe nazwiska nieustraszoną odwagą i bezbrzeżną ofiarą.*

Trzy odcinki tekstu, poświęconego lwowskim klubom sportowym, zaczerpnęliśmy (ze skróta) z artykułu Zbigniewa Chmielewskiego, „Polityka”, 33/2003.

„Domiszczce” gościnne, przestronne, zagospodarowane starymi meblami, sprzętami, obrazami, książkami etc. A zostawione tak na ów moment dla gości, jakby gospodarze na chwilę wyszli, zostawiając wszystko do dyspozycji – aż dziw.

Miejsce dla występu „Kalambura” przygotowano w holu, z otwartymi drzwiami na trzy strony do dużych pokoi, gdzie czekały na widzów ustawione rzędami krzesła. Czwartha ściana – frontowa – z zamkniętym wejściem, nad którym obszerne drewniane schody prowadziły na piętro, tworząc tam galerię. Ze schodów i z tej galerii można było z góry oglądać przedstawienie. Pałac-dwór wkrótce się wypełnił. Jakże inne twarze niż te, jakie widzimy na ulicach obecnej Warszawy. Goście z Podkowie, Milanówka. Ze stolicy chyba mniej, ale oczywiście Jerzy Janicki i niezawodna lwowska firma, Janusz Wasylkowski. W większości, jak się dowiedziałam, to ci stale zainteresowani urzędzonymi tutaj imprezami, a przybywający z okolicznych miejscowości.

W dalszej części jednego z przyległych wielkich pokoi, za rzędami krzesel – towarzysząca wystawa, ekspozycja dawnych lwowskich widokówek i fotografii ze zbiorów pp. Wasylkowskiego i Zbigniewa Grolla. Obok zaś czekały termosy z wrzątkiem, kawa, herbata i stylowe filiżanki – skromnie i elegancko.

Po występie wrocławian, owacjach, niekończących się bisach i wzruszeniach można było jeszcze w innym pokoju zobaczyć film o zabytkach Lwowa – naprawdę wart obejrzenia, nawet przez tych dobrze obeznanym ze Lwowem – autorem tego pokazu był p. Julian Butkiewicz, aranżer całości. On, nie-lwowiak, emocjonalnie jednak związał się z tamtą częścią Polski. Ściągnął tu, szkoda że tylko na jeden występ, zespół „Kalambura”.

Przy okazji tego spotkania można było zwiedzić cały dom – Muzeum Stawisko, nawet sypialnie na piętrze z przyległościami. Na strychu natomiast zaadaptowana cała powierzchnia – pobielona, z wysokimi drewnianymi wspornikami – posłużyła ekspozycji pt. *Ukraina młodości lwaskiej*: zdjęcia rodzinne, życie towarzyskie, polowania, przyroda, ukraińska wieś – wszystko w sepii\*. Autorem wystawy, która będzie pokazywana również w innych miejscach, jest dyrektor tego Muzeum, p. Oskar Koszutski.

A „Kalambur”? Obecne przedstawienie to nowa wersja stynnego już spektaklu z 1988 r. pod tytułem *A kto z nami trzymasz*, który był w wielu miastach, również i we Lwowie, i w Londynie, a w Leśnej Podkowie tak poruszył widownię, że kiedy mocno przejętą młodą damę po występie zagadnęłam o jej rodzinne korzenie, okazało się, że nie ma ona nic wspólnego z tamtymi stronami, ale *te melodie, ten klimat, ten wdzięk, ten rytm...* Aktorom, już nie tam urodzonym, udało się przekazać tamtego ducha, tak jakby to było dziś. Klimat piosek, skeczy, nawet fragmenty z „Lwowskiej Fali” zobaczyliśmy z rekwizytem – mikrofonem radiowym sprzed kilkudziesięciu lat. I znane postaci lwowskiej ulicy ukazywali nam aktorzy z Wrocławia: Józek Ciuchraj, Antek Pomidor, Graf, Małanka i Ślepa Mińcia. Pokazali tak barwnie i z impetem wnieśli życie ulicy, jakby była ich tu cała gromada, a nie tylko piątka osób. Przy *fortekłapie* natomiast (czyli fortepianie) siedział Miśku Szpiler – Bogusław Klimsa, kierownik zespołu i twórca tego serdecznego, w pełni profesjonalnego programu.

Ja, lwowianka, jednocześnie aktorka, zachwyciłam się swymi młodszymi kolegami – skąd u nich to wszystko? U nich – t a m nie urodzonych? Życzę, by mieli jak najwięcej okazji do prezentowania tego, co nie może zaginać. Gorąco, chociaż mnie o to nie prosili, namawiam Państwa – lwowiaków i nielwowiaków, starszych i młodszych – zapraszajcie do siebie „Kalambur”, tę ożywczą lwowską dawkę z Wrocławia, póki jeszcze trwa.

Marta Woźniak (Warszawa)

## Kronika

◆ *O Roku Polskim na Ukrainie* będziemy zapewne jeszcze pisać – odczucia są różne – tu podajemy krótką relację z wrześniowego **Forum Wydawców we Lwowie** (oczywiście wydawców z RP). Było podobno 550 wystawców, a forum zakończyło się sukcesem. Największą popularnością cieszył się Bruno Schulz (zapewne pamiętana jest niedawna afera z freskami z Drohobycza), Chmielewska oraz *Trylogia* Sienkiewicza (z zażenowaniem wspominamy rozdzieranie szat przez środowisko udeckie na temat jakoby antyukraińskości tego dzieła). Do

Lwowa udała się duża grupa literatów z RP, jednak dobór części nazwisk budzi nasze wątpliwości (przykładem *Pawło Smoleński* z GW).

◆ Niezwykłe tournée koncertowe – pod tytułem **Pociąg do muzyki Kilara** – odbyło się w pierwszych dniach lipca na linii Lwów–Medyka–Rzeszów–Kraków i Częstochowa. Na trasę tę wyjechał z Katowic specjalny pociąg, a w nim muzycy Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia z Katowic oraz Chór Polskiego Radia z Krakowa. Trasa ta była powtórzeniem drogi, jaką przebył Wojciech Kilar przed 60 laty – od Lwowa, skąd jako paronastoletni chłopak wyjechał w 1944 r., po Katowice, gdzie spędził całe późniejsze życie. Była jeszcze Jasna Góra, do której kompozytor ma stosunek szczególnie i na którą wracał wielokrotnie.

We Lwowie koncert odbył się w Katedrze łacińskiej (zagrano *Missa pro pace*), inne na dworcach, przy tłumnie zgromadzonej, przypadkowej publiczności i przy jej wielkim aplauzie. Utworami Kilara dyrygowali – we Lwowie Kazimierz Kord, w innych miastach Łukasz Borowicz. W holu krakowskiego dworca głównego odegrano *Kościółec 1909* (na pamiątkę śmierci Mieczysława Karłowicza w Tatrach) oraz *Exodus*, symbolizujący opuszczenie Lwowa.

◆ Polska Fundacja „Dziedzictwo” zorganizowała w czerwcu **II Wielokulturowy Festiwal „Galicja”**, który odbywał się w kilku miejscowościach Podkarpacia (Rzeszowskie), we Lwowie oraz w północnej Słowacji. We Lwowie otwarto wystawę autoportretów Malczewskiego, w Krasiczynie wystąpił Teatr Opery i Baletu ze Lwowa z operą *Nabucco* Verdiego. W Krośnie prezentowali się artyści z państwa Ukraina oraz ze Słowacji i Węgier.

Zachodzi jednak pytanie, dlaczego całej imprezie patronuje nazwa *Galicja*? Żadnego geograficznego związku z nią nie mają wszak ani Słowacja, ani Węgry (tyle, że te ostatnie usiłowały ową krainę „poderwać” jeszcze w średniowieczu). Istotne jest to natomiast, że nazwa *Galicja* (czy raczej *Halicja*, bo od Halicza) jest tworem ruskim, a rozciągnięcie go na całą południową Polskę – dziełem austriackim po I rozbiore. Nam do szczęścia wystarczy pojęcie Mało-

polska – zachodnia i wschodnia, ta druga równie historycznie uzasadniona, bo o korzeniach prapolskich, łądziańskich i wielu wiekach polsko-koronnych. Małopolska Wschodnia dała Polsce nie mniej niż zachodnia, niż Wielkopolska, Mazowsze, Śląsk czy Kujawy...

I po co nam, którzy od wieków mamy trudności z identyfikacją terytorialną – aktualną do dziś (może znowu coraz bardziej) – owo rozmydlenie naszej tożsamości? Kto na tym zyskuje? Czy organizator – Fundacja „Dziedzictwo” (!) nie mogłaby nazwać swego wielokulturowego festiwalu bardziej adekwatnie – np. *Karpaty*? Jeszcze by się Czechy i Rumunia załapały, a my zachowalibyśmy godność.

◆ Na łamach krakowskiego „Dziennika Polskiego” (177/04) Jerzy Lackowski (b. kurator oświaty w Krakowie – do czasu objęcia rządów przez Millera) porusza sprawę niedokształcenia nauczycieli, przede wszystkim licealnych, a to z winy niewłaściwie ustanowionych przez MEN wymagań kwalifikacyjnych. Kolejne ustawy i rozporządzenia tego resortu nadal obniżają poziom nauczania.

To woda na nasz młyn. Zauważyliśmy ten stan w dziedzinie nauki historii, głównie w szkołach ponadpodstawowych, z których w istocie powinno się wynosić wiedzę ogólną na całe życie. Obserwacja całkowitego braku wiedzy nowego społeczeństwa o **historii i geografii ziem wschodnich** – choćby ogólnie potraktowanej – stała się dla nas motywem do wydania książeczki *Lwów u siebie i pod Wawelem*. Ale to kropla w morzu – idźmy dalej tą drogą!


◆ W sierpniu '04 w krakowskiej Galerii „Wspólnoty Polskiej” była czynna wystawa obrazków olejnych Wasyla Krasiocki ze Stanisławowa pt. **Widoki Pokucia**. Ładne.

◆ W Krakowie pokazano w czerwcu malarstwo **Mariana Besagi, młodego samoborzanina**. Studia malarskie ukończył we Lwowie, a potem na ASP w Krakowie (dyplom z wyróżnieniem); obecnie odbywa studia doktoranckie we Lwowie. W Galerii „Faust” w Szarej Kamienicy pokazał cykl *Cienie zapomnianych* – z tytułem tym wiąże się ściśle klimat obrazów, kolorystyka.

Elżbieta Mokrzyńska

# Książki czasopisma internet

## Nowe książki


 Nasz księgozbiór powiększył się ostatnio o dziewiąty już opasły tom – **Rocznik Lwowski 2003** (wyd. Instytut Lwowski, Warszawa 2003). Jego redaktorem naczelnym jest zawsze **Janusz Wasylkowski**, a w skład Kolegium wchodzi Stanisław Czarnik, Andrzej Mierzejewski i Krzysztof Smolana.

IX tom zawiera prawie 350 stron i jak zwykle składa się z czterech działów: naukowego, literacko-wspomnieniowego, kulturalno-biograficznego i bibliograficznego. Za najbardziej interesujący uważamy oczywiście ten pierwszy, bo w jakimś stopniu zastępuje brakujące nam prawdziwie naukowe czasopismo, poświęcone przebogatej problematyce historii i kultury Ziemi Wschodnich, od Wileńszczyzny po Pokucie (a może i z ziemiami ukraińskimi?). Takiego periodyku nasze ekspatriantki i środowiska do tychczas się nie dorobiły, stąd wiele ważnych tematów z rąk się nam wymknęło albo zostały przejęte przez strony o dość odmiennym od naszego punkcie widzenia. Chwała więc redaktorom RL, że dział *Rozprawy, szkice i przyczynki* prowadzą – na to wszystko zwracaliśmy już uwagę przy omawianiu „Rocznika Lwowskiego” w rubryce *Jest co czytać* w CL 4/2000. Chwała i za to, że pozyskują doskonale grono autorów i przedstawiane przez nich artykuły.

Rocznik jest całkiem innego typu czasopismem niż miesięczniki czy kwartalniki. Z samej swojej natury pozbawiony jest całkowicie materiałów bieżących, informacyjnych. Jest też zazwyczaj – z racji swego charakteru – wydawnictwem pojemniejszym niż tamte. Tym samym może sobie pozwolić na publikację materiałów obszerniejszych, nie skrótowych. Dobrym przykładem może być nadesłana nam niedawno ze Lwowa przez Jerzego Smirnowa – z propozycją druku w „Cracovia–Leopolis” – praca o mozaikach J. Mehoffera z Katedry Ormiańskiej. Nie-

stety rozmiary tego poważnego artykułu – 17 stron wydruku komputerowego (co z grubsza odpowiadałoby podobnej liczbie stron w CL) – całkowicie uniemożliwia zajęcie 1/4 objętości naszego kwartalnika (i tak ostatnio pogrubionego). Cóż było robić – zaproponowaliśmy autorowi oraz red. Wasylkowskiemu druk tego materiału w RL. Obaj panowie się zgodzili, z pożytkiem dla naszej nauki.

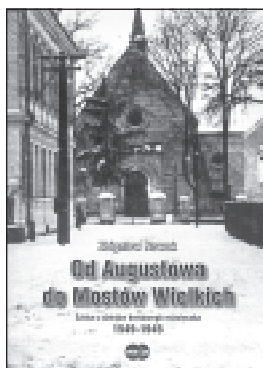
Wracając jednak do IX tomu „Rocznika Lwowskiego”, znajdujemy tam dużo ważnych materiałów. B. Lasocka prezentuje historyczną monografię fredrowskiej Beńkowej Wiszni; A. Mierzejewski i K. Smolana piszą o *Zespole dziejów Lwowa*, który istniał w Warszawie w latach 1995–2002; R. Nowacki omawia Archiwum Krajowe Akt Grodzkich i Ziemskich we Lwowie z lat 1879–1933. M. Olbromski pisze o 45-leciu Polskiego Teatru we Lwowie, a B. Rafałska o lwowskim Towarzystwie Sztuk Pięknych. Ewa Siemaszko przedstawiła tekst swego wystąpienia na uroczystości wręczenia nagrody im. Mackiewiczza za księgę o ukraińskim ludobójstwie na Wołyniu. Wśród kilku wspomnień: J. Dziedzica o lwowskim dzieciństwie. I wiele innych.

 Nie mamy za wiele współczesnych, profesjonalnie napisanych monografii historycznych naszych wschodniomałopolskich miast, miasteczek, regionów. Te starsze dziś nie wystarczają: wiedza postąpiła naprzód, wiele spraw inaczej się dziś interpretuje i ocenia, do tego doszedł tragiczny etap dziejów drugiej połowy XX wieku, nieznanymi oczywiście wcześniejszym historykom czy krajoznawcom.

W ostatnich parunastu latach powstało sporo ciekawych dla szeregowego czytelnika książeczek i broszur autorstwa miłośników, wygnańców – chwała im za to – są to jednak opracowania niewnoszące wiele nowego do współczesnych wymagań naukowych, oparte na informacjach z dawniejszej literatury (nie mówiąc oczywiście o relacjach z tragicznych wydarzeń czasu II wojny, ale to inna sprawa).

Nie mogą natomiast być brane pod uwagę obcojęzyczne (nawet jeśli tłumaczone na język polski), pseudonaukowe i tendencyjne opracowania, tworzone przez ostatnich 60 lat za jałtańską granicą (za chlubny wyjątek można uznać prace J. Biriulowa).





Tak więc na razie mamy mało monografii satysfakcjonujących dzisiaj. Ale są: *Drohobycz* T. Trajdosa i T. Zauchy, *Kołomyja* R. Brykowskiego, *Żółkiew* J. Petrusa, może coś jeszcze, o czym nie wiemy. W tym roku pojawiła się następną: **Zbigniewa Nowaka *Od Augustowa do Mostów Wielkich. Szkice z dziejów***

**kresowego miasteczka 1549–1945** – tym bardziej interesująca, że dotyczy miejscowości mniejszej, mniej znanej, a w ogóle mniej renomowanej i nie uczęszczanej przez turystów, a jednak takiej, która coś wносиła w nasze polskie życie i – jak większość małopolskich miast i miasteczek – wydała niemało wybitnych Polaków. Ze znanych powszechnie postaci w Mostach Wielkich urodzili się: profesor Włodzimierz Stożek\* | i Włodzimierz Puchalski\*\*.

Autor wymienia na wstępie liczne źródła wiedzy (także żydowskie i ukraińskie) o Mostach Wielkich oraz o tamtejszej Szkole Policyjnej, z której miasteczko służyło. Dalej przedstawia tło historyczne założenia miasta w Ziemi Bełzkiej, nad rzeczką Rata, lokowanego na miejscu osady Mosty w roku 1549 przywilejem Zygmunta Augusta na wniosek ówczesnego właściciela Stanisława Tęczyńskiego. Położone w miejscu starszej osady Mosty, zostało na cześć króla nazwane Augustowem. Nazwa ta została usunięta dopiero przez Austriaków po I zaborze. Przywrócono nazwę osady przedlokacyjnej, z dodatkiem – Wielkie.

Z. Nowak prowadzi szczegółowo ciekawą historię polskiego miasteczka przez cztery wieki. Ostatni rozdział poświęca swojej nostalgicznej podróży do miasta dzieciństwa i aktualnej w nim sytuacji.

Osobny, bogato – jak cała książka – ilustrowany rozdział dotyczy słynnej Szkoły Policyjnej w Mostach Wielkich. Również wcześniej poświęcił jej artykuły w paru piśmiech, m.in. w „Semper Fidelis” 2/97.

Autor informuje, że książkę można zamówić pod jego adresem, przysyłając pocztą 50 + 5 zł (koszt przesyłki): Prof. dr Zbigniew Nowak, 80-105 Gdańsk, ul. Jasna 3/6.

\* Profesor Politechniki Lwowskiej, rozstrzelany wraz z dwoma synami na Wulce we Lwowie w 1941 r.

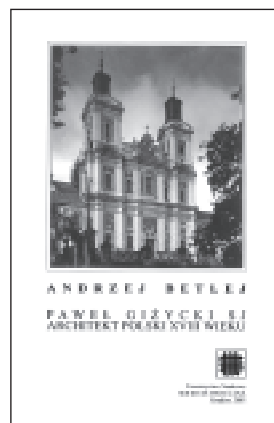
\*\* Fotografik, autor filmów i albumów przyrodniczych (patrz CL 3/04).

ZBIGNIEW JAN NOWAK, ur. we Lwowie, syn wykładowcy w Szkole Policyjnej w Mostach Wielkich. W 1940 wywieziony z rodziną na Sybir. Po wojnie studia na UJ. Profesor Uniwersytetu Gdańskiego, em. dyrektor Biblioteki Gdańskiej PAN. Autor ponad 200 prac z zakresu historii literatury polskiej XVI–XVII w. oraz nauki o książce.

Wymieniany wielokrotnie w CL młody historyk sztuki dr **Andrzej Betlej**, współautor monumentalnej serii tomów *Materiałów do dziejów sztuki sakralnej w Małopolsce Wschodniej* (niedawno omawialiśmy tom XI), wydał książkę – swoją pracę doktorską – o wybitnym twórcy głównie obiektów sakralnych w większości na Wołyniu, w całej Małopolsce, a także na Ukrainie, pt. **Paweł Giżycki SJ, architekt polski XVIII wieku**.

Paweł Giżycki (1692–1762) pochodził z Wielkopolski, zmarł w Krzemieńcu. Był jezuitą, a wykształcenie architektoniczne zdobył zapewne po części w swoim zakonie (co było praktykowane), po części u któregoś z współczesnych mu architektów. Studiował także filozofię, a w latach 1710. wykładał m.in. we Lwowie i Samborze.

Wśród kilkudziesięciu dzieł Giżyckiego wynotowaliśmy te, które powstały w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu: kościół Jezuitów w Stanisławowie; kościół i klasztor w Krzemieńcu (późniejszy Kościół Licealny), Bernardynów w Łucku, prawdopodobnie wspaniały kościół Dominikanów w Czartorysku, Jezuitów w Porycku i kilka innych. Obok kościołów tworzył cerkwie, budynki klasztorne, pałace wiejskie oraz elementy wystroju kościelnego (ołtarze, uroczyste katedrały itp.)




Autor omawia również wpływ twórczości P. Giżyckiego na architekturę Wołynia i środowiska lwowskiego. Do tego ostatniego należy m.in. monumentalny gmach pijarski – Collegium Nobilium we Lwowie na Łyczakowie, później zamieniony na Szpital Powszechny.

Dzieło A. Betleja jest obszerne, wzbogacone 236 ilustracjami.

---

ANDRZEJ BETLEJ, ur. 1971 w Krakowie, absolwent Instytutu Historii Sztuki UJ. W swoich pracach zajmuje się głównie architekturą i rzeźbą nowożytną. Od 1992 uczestniczy w akcji inwentaryzacji obiektów sakralnych w Małopolsce Wschodniej i na Ukrainie. Adiunkt w IHS UJ. Laureat stypendiów i nagród.

---

 Pani **Teresa Siedlar-Kołyшко**, blisko zaprzyjaźniona z naszym expatrianckim środowiskiem w Krakowie i wielokrotna prelegentka – wydała 3. tom swoich *Reportaży z ziem I i II Rzeczypospolitej: Od Kircholmu po Jaltę* (wyd. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 2002) Przypomnijmy poprzednie tomy: 1. *Od Smoleńska po Dzikie Pola. Polacy na ziemiach I i II Rzeczypospolitej* (1998) i 2. *Między Dźwiną a Czeremoszem. Reportaż z ziem wschodnich I i II Rzeczypospolitej* (1998). Oto, co napisano o Autorce na końcu trzeciego tomu:

*Teresa Siedlar-Kołyшко [...] jest krakowianką z dziada pradziada. W czasie wojny była harcerką Szarych Szeregów. Jest absolwentką Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przez ponad trzydzieści lat pracowała w krakowskiej rozgłośni Polskiego Radia, przygotowując na antenę ogólnopolską reportaże literackie i słuchowiska dokumentalne [...].*

*W latach 80. (było to jeszcze za Sowietów) autorka rozpoczęła serię reportaży (po raz pierwszy po wojnie na antenie Polskiego Radia) z Ziemi Wschodnich Rzeczypospolitej. Rzemiennym dyszlem, w strasznych nieraz warunkach – na wozie i pod wozem – przemieszczała się po ogromnych przestrzeniach byłej Rzeczypospolitej (milion kilometrów kwadratowych), szukając – żyjących tam w poniżeniu i niewyobrażalnym strachu, ale ocalałych z wszystkich pogromów – Polaków. Czym dłużej i dalej wędrowała, tym bardziej przekonywała się o ich niezłomnej polskości, o bezgranicznej wierności mowie i wierze ojców.*

*Jeszcze w czasie komunizmu w „Nowym Dzienniku”, wychodzącym w Nowym Jorku, zaczęły się ukazywać jej artykuły, które powoli uświadamiały Polakom żyjącym w wolnym świecie, że za wschodnią granicą Polski żyje wielomilionowa rzesza braci, o których nie wolno im zapomnieć, których winni wspierać duchowo i materialnie. Tej idei autorka pozostaje wierna do dziś i co roku odwiedza coraz dalsze – zdawałoby się prawie egzotyczne – rubieże Rzeczypospolitej, odnajdując tam rodaków, którzy zachowali żywą polskość świadomości.*

Dziś Pani Teresa mieszka na zmianę – w Kalifornii i w Krakowie, ale wyraźnie ciągnie do swej polskiej ojczyzny. W Ameryce napisała te słowa jako wstęp do trzeciego tomu:

*Zastanawiałam się nieraz, jak to się dzieje, że na zdawałoby się zupełnie spalonej ziemi, na ziemi, z której wszelkimi siłami usuwano wszystko co polskie, rodzi się poeta, przewycięża trudności językowe i staje się polskim poetą. Wyłumaczenie znalazłam przypadkowo – w Kalifornii.*

*Byłam niedawno w Death Valley (Dolina Śmierci). W tamtejszym muzeum widziałam, w jaki sposób w tej zupełnie pustynnej dolinie, w której deszcz nie pada czasem cały rok, żyją krzewy, nieliczne drzewa, kwiaty. Tam też obejrzałam schemat rośliny. Każda z nich ma system korzeniowy trzykrotnie dłuższy niż wysokość rośliny na powierzchni ziemi. Kiedy, zdawałoby się, że całkowicie uschła – odradza się od korzeni.*

*Tak jest z polsnością i Polakami na Kresach Wschodnich. Przecież nasza kultura, nasza historia sięga tam głęboko w czasie i głęboko w głąb duszy. Użyźnialiśmy tam polskość swoją chrześcijańską cywilizacją, swoją kulturą, budowaliśmy tam historię. To wszystko, co zakorzenione w żyznej podolskiej czy wołyńskiej ziemi, w duszach ludzi tam mieszkających – w odpowiednich warunkach odradza się i kwitnie.*

Oby słowa Pani Teresy były prorocze. Nam trudno się zdobyć na optymizm.

W trzecim tomie – jak w dwóch wcześniejszych – wszystko jest szalenie ciekawe, ale dla nas najbliższe są 4 rozdziały: *Cmentarz Łyczakowski, Truskawiec, W Kosowie Huculskim, Kuty nad Czeremoszem*. Jest też parę rozdziałów o Wołyniu, ponadto o Wileńszczyźnie, Kamieńcu Podolskim,

Inflantach i Ukrainie (w sumie rozdziałów jest 36).

Ewentualny kontakt z p. Teresą Siedlar-Kołyuszko za pośrednictwem naszej redakcji.

📖 Ukazał się i w mig zniknął z półek księgarskich opasły (ponad 800 stron) i nietani (!) tom wspomnień **ks. Matyldy Sapieżyny: *My i nasze Siedliska*** (Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004). Ks. Matylda była Austriaczką, z domu księżniczką Windisch-Graetz\*, wnuczką austriackiego feldmarszałka i córką dowódcy stacjonującego w Galicji wojska austriackiego – najpierw w Krakowie, potem we Lwowie. Przez małżeństwo z ks. Pawłem Sapiehą (znana była jako księżna Pawłowa) weszła w historyczną polską rodzinę, której gałąź – tzw. linia kodeńska\*\* – przeniosła się w XIX w. do Galicji i zakupiła piękny zamek w Krasiczynie k. Przemyśla. Teściem autorki wspomnień był Adam Sapieha\*\*\*, słynny za młodu „czerwony książę”, a szwagrem kardynał krakowski Adam Stefan Sapieha. Sapiehowie wzniesli we Lwowie pałac przy ul. Kopernika. Oto co pisze o tym ks. Pawłowa:

*Przez dwa lata naszego pobytu we Lwowie dla służby Papy [ks. Pawła, męża autorki] w Namiestnictwie (jako Radca Namiestnictwa) mieszkaliśmy na parterze domu Sapiehów na ul. Kopernika 38/40.*

*[...] Mieszkanie to było dość obszerne i wygodne, nie słoneczne, bo góra cytadeli odbierała światło, i hałaśliwe od zaprowadzenia w roku wystawy tramwaju elektrycznego [1894]. Ściany naszych pokoi obite były tapetami jasnymi z paskami kolorowymi, meblowanie częściowo stare, domowe, częścią meblami Papy i moimi. Piękne chińskie makaty, szafy rzeźbione z czarnego drzewa, parawan chiński z cudownym haftem, mieniącym się we wszystkich kolorach perłowej miacicy, ozdobiły nasz salon, do którego się dochodziło przez oszklony most nad bramą, istny ponte dei sospiri. W pokoju sypialnym (dawny bilardowy, obok jadłownego rodziców) jedna ze ścian była pokryta olbrzymią makatą z czerwonego sukna – z szeroką przepięknie haftowaną bordurą, a na środku wyhaftowany stary Chińczyk o uśmiechniętej twarzy, rodzaj bożka obfitości czy chiński święty Mikołaj niosący najrozmaitsze dary. Te wszystkie wschodnie hafty, brązy, laki, kimona i inne śliczne dro-*

*biażki z kości słonowej, które podziwiano na specjalnej wystawie urządzonej przez Papę we Lwowie w roku 1892 na dochód Czytelnicy Katolickiej, zostały skradzione lub zniszczone w Siedliskach na początku wojny 1914. [...]*  
*Ogród lwowski był*

*prześliczny i tak mądrze narysowany, że wyglądał o wiele większy, niż był w istocie. Piękne, wysokie drzewa, stara aleja grabowa, mały sad z ciepłarnią, altana, róże starannie wypielęgnowane przez starego Niemca ogrodnika, Akermana. Można było lato spędzić we Lwowie, prawie jak na wsi. Mając konie i powóz, wyjeżdżaliśmy często za miasto, do Brzuchowic, ku Winnikom, na Pohulanek [...].*

Warto przypomnieć, że (istniejący nadal) pałac przy Kopernika był też – drugim po zamku krasiczyńskim – domem rodzinnym kardynała Sapiehy.

Wspomnienia Sapieżyny dotyczą przede wszystkim spraw rodzinnych (toteż roi się tam od arystokratycznych postaci polskich, austriackich, węgierskich). Ale też sporo relacji i refleksji o ówczesnym życiu, obyczajach, sytuacji społecznej, gospodarczej, nawet politycznej. Wiele czytamy o Lwowie i innych miejscowościach wschodniej Galicji/Małopolski. Majątek ks. Pawła to Siedliska k. Rawy Ruskiej (ale pozostałe po tej stronie jałtańskiej granicy); Bilcze Żłote (w powiecie czortkowskim) – majątek jego brata; Jazłowiec – do tamtejszego klasztoru Niepokalanek wstąpiła córka autorki Maria – s. Assumpta.

Warto na koniec poinformować, że księgę wspomnień swej matki i babki opracowywały przez wiele lat jej córka, p. Matylda Osterwina (wdowa po Juliuszu Osterwie) oraz wnuczka Maria Osterwa-Czekaj. Do wydania przygotowała p. Maria Rydlowa (także nasza autorka).

\* Kuzynem ks. Matyldy był Otto Windisch-Graetz, który poślubił Elżbietę Habsburg, wnuczkę cesarza Franciszka Józefa.


\*\* Zmarły niedawno ks. Eustachy Sapieha (patrz CL 2/04) pochodził z innej linii – czerejsko-różańskiej.

\*\*\* Ten zaś był synem zasłużonego dla Lwowa ks. Leona Sapiehy, patrona jednej z ważniejszych ulic miasta. Adam Sapieha zamówił



Na tarasie lwowskiego pałacu Sapiehów. W drzwiach stoi Adam Stefan Sapieha, przyszyły kardynał-arcybiskup krakowski


u J. Styki i W. Kossaka *Panoramę Raclawicką* na Wystawę Krajową w 1894 r.

 Dolina żyje w polskiej pamięci. Trudno by było inaczej. W samym miasteczku żyje niemała społeczność polska (lub mieszana, lecz deklarująca się po stronie polskości), skupiona wokół miejscowego kościoła. Jest wspaniałą księżką Krzysztof Panasowiec, z którym rozmowy na łamach CL przeprowadziliśmy już dwukrotnie (ostatnio w poprzednim numerze), odbywają się wakacyjne oazy. Dla ekspatriantów mamy Dolinę zastępczą: Niemodlin koło Opoła, gdzie osiadła spora część wygnanych dolinian, a którzy kultywują tę pamięć i świadczą na rzecz opuszczonej Małej Ojczyzny.

Jest też literatura. Mamy dwie książki o Dolinie. Pierwsza wyszła na tyle dawno, że nie mogła być jeszcze omawiana w naszym kwartalniku: **Ludzie Doliny**, napisana przez **Franciszka Stemlera** (Oficyna Wydawnicza „Interin”, Warszawa 1991). Autor dał na wstępie krótki zarys historii miasteczka, które wyrosło na eksploatacji źródeł solnych (w herbie ma, podobnie jak Drohobycz, pięć *topek soli*), a miastem jest od 1525 r. Podlegała – jak cała tamta połać Polski – najazdom ze wschodu i południa. Ciekawostką jest zachowana wśród współczesnych mieszkańców miasteczka pewna liczba nazwisk tatarsko-tureckich: *Kardasz, Kurlak, Szłopak, Kiełebej, Koturbacz*.


Potem – losy miasta i jego mieszkańców, rodziny autora i jego samego, przez lata, aż do ekspatriacji. Dużo ciekawie opisanych wydarzeń, nazwisk, problemów z czasów 20-lecia i II wojny światowej.


Bardzo cenną informacją jest wykaz nazwisk krewnych i znajomych autora, miejsca ich osiedlenia po opuszczeniu małej ojczyzny, w nowej Polsce i za granicą.

 Druga książka o Dolinie to **Urodzeni na Dolińskiej Ziemi**, tom II – **Jana Wajmana** (wydana w Opolu; nie znamy tomu I, jak go otrzymać?). Ta książeczka ma dość złożoną strukturę, bo jej część wspomnieniowa ma formę sfabularyzowaną, przerywaną rozdziałami o charakterze historyczno-informacyjnym. Autor – podobnie jak F. Stemler – pisze o Niemodlinie, gdzie osiadła spora część wygnańców z Doliny, podaje też, ale o wiele szerzej, miejsca zamieszkania eks-

patriantów w różnych miejscach III RP, co dla prowadzonego przez nas Archiwum Wschodnich Małopolan jest bardzo wartościowe (trzeba však wiedzieć, gdzie się nasi rozbiegli!). Informuje o zawiązaniu się w 1992 r. Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Dolińskiej z siedzibą w Niemodlinie i jego działalności (pielgrzymki do Doliny, pomoc charytatywna dla parafian, kolonie dla polskiej młodzieży z Doliny).

Obie książeczki zawierają wiele zdjęć archiwalnych i współczesnych.

 Polska Fundacja Kulturalna w Londynie wydała w 2001 r. książkę **Jerzego R. Krzyżanowskiego** pt. **Myślę że wrócę kiedyś...** Jest to beletrystyka, ale jej wartość polega na umieszczeniu akcji w polskich realiach XX wieku. Pozornie na pierwszym planie jest ogromna miłość pary bohaterów, Darka i Lusi, ale to uczucie – spotkania i rozstania na wiele lat – przedstawione jest na bardzo prawdziwym tle historycznym, z wpleceniem wielu momentów z XX-wiecznych dziejów narodu polskiego. Akcja zaczyna się we wrześniu '39 w Krzemieńcu, potem są okupacje sowiecka i niemiecka, wywożenie na Sybir i na roboty do Niemiec, partyzantka w 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, rozwiązanie i rozbrojenie AK, chaos powojenny w Niemczech, życie w Polsce za czasów PRL i życie na emigracji w Ameryce, narodziny „Solidarności”, wreszcie odmienne życie w Kraju po 1989 r. Tak więc wiją się polskie drogi i ścieżki. Widać, że autor, choć żyje na emigracji, zna i trafnie ocenia realia powojennego życia w Polsce, a część dotyczącą Kresów i partyzantki przeżył osobiście. W czasie lektury książki przewijają się kolejne wydarzenia, etapy historii, prawdziwe nazwiska i pseudonimy. Wątek romansowy ułatwia i uprzyjemnia czytanie. (DTS)


 **Ostatni dzień Lwowa**, książka **Jędrzeja Majki** (Wydawnictwo „Nemrod”, Kraków 2004), opisuje okoliczności towarzyszące wysiedleniu ze Lwowa różnych rodzin. Przy okazji zapoznajemy się często z historią tych rodzin i ich życiem pod pierwszą okupacją sowiecką (1939–41), okupacją niemiecką (1941–44) i drugą sowiecką (od 1944). Utrwalono tu wiele cennych świadectw, dotyczących warunków, w jakich egzystowali



lwowianie w tym czasie i w jakich byli zmuszeni opuścić miasto rodzinne. Można powiedzieć, że relacja ta jest swego rodzaju przekazem historycznym, choć niezbyt usystematyzowanym i mającym raczej cechy „opowiadania przy kawie”. Niewątpliwą zaletą jest piękna szata graficzna książki oraz liczne zdjęcia przedwojennego Lwowa i jego mieszkańców.

Natomiast układ treści obfituje w przeskokami tematyczne i chronologiczne, co bywa męczące dla czytelnika. Weźmy dla przykładu rozdział *Trzy lata bez piłki*. Podrozdział *Łosie* opowiada o tym, jak w dzień wybuchu wojny, a więc 1 września 1939, młodzi ludzie zobaczyli samoloty, które wzięły za polskie maszyny typu „Łoś”, a okazało się, że to niemieckie bombowce. Zaraz dalej następuje przeskok o dwa lata, do okresu niemieckiej okupacji (co to ma wspólnego z tytułowymi „Łosiami?”). Parę zdań dalej (podrozdział *Ostatnia noc*) przeskok o następne dwa lata, do drugiej okupacji sowieckiej. Utrudnia to wychycenie istotnych faktów historycznych i ich usytuowanie w czasie. Niezbyt udane są też teksty poprzedzające rozdziały (drukowane większą czcionką). Ich związek z następującymi po nich tekstami nie zawsze jest dostatecznie jasny.

Wartość książki podniósłby bardzo wstęp historyczny, podający ściśle daty kolejnych okupacji Lwowa i akcji wysiedleńczych. (JW)

 Otrzymałiśmy niecodzienny prezent od p. **Zygmunta Jennera**, urodzonego lwowianina, zamieszkałego w Krakowie – album jego autorstwa, zatytułowany **Wyrwane kartki...** Jest to luksusowe wydanie o prawie 200 stronach i formacie A4, na kredowym papierze i w twardych okładkach. Na

niej trzy reprodukcje starych pocztówek: Lwów, Nowy Sącz i Kraków, znaczą one bowiem etapy życia Autora.

Album zawiera obszerną część tekstową, bardzo liczne ilustracje – zdjęcia i reprodukcje widokówek oraz kilkadziesiąt wierszy Autora, uszeregowanych równolegle do rozdziałów – etapów jego życia.


Część pierwsza książki przedstawia życiorys Autora, opisuje miejsca jego zamieszkania oraz relacje z życia zawodowego i społecznego, w tym wiele ciekawych i zabawnych anegdot. Lwów zajmuje tam tyle stron co Kraków, mimo iż Autor ogromną większość życia spędził poza miejscem swego urodzenia – jak my wszyscy.

O wierszach Jennera piszemy także w dziale *Wertując wydawnictwa*. Tu przytaczamy wspomnienie ulicy, przy której Autor się urodził.

### MOJA ULICA

*We Lwowie, przy św. Zofii  
Ulicy,  
Pierwszy raz ujrzałem  
Ziemi oblicze –  
Ona była w zieleni,  
Ja byłem w pieluszkach;  
Wtedy wiatr historii  
Ledwie muskał –  
Tą romantyczną ulicą.  
Wszedłem w długie  
I ciekawe  
Życie...  
Stąd ma tkliwość  
W wierszu  
Przygniata ogromnie,  
Bo ta ulica,  
Choć świętej Zofii,  
To ulica Wspomnień...*

Pan Zygmunt Jenner przekroczył osiemdziesiątkę. Jego rodzina ma podobno korzenie angielskie. Uczęszczał we Lwowie do XI i VIII Gimnazjum. Przed samą wojną rodzina mieszkała na rogu ulic Kadeckiej i Kosynierskiej, mieli też dom w Zimnej Wodzie. Studiował polonistykę i dziennikarstwo, a po wojnie ukończył ekonomię w Krakowie. Jako bankowiec był przez 28 lat dyrektorem NBP przy ul. Szpitalnej. Przez całe życie pisał wiersze. Hobby; kolekcjonowanie starych widokówek. Ma dzieci, wnuki i prawnuki.

 Coraz to dowiadujemy się – i to przypadkiem – o nowych interesujących nas książkach, które nie docierają np. do Krakowa. W kupionym świeżo numerze 41 kwartalnika „Karta” natknęliśmy się na takie tytuły:

**ks. Jan Kowalt TJ, Z dziejów Draganówki i Poczepiniec k. Tarnopola 1500–1945.** „Biblioteka Podlaska”, z. 66, Warszawa 2003;





Władysław Kubów, *Terroryzm na Podolu*. Warszawa 2003;

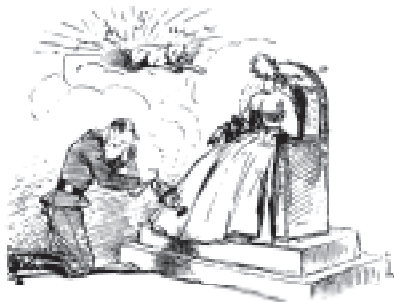
Mariusz Lesław Krogulski (oprac.), *Pamiętki z Pokucia. Pół wieku [1898–1948]*. Warszawa 2003.

Jest też sporo książek o tytułach, z których trudno się zorientować, czego dotyczą.

Danuta Trylska-Siekańska (DTS),  
Jacek Walczewski (JW), Aldona Duch

## Z górnej półki

W latach 1960. i 70. Wydawnictwo Łódzkie wydrukowało trzytomową powieść o znakomitym artyście, najbardziej ze wszystkich związanym ze Lwowem – Arturze Grottgerze: I. *Muza Łaskawa* (1968), II. *Rapsod powstańczy* (1974), III. *Dobry geniusz* (1975). Autor **Ludwik Świeżawski**, związany pokrewieństwem czy powinowactwem z rodziną Grottgera i jego narzeczonej Wandy Monne, mógł znać niejako *od podszewki* wiele wydarzeń z życia malarza. Fakt ten – poza obiektywnymi danymi biograficznymi – na pewno przydaje opowieści szczególnego *familijnego* charakteru, choć nie jest ona dziełem literackim najwyższego lotu.



Autokarykatura A. Grottgera: „Nowy pies Wandy” (Wanda Monné, jego ukochana)

Nasze zainteresowanie ową biografią Artura Grottgera wynika – poza samą osobą sławnego malarza polskiego – z jej osadzenia we wschodniomałopolskich realiach geograficznych i historycznych, między Pokuciem na południu a Sokalszczyzną na północy, ze Lwowem pośrodku. Chodzimy po lwowskich ulicach i ówczesnych domach, jeździmy po dworach i okolicach, pełnych ludzi z innej epoki, lecz bliskich. Na tym tle obserwujemy życie artysty, wsluchujemy się w jego niełatwe problemy sztuki, bytu, zdrowia i miłości.

We wszystkich trzech tomach zamieszczono kilkadziesiąt reprodukcji dzieł Grottgera: przede wszystkim ze słynnych cykli powstańczych – *Litwania*, *Polonia*, *Wojna*, *Warszawa*, a także scen rodzajowych i portretów.

## Wertując wydawnictwa

➤ W tym roku – z racji przypadającej 60. rocznicy Bitwy pod Monte Cassino – sporo pisano o **generale Władysławie Andersie**. Nie był lwowianinem, miał jednak dramatyczny lwowski epizod w swoim żołnierskim życiu. Kilka fragmentów z jego wspomnień pt. *Bez ostatniego rozdziału* cytujemy za „Naszą Polską” 17/04 (Zbigniew K. Rogowski, *Poniżenia i tortury*). Pod koniec września 1939, wraz z Brygadą Nowogródzką, którą dowodził (patrz notka biograficzna niżej), znalazł się Anders pod Lwowem. W walce z sowietami został dwukrotnie ranny, a 29 września został przez nich pojmany. Oto co opowiada w swojej książce:

(...) Przewieziono mnie do głównej siedziby NKWD przy ul. Pełczyńskiej 1. Wiele godzin musiałem siedzieć na korytarzu pod strażą, gdyż NKWD zaczyna działalność dopiero po 22.00. Od tej godziny do 6.00 rano przysłuchiwało mnie po kolei kilku tzw. sędziów śledczych, wytaczając różne zarzuty.

A więc zdradą międzynarodowego proletariatu było, żeśmy walczyli przeciwko bolszewikom w latach 1918–1920 i że nie pozwoliliśmy już wtedy na opanowanie przez nich Europy. Przestępstwem było, że Polacy w chwili wejścia wojsk sowieckich do Polski we wrześniu 1939 r. dalej stawiali opór. Mnie osobiście zarzucono, że biłem się we wrześniu z wojskami sowieckimi, że wojska ich poniosły w tych walkach duże straty. Muszę być szpiegiem, bo nie zgodziłem się na wstąpienie do armii sowieckiej...

*Po przesłuchaniach zawieziono mnie do lwowskiego więzienia dla przestępców politycznych – Brygidki. (...) Po kilku dniach, jeszcze przed 1 stycznia 1940 r. w nocy wpadło do celi kilku enkawudystów; wyciągnęli mnie z łóżka i zaciągnęli do celi pojedynczej. Zachowywali się z całą brutalnością. Kiedy szedłem z trudem po schodach, zostałem umyślnie potrącony i nie mogąc się utrzymać na kulach, spadłem w dół. Powtarzało się to na każdym piętrze. Byłem silnie potłuczony i poraniony. Wreszcie wepchnięto mnie do małego pokoiku z rozwalonym piecem, zakratowanym oknem bez szyb. Miałem na sobie tylko cienki drellich, a mróz przekraczał 30 st. Wstawiono mi jeden kubeł z wodą, która natychmiast zamarzała, drugi do załatwiania potrzeb. Co 2–3 dni wrzucano mi kawałek chleba i wsuwano talerz obrzydliwej lury.*

Gen Anders był na Brygidkach 6 tygodni, gdy zjawił się sędzia śledczy i spytał, czy więzień zgadza się na podpisanie oświadczenia o wstąpieniu do Armii Czerwonej. Generał odmówił i przybył wyszedł wściekły, grożąc, że Anders *zgnije w tej celi*. Minęły kolejne długie tygodnie w więziennej celi. (...) *Żyłem teraz w przekonaniu, że mój koniec się zbliża. Pomimo odpornego organizmu, bardzo wychudłem. Byłem tak osłabiony, że nawet nie czułem bólu z ran i odmrożeń. Myślę, że w tych warunkach nie przetrzymalibyśmy więcej niż dwa tygodnie (...). Przez najbliższe noce wpadało kilku enkawudystów i dokonywano jak najbardziej szczegółowej rewizji celi i osobistej. [...] Bito mnie przy tym i kopano.*

29 lutego 1940 Anders został przewieziony do Moskwy i osadzony na Łubiance.

➔ Nazwisko pułkownika **Władysława Beliny-Prażmowskiego (1888–1938)** wiąże się w społecznej świadomości z Krakowem (choć pochodził z Kongresówki). Tu bowiem przez niecałe dwa lata (1931–33) był doskonałym prezydentem miasta. Ale jeszcze wcześniej, 3 sierpnia 1914, na rozkaz Piłsudskiego, wraz z patrolem pamiętanym jako „siódemka Beliny”, przekroczył w podkrakowskich Węgrzyczach rosyjski kordon w celu rozpoznania terenu. W trzy dni później – historyczna data 6 sierpnia – poprzedzając kompanię kadrową wyruszył ponownie na zwiad, staczając pierwszą utarczkę z nie-

przyjacielem. Potem stał się twórcą kawalerii legionowej, dowódcą brygady. Stoczył wiele walk z Rosjanami na Wileńszczyźnie i Wołyniu. *Ułani Beliny* weszli do naszej narodowej legendy niepodległościowej.

W 1933 r. Piłsudski mianował Belinę-Prażmowskiego (był działaczem BBWR) wojewodą lwowskim, z obowiązkiem nadzorowania pracy wojewodów tarnopolskiego i stanisławowskiego. Zyskał – podobnie jak i w Krakowie – opinię dobrego administratora i zarządcy. Na skutek złego stanu zdrowia i tragicznej śmierci syna zrezygnował w 1933 r. z funkcji, oddając się działalności w Obozie Zjednoczenia Narodowego.

➔ W „Naszej Polsce” 34/04 znalazła się pożyteczna dla czytelników tego pisma (bo my to dobrze znamy) relacja Aleksandra Szumańskiego **Lwów umiera**. Mowa o pięknie miasta, a zarazem o biedzie i wynaradawianiu Polaków. Natomiast nowością dla nas jest wiadomość, że na Cmentarzu Łyczakowskim przygotowuje się pochówek... Bandery, bo o stawianiu mu pomnika koło kościoła św. Elżbiety już słyszeliśmy i pisaliśmy.

Z kolei w artykule Beaty Andrzejewskiej w „Naszym Dzienniku” 192/04 pt. *Rok polski tylko na papierze* też mowa o sprawach u nas znanych (Cmentarz Orłąt, znikanie polskich napisów na obszarach administrowanych przez Ukrainę, Litwę itp.), ale dowiadujemy się, że w Tarnopolu ulicę, która od 200 lat nazywa się Długa, przezwano na ul. Dywizji SS-Galizien. Muzeum Słowackiego w Krzemieńcu, które już-już miało być otwarte (bo remont dworku Słowackich ukończono) – czeka dalej.

RP daje pieniądze na utrzymanie budynku b. klasztoru kapucyńskiego w Olesku, gdzie zmagazynowano wielką liczbę naszych dzieł sztuki. Ale gdy Muzeum WP w Warszawie chciało wypożyczyć stamtąd jakiś obraz, zażądano za to 30 tysięcy dolarów.

Z ostatniej chwili: otwarcie Muzeum Słowackiego w Krzemieńcu odbyło się z końcem września '04. W następnym numerze – relacja i zdjęcia.

➔ W „Gazecie Lwowskiej” 8/04 znaleźliśmy bardzo interesujący i potrzebny artykuł Jerzego Smirnowa o **lwowskich aptekach** okresu międzywojennego. Było ich podobno w mieście 48 prywatnych i 3 apteki Kasy Chorych.

Ponadto ciekawe wiadomości bieżące z Sambora, Żółki, Stryja, Pnikuta, a we wcześniejszym numerze (7/04) – z Mościsk i Drohobycza. To dobre, bo pomaga w integracji środowisk. Może jeszcze doczekamy się, że Redakcja wprowadzi okresowe dodatki rolniczo-ogrodniczo-sadownicze, dla kobiet, może też dla dzieci, słowem dla odbiorców, których niekoniecznie interesują sprawy *wysokiej kultury* i polityki, a specjalistyczne materiały po polsku zrobiłyby swoje. Mamy nadzieję, że nasza intencja jest zrozumiała.

➔ **Od p. Zygmunta Jennera**, krakowskiego lwowianina – którego album omawiamy w dziele *Nowe książki* – otrzymaliśmy również tomik jego wierszy pt. *Gniazda* (wyd. Oficyna Konfraterni Poetów, Kraków 1999). Mieści się w nim ok. 120 utworów, ale od autora dowiedzieliśmy się, że jest to jeden z sześciu zbiorów przezeń wydanych! Jenner przyznaje się, że nie jest poetą profesjonalnym, jednak czytając jego wiersze zauważa się doskonale poetycką wyobraźnię. Bardzo osobiste postrzeganie zdarzenia, miejsca, człowieka lub wspomnienia staje się dlań przeżyciem, wyrażającym się w utworze, którego sugestywna pointa – czasem zaskakująca – pozwala również czytającemu na podobny odbiór wizji autora. To jest właśnie cecha poezji, nawet jeśli rzemiosło nie osiąga poziomu absolutnej doskonałości.

Cytujemy pierwszy wiersz w tomiku:

### **LWÓW**

*Lwów wyssałem  
Z piersi Matki  
– To było moje rano –  
Okrutny czas był szybszy;  
Nie zdążyłem Jej powiedzieć:  
Mamo!*

I jeszcze jeden, od którego poszedł tytuł całego zbioru:

### **GNIAZDA**

*Każdy w wędrowce życia  
Ma swoje kraje, miasta;  
Jedna – jako przelotne  
A inne – jako gniazda.  
Często więc płynę pamięcią  
Do tych wędrownych przystani;  
Chciałbym do nich powrócić –  
Tęsknota nie zna granic!*

*Instynkt?*

*Układy gwiazd?*

*Coś każe wrócić do tych miast –*

*Jak ptaki...*

*Ptaki wracają do gniazd!*

➔ Zawsze z satysfakcją rejestrujemy **artykuły na tematy lwowskie i wschodnio-małopolskie**, jakie ukazują się w prasie, w szczególności w krakowskim „Dzienniku Polskim”. Nie zawsze mamy szansę je szerzej omówić, bo materiału jest tak wiele, że nie nadążamy i nie mieścimy w kolejnych numerach.

A więc w skrócie telegraficznym:

■ „Nasz Dziennik” 22–23 XI '03: *Orleńta Lwowska* (autor Piotr Czartoryski-Sziler, o Obronie Lwowa 1918);

■ „Dziennik Polski” 20 XII '03: *Piękno i utrata. Kresowe zabytki giną na naszych oczach* (Jacek Świder, o wystawie zdjęć i rysunków studentów Politechniki Krakowskiej na temat Brzeżan));

■ „Dz. Pol.” 28 II '04: *Lwów – miasto nieobojętne* (Piotr Pacholarz, opis Lwowa i jego historii w formie 10 zagadek);

■ „Dz. Pol.” 16 IV '04: *Miasto warte zachodu i wschodu*, z nadtytułem: *Lwów dorównuje bogactwem i urodą najpiękniejszym metropoliom Europy* (Dariusz Rostkowski, opowieść o Lwowie polskim i dzisiejszym);

■ „Dz. Pol.” 19–20 VI '04: *Orleńta we Lwowie* (Monika Kowalczyk, o podróży do Lwowa i innych miast młodzieży z Zespołu Szkół im. Orła Lwowskich w Nowym Sączu).

Zwróćmy uwagę, że wymienione artykuły napisało całe grono dziennikarzy (młodych!). A to i tak nie wszyscy, naliczylibyśmy ich bardzo wielu – co świadczy o ogromnym renesansie zainteresowania polskim Lwowem.

## **Ucrainica**

➔ Cytat z (cotygodniowego) **felietonu prof. W.A. Serczyka** w „Dzienniku Polskim” 195/04:

[...] *Trzeba wreszcie sobie otworzyć powieździe i wyciągnąć z tego wnioski dla działania politycznego, że obecnie na Ukrainie nie notuje się wyraźnej potrzeby traktowania stosunków polsko-ukraińskich w sposób szczególny. Z całego wielkiego programu prezydenta Kwaśniewskiego zbliżenia sąsiadujących ze sobą państw wyszło niewiele, właściwie nic, jeśli nie liczyć Deklaracji*

o porozumieniu i pojednaniu z 1997 roku, o której zresztą milczą podręczniki obydwu stron, oraz powstania mieszanego batalionu polsko-ukraińskiego i stale kulejącej polskiej inicjatywy utworzenia wspólnego kolegium uniwersyteckiego w Lublinie.

To smutne, że ważna idea Jerzego Giedroycia, nakłaniającego do zerwania ze stereotypowym podejściem do stosunków Polski z Rosją, Białorusią czy Litwą lub Ukrainą, w zetknięciu się z surowymi wymogami przetrwałych przez lata zależności gospodarczych oraz stale pokutującymi mrzonkami o przejęciu przez Rosję pozycji supermocarstwa współdecydującego o losie świata, zmusiły władze Ukrainy do coraz ostrożniejszego traktowania propozycji polskich, zmierzających do zintegrowania Ukrainy z resztą Europy, ku obopólnemu zresztą pożytkowi [...]

Przecież o niekompetentnych, teoretycznych i poniżających nas koncepcjach Giedroycia, Skubiszewskiego, Kwaśniewskiego itd. (o Kuroniu i Michniku nie wspominając, bo tu wyczuwamy całkiem inne motywy) wiedział każdy, kto jako-tako znał i zna realia. I teraz nie musi doznawać rozczarowania w tych sprawach. Rozczarowanie natomiast budzi strata wielu lat w kwestii przemyślenia i wdrożenia polityki wschodniej III RP, zachowującej godność, stanowczość i konsekwencję. Cieszymy się, że wreszcie zauważono bezowocność dotychczasowego stylu, czy jednak nastąpi jego zmiana?

# INTERNET

## APEL DO TV POLONIA

Napisałem projekt apelu do TV Polonia w sprawie przywrócenie na antenie TV tematyki lwowskiej. Uprzejmie proszę o krytyczne – najlepiej konstruktywne – uwagi. Rozważam też możliwość wysłania różnych wersji apelu, jeżeli nasze zdania na temat jego treści będą się zbyt radykalnie różniły i nie uzgodnimy wspólnego stanowiska. Proszę więc o opinie i – w razie decyzji podpisania się pod moją wersją – przesłania mi adresu mailowego wraz z imieniem, nazwiskiem i adresem na mój adres: **stako@gd.onet.pl**. Pozdrawiam.

Staszek Kosiedowski, Gdańsk

## TELEWIZJA POLONIA

W imieniu grupy internetowej Polski Lwów, zrzeszającej ludzi zafascynowanych Lwowem, zarówno byłych, jak i aktualnych mieszkańców tego miasta, jak też tych, którzy poznawszy je w różnych okolicznościach, gorąco je pokochali – zwracam się z prośbą o przywrócenie audycji o Lwowie w Telewizji Polonia.

Przez wiele lat tematyka lwowska była ograniczana przez cenzurę, która skutecznie eliminowała to miasto ze świadomości kolejnych pokoleń Polaków, mieszkających w kraju.

Nieliczni przedwojenni Lwowiacy, którzy tak aktywnie działają m.in. w Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, są w większości ludźmi w podeszłym wieku i stopniowo odchodzą z tego świata. Młode pokolenie zaprzęta walka o przetrwanie, często zaś niedouczone – z winy naszego systemu kształcenia – prawdziwej historii Polski nie zna, zapatrzona najczęściej na Zachód, karmiona bezwartościową papką przez tzw. „środki masowego przekazu” i niechętnie sięgające po książkę, ma bardzo niewiele szans, by poznać chlubne karty naszej historii, wśród których Lwów świeci wspaniałym przykładem.

Ukazują się co prawda książki o Lwowie, coraz częściej znajduje się artykuły w prasie, zdarzają się audycje radiowe, jest także kilka stron internetowych, lecz z przykrością należy stwierdzić, iż po likwidacji nadawanego do niedawna Salonu Lwowskiego Telewizja Polska, a w szczególności Telewizja Polonia, tematy lwowskie traktuje bardzo powierzchownie i po macoszemu. Szkoda, bo dociera ona przecież także do Polaków rozsianych po całym świecie, stęsknionych nie tylko aktualności z kraju, ale także wiadomości o miejscach, które nie z własnej woli przecież musieli opuścić w dramatycznych często okolicznościach.

Lwów w ostatnich latach staje się celem coraz większej liczby wycieczek indywidualnych i organizowanych. Miasto z ogromną ilością polskich pamiątek i zabytków – które przetrwały lata destrukcji i zaniedbania – warte jest oddzielnego programu na antenie TV Polonia. Bogate życie kulturalne tamtejszej nielicznej procentowo, pozostałej po kolejnych ekspatriacjach grupy Polaków, los niszczących bezcennych zasobów Zakła-



du Narodowego im. Ossolińskich, których nie przekazano Polsce po II wojnie światowej, bogata polska spuścizna muzealna, ciekawe życiorysy lwowian, wyjątkowy charakter tego wielonarodowego miasta, które potrafiło stopić w jedno społeczeństwo Polaków, Żydów, Ormian, Ukraińców i przedstawicieli innych nacji zamieszkujących od wieków Lwów – warte są pokazania jako historyczny co prawda przykład, ale jakże aktualny wobec wstąpienia Polski do Unii Europejskiej.

Niech nie wzbudzają naszych negatywnych emocji jedynie kolejne serwowane nam wiadomości o problemach z odbudową Cmentarza Orłąt, co jest oczywiście tematem bardzo ważnym, ale nie jedynym. Jesteśmy przekonani, że cykl audycji o Lwowie – póki żyją jeszcze jego byli mieszkańcy, któ-

rzy mił tego miasta mogą jak pałeczkę sztafetową przekazać następnym pokoleniom – mógłby spełnić nie tylko cele informacyjne, ale również wychowawcze. Mógłby także przyczynić się do poprawy tak trudnych obecnie – mimo oficjalnych deklaracji polityków – stosunków polsko-ukraińskich.

Bardzo popieramy ideę pana Staszka. Sami już parę lat temu pisaliśmy w CL o potrzebie przywrócenia programu lwowskiego (czy w ogóle „kresowego”) w TV, na przeszkodzie stanęła niestety krótkowzroczna (a może i celowa?) polityczka ówczesnych decydentów telewizyjnych. Dziś, po zmianach w kierownictwie TV, warto by ponowić starania. Sprawę przedkładamy zarządowi towarzystw kresowych w RP.

## Listy do redakcji



*Pan Adam Trojanowski dzieli się z nami swoimi wątpliwościami na temat umiejscowienia Góry św. Jacka:*

Grzebiąc nieustannie w lwowskich sprawach natrafiłem na zaskakujący mnie problem. Okazuje się, że na różnych oficjalnych planach miasta Lwowa występują rozbieżne lokalizacje Góry św. Jacka. Jako były mieszkaniec tej okolicy, z określoną świadomością, mogę zaakceptować tylko jedną z nich. A oto poszczególne plany:

O – na planie z 1910 r. Góra nie jest zaznaczona, załączam go jednak jako ciekawostkę, ze względu na przedstawienie ówczesnego układu ulic w tej okolicy;





1 – lokalizacja Góry jest na planie z 1931 r. właściwa, gdyż dotyczy jej faktycznej dominanty w okolicach rozgałęzienia ulic J. Tarnowskiego oraz Z. Krasińskiego

2 – jw.

3 – lokalizacja Góry jest niewłaściwa, aczkolwiek jej położenie wskazane na planach z roku 1938 można ewentualnie traktować jako jej przedłużenie w postaci garbu na tyłach klasztoru ss. Urszulanek, oddzielonego od właściwej Góry wąwozem (sztucznym?), umożliwiającym komunikację od ul. św. Jacka do Snopkowskiej/Wołoskiej

4 – jw.

5 – lokalizacja Góry jest zupełnie błędna, gdyż plany z 1930 r. przedstawiają jej położenie na zupełnie płaskim terenie u jej stóp, na którym po zlikwidowaniu kilku cegielni rozrosło się przed II wojną nowe osiedle, rozpoczęte wytyczeniem i budową ulicy gen. Hauke-Bosaka;

6 – jw.

Może ktoś się na ten temat wypowie i skoryguje ewentualnie moją wiedzę na ten temat.

*Przedstawiamy mapki, załączone przez Pana Adama. Opuściliśmy mapki 1, 4, 5, w zasadzie identyczne jak 2, 3, 6.*

*Nasze przypuszczenie: „błędy” polegają prawdopodobnie na niedbałym umieszczeniu napisów przez rysujących kolejne plany. Wydaje się oczywiste, że góra jest tam, gdzie jej dominanta, jak na planach 1 i 2. Ale pamiętajmy, że czasami potocznie górą nazywano tylko stok, a żadnej „góry” nie było – przykładem „Diabła Góra” w Parku Stryjskim. Był to stok spadający od płaskowyżu Placu Powystawowego do dna jaru, w którym założono Park Stryjski (teren niebudowlany!). Tylko śmiałkowie odważali się tam jeździć na sankach!*

*Ogromnie ciekawy list ze Lwowa od pani Jadwigi Jamróz:*

Przeczytałam 2. numer „Cracovia-Leopolis” i znalazłam tam wywiad z panią Krystyną Czajkowską, z którą chyba spotkałam się wtedy, gdy była we Lwowie w latach 50. i w archiwum metropolity Andrzeja Szeptyckiego poszukiwała danych, dotyczących rodziny Fredrów. Nie pamiętam nazwiska tamtej pani, ale zgadza się czas pobytu we Lwowie [...] i zainteresowanie [...]. Co mnie zainteresowało w wywiadzie: *Między innymi nieżyjąca już Zosia Makowiecka z Warszawy, autorka kilku tomów „Kalendarium Mickiewiczowskiego”, dała mi lwowski adres swojej cioci, pani*

*Heleny Makowieckiej... pierwszą wizytę złożyłam właśnie pani Helenie Makowieckiej – chyba przy ul. Nabelaka. Trzy siostry Makowieckie, przyjaciółki mojej Babci znałam bardzo dobrze, często u nich bywałam. Mieszkały na ulicy 29 Listopada, a nie na Nabelaka [...] i dwie z nich, najstarsza Amelia i najmłodsza Helena były nauczycielkami. Uczyły religii, ale także innych przedmiotów, chyba w ramach korepetycji, bo te dzieci chodziły do szkoły. Religii uczyły oczywiście poza wszelkim szkolnym programem. Miały nieraz z tego powodu grube nieprzyjemności. Średnia siostra, Emilia, bezdzietna wdowa, po mężu Horodyska, chyba zajmowała się gospodarstwem w domu tych „trzech sióstr”. Tamte dwie były zawodowymi nauczycielkami i nawet przed wojną miały szkołę klas początkowych. Ostatnia, Helena, zmarła w 1975 roku.*

Anula Mysłakowska natomiast, o której dalej jest mowa, mieszkała przy ul. Nabelaka. Pracowała też w katedrze. Także na Nabelaka u innych znajomych, których pani Czajkowska nie wspomina, pominię więc nazwisko, chyba ją poznałam. Było to wieczorem, małe zebranie przyjaciół przy herbacie i zaproszony gość z Polski! Prawdziwa sensacja. Pani ta była niewiele starsza ode mnie, wyglądała jak studentka, doktorantka najwyżej, chyba nie miała 30 lat. Ja byłam niewiele młodsza. Cały stół osób raczej niemłodych słuchał tego, co mówiła, z takim nabożeństwem, że chwilami ją to peszyło i sumitowała się, że robi taki wykład. Ja siedziałam obok niej i jadłam ją oczami. Możliwe, że w tym gronie była też Anula Mysłakowska, bo była sąsiadką gospodarzy. Możliwe nawet, że to ona przyprowadziła gościa, ale to są już moje obecne domysły. Chyba też nasz „gość z Polski” opowiadał o „Małych Siostrach” i „Małych Braciach”, nowym zakonie, który wtedy powstał. Ale całkiem pewna nie jestem. Znałam też osobiście panią Biernacką i bywałam u niej w mieszkaniu. Zmarła w naszym szpitalu (dawne gimnazjum Królowej Jadwigi).

Jeżeli Państwo sądzą, że mój list mógłby panią Czajkowską zainteresować, to proszę go Jej przekazać.

*Jakżeby inaczej, Pani Jadwigo! Nie tylko panią Czajkowską (list przekazujemy), ale nas wszystkich, dlatego pozwalamy sobie Pani list przedrukować. Takich wiadomości potrzeba nam jak najwięcej, bo w istocie mało wiemy, jak wyglądało życie w środowisku polskim we Lwowie w tamtych latach. Bylibyśmy Pani wdzięczni za dalsze relacje, takie jak powyższa i jak wspomnienie o pani Homme. Serdecznie pozdrawiamy.*

*Kolejny ciekawy list nadszedł z Wrocławia od p. dra Zbigniewa Kubasa, lekarza chirurga, wieloletniego dyrektora szpitala w Brzozowie k. Sanoka i twórcy szeroko znanego ośrodka onkologicznego w tym podkarpackim miasteczku. Pan Doktor, napisał na wstępie:*

Pochodzę z Bóbrki, powiatowego miasta dwadzieścia kilka kilometrów od Lwowa, tam się urodziłem w 1929 r. i przebywałem do maja 1944 r. Zawsze będę tęsknił do miejsc mojej młodości, do naszych kresów, które opuściłem [...], z powodu niebezpieczeństwa, jakie nam groziło ze strony band UPA. Wyjazd traktowaliśmy jako tymczasowy, z założeniem, że gdy tylko front, który był wtedy w okolicach Tarnopola, przesunie się na zachód, to wrócimy „do siebie”. Nigdy nie wróciliśmy już do Bóbrki, ale wspomnienie świata, który zginął 1 września 1939 r., jest zawsze bliski i żywe.

Będę się starał podać wszystkie dane, dotyczące mojej rodziny, jak również nazwiska Pola-

ków i ich rodzin, których pamiętam, a przebywali w Bóbrce do 1944 r.

*Pan Doktor podaje więc obszernie dane do naszego Archiwum Wschodnich Małopolan: członków swojej rodziny i dalszych krewnych, znajomych, kolegów szkolnych, nauczycieli, księży i lekarzy – których pamięta z Bóbrki swego dzieciństwa. Przesłał swój Dzienniczek (napisany przez 13/15-latkę), książkę pt. „Jak budowałem szpital w Brzozowie”, w której przedstawia dokonanie swojego życia, a także plik pamiętkowych fotografii, głównie z „Sokoła” w Bóbrce. Tymi zdjęciami zainteresuje się na pewno także Redakcja „Przeglądu Sokolego”, wydawanego przez krakowski „Sokół”.*

W następnym numerze przedstawimy Sylwetkę dra Kubasa. Serdecznie dziękujemy Mu za przesyłkę.

## NASZE MIASTA

Oto Bolechów, miasteczko, które miejskie prawo magdeburskie i tytuł wolnego miasta królewskiego otrzymało od Zygmunta III Wazy w 1603 r. Prawo magdeburskie zostało przyjęte w Polsce od XIII w. jako polskie prawo miejskie (patrz CL 2/03) i obowiązujące aż do rozbiorów. Łączył się z nim określony plan regulacyjny miasta, charakterystyczny dla prawie wszystkich miast i miasteczek w Polsce – aż po Kamieniec Podolski.

Na rycinie widzimy *wedutę* miasta, przedstawiającą w sposób uproszczony jego plan. Na pierwszy rzut oka widać charakterystyczny kwadratowy rynek, otoczony zabudową, a poza jednym z jej narożników – kościół parafialny.

Rycinę przejęliśmy z książeczki Jana Batkowskiego – *Bolechów* (Radom 2003). Hasło *Bolechów* omówiono w *Słowniku* 2/04.



Niniejszy numer CRACOVIA-LEOPOLIS został wydany przy pomocy finansowej

Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa.

Redakcja składa serdeczne podziękowanie w imieniu Czytelników, Autorów i własnym

---

Czy Rada Redakcyjna radzi tylko nad kolejnymi numerami kwartalnika? Otóż nie tylko. Tu po raz pierwszy była dyskutowana koncepcja *Instytutu Polskiego Dziedzictwa Historii i Kultury Kresów Wschodnich*, która zyskała przychylność Zarządu Głównego TMLiKPW. Piszemy o niej coraz więcej, bo chcemy zyskać poparcie najszerszych kręgów kresowej diaspory. Nawiązaliśmy kontakty z najważniejszymi środowiskami ekspatriowanych lwowian, teraz występujemy do innych towarzystw kresowych, od wileńskich poczynając, na pokuckich kończąc\*\*.

Innym tematem jest *Zespół Naukowy* (czy *Rada, Komitet, Koło*), jaki pragnie utworzyć pewne grono krakowskich historyków (i nie tylko historyków), a poświęcone polskiej problematyce Ziemi Południowo-Wschodnich. To wspaniała korzyść dla naszego pola zainteresowań. Zespół taki – na razie całkiem nieformalny – chciałby się czasowo afiliować przy naszej redakcji, by – po okrzepnięciu – przejść np. do opisanego wyżej Instytutu. Coś się więc rysuje. Nie zaprzepaśmy tej szansy.

Już od dawna tematem naszych rozważań jest *Indeks Wschodnich Małopolan*, który zamierzamy przemianować na *Archiwum Wschodnich Małopolan*. Dlaczego? Z dwóch powodów. Oto nasi *kresowi* Czytelnicy nadsyłają nie tylko krótkie informacje o sobie, swoich rodzinach czy znajomych, kolegach, sąsiadach, ale najróżniejsze materiały, do książek włącznie. To już nie mieści się w pojęciu *indeks*. A poza tym to słowo niektórych razi. I mają rację. A więc *Archiwum*. Wszystkie nadsyłane materiały prześlemy z czasem do Instytutu, który m u s i powstać jak najszybciej.

\* \* \*

To jest dorobek, który chcielibyśmy wnieść do drugiego Piętnastolecia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Idźmy więc razem.

Redakcja

---

\* *Lwów, lwowskie* traktujemy zawsze jako skrót. Mamy na myśli oczywiście całą Małopolskę Wschodnią.

\*\* Z terenem Małopolski Wschodniej związane jest nie tylko TMLiKPW. Osobne organizacje w RP mają drohobyczananie, kołomyjanie, samborzananie, stryjananie, złoczowianie, żókwianie i sporo innych.

---

## Czasopismo Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-WschodnichP

---

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościak, Janusz M. Paluch  
Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Barbara Czałczyńska, Ireneusz Kasprzysiak, Barbara Kościak,  
Romana Machowska, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, [Irena Suchanek](#), Maria Taszycka,  
Danuta Trylska-Siekańska, Marta Walczewska  
Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich  
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27  
Informacje o prenumeracie: Romana Machowska, tel. (12) 637 13 21

---

Skład i łamanie: FALL, Kraków, tel. (12) 413 35 00, 294 15 28, [fall@fall.pl](mailto:fall@fall.pl)  
Druk: Poligrafia Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2  
Nakład 750 egz.

---

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania skrótów. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

---

Słowo od Redakcji DZIESIĘĆ LAT	II	Danuta Nespiak KRAKÓW I LWÓW W CYWILIZACJI EUROPEJSKIEJ	33
Felieton Barbara Czałczyńska O EMIGRACJI	1	Słownik geograficzno- -historyczny BUBNISZCZE ♦ KRASNE (lwów.) ♦ KRASNE (tarnop.) ♦ OLEJÓW ♦ SASÓW ♦ WĘDZIRZ ♦ ZARUBIŃCE ♦ SPIS HASEŁ 2004	35
Janusz Cisek O AMERYKANACH W OBRONIE LWOWA...	2		
Zofia Michniewicz APEL Z JAWOROWA	4	Sylwetki NASZA PANI NIKIFOR WSPOMNIENIE O MARII HOMME EMIL KRCHA	38 40 42
Paweł Naleźniak ZAPOMNIANE MOGIŁY NA ŁYCZAKOWIE	5	PAMIĘCI MIECZYŚŁAWA OPAŁKA KAROL ESTREICHER	42 44
Archiwum JAMES ROZGNIWAŁ SIĘ	11	Z tamtej strony DO CZEGO DOPROWADZILIŚCIE? WYDARZENIA	45 45
Tadeusz Tomkiewicz BAZA „TOPÓR”	12		
Henryk Mozer SAM PO CZĄTEK	14	W Krakowie i dalej POMNIK OFIAR LUDOBÓJSTWA PAMIĘCI JEŃCÓW NA NIELUDZKIEJ ZIEMI	46 47
Krystyna Balicka ZAGŁADA POLICJI POLSKIEJ	17	LWOWIANIE ODZNACZENI BRODZIANIE PO RAZ DWUNASTY NOTATKI	48 48 49
Jacek Walczewski REMINISCENCJE LWOWSKIE...	19	Kultura ♦ Nauka CZY MUZEA PRZETRWAJĄ? ZJAZD HISTORYKÓW	51 51
Rozmowy Janusz M. Paluch ROZMOWA Z TERESĄ SIEDLAR-KOŁYSZKO	20	60. ROCZNICA AKCJI „BURZA” „KALAMBUR” W LEŚNEJ PODKOWIE KRONIKA	52 53 54
Teresa Dutkiewicz ROZMOWA Z KRYSYŃĄ ANGIELSKĄ	26		
LUZDZIE W CRACOVIA-LEOPOLIS	22	Archiwum BATERIA POGÓN	53
Wspomnienie Adolf Wisłowski CO ZAPAMIĘTAŁEM	29	Książki ♦ Czasopisma ♦ Internet NOWE KSIĄŻKI Z GÓRNEJ PÓŁKI WERTUJĄC WYDAWNICTWA INTERNET	56 62 62 65
Jadwiga Cieczkiewicz KOCHANE LWOWSKIE LATA	32		
Poezja Kazimierz Wierzyński MSZA ŻAŁOBNA W KATEDRZE...	30	Listy NASZE MIASTA	66 68